TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ŻYCIE PRZEMYSKIE

ZA ZASŁUGI DLA WOJEWÓDZTWA PRZEMYSKIEGO

Nr 40 (979) ROK XX 1 PAŹDZIERNIKA 1986 R. CENA 15 ZŁ PL ISSN 0208-0904

W NUMERZE m.in.:

- W Tuchli nie płaczą (str. 3)
- W stronę nowoczesności (str. 4)
- Z motyką na Słońce (str. 6 i 7)
- Jubileusz Edwarda Kmiecika (str. 8)
- Zwierzęta na etatach (str. 10)
- Fuszerka (str. 11)
- Koszykarze przed sezonem (str. 15)
- Nasza „Miss Natura" (str. 16)

WKRÓTCE:

- ▲ Z wizytą w Sieniawie
- ▲ Kto, gdzie i kiedy pije?
- ▲ Przemyślanie w Polsce
- ▲ Co w lasach piszczy?

Portret rysowany z pamięci

Było to w maju 1980 roku. W jednej z miejscowości województwa przemyskiego nieznany sprawca dokonał napadu rabunkowego na kobietę. Kamieniem uderzył ją w tył głowy, a kiedy straciła przytomność, zabrał jej torebkę z gotówką i złotym łańcuszkiem, po czym zbiegł i wszelki ślad po nim zaginął.

W czasie śledztwa pokrzywdzona powiedziała, że mógł to być mężczyzna, który razem z nią jechał z Przemyśla w tym samym wagonie i bacznie jej się przyglądał. Zapamiętała jego wygląd i może go dokładnie opisać.

Wykonanie tzw. portretu pamięciowego domniemanego sprawcy napadu zlecono E W I E P E L C z Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych, która dwa lata wcześniej ukończyła kurs społecznych ekspertów do spraw identyfikacji, zorganizowany przez Komendę Główną MO. Teraz miała pierwszą okazję, aby zdobyte kwalifikacje wykorzystać w praktyce.

Debiut w nowej dla niej pasjonującej dziedzinie kryminalistyki wypadł nadspodziewanie dobrze. Powstał portret, który przyczynił się do ujęcia groźnego przestępcy. Otrzymała wtedy nagrodę — dwa i pół tysiąca złotych. Wówczas były to jeszcze pieniądze...

☆

W latach siedemdziesiątych uprawiała strzelectwo w sekcji MKS „Walter" Rzeszów. Jeździła na zawody, osiągała niezłe wyniki. Kierownik sekcji, funkcjonariusz MO, zachęcił ją do podjęcia pracy w milicji.

Kiedyś, będąc na zawodach w Przemyślu, duże wrażenie zrobiły na niej zabytki tego miasta, szczególnie zamek na parkowym wzgórzu. I właśnie dlatego, gdy po reorganizacji województw proponowano jej Krosno, Tarnobrzeg lub Przemyśl — bez chwili zawahania wybrała stary gród nad Sanem.

Pani Ewa ma zdolności plastyczne. W szkole „wyręczała" w rysunkach wiele koleżanek i kolegów. Teraz chwile wolne od zajęć zawodowych i domowych chętnie spędza przy rozpiętym na sztalugach płótnie. Lubi malarstwo abstrakcyjne, urzeka ją forma i kolor, ale chętnie też maluje na drewnie ludowe motywy.

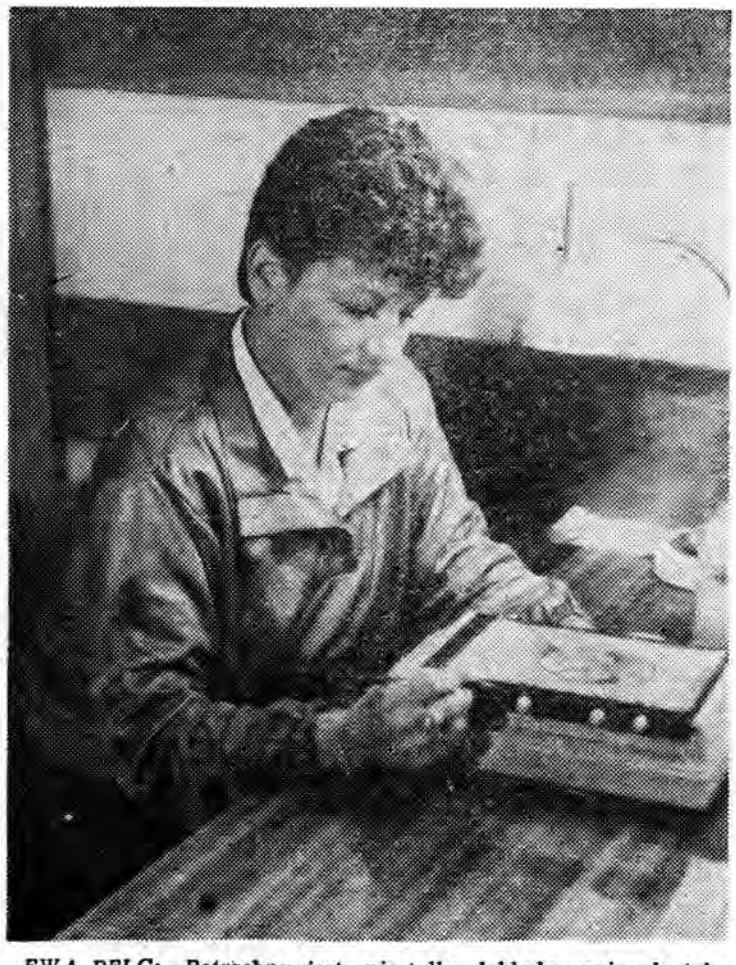

EWA PELC: „Potrzebny jest nie tylko dokładny opis, ale także odrobina szczęścia i dużo wyobraźni".
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Wiedzą o tym jej współpracownicy i przełożeni, więc kiedy trzeba było oddelegować kogoś na kurs do KG MO, decyzja była jednoznaczna: „Pojedzie Ewa!".

☆

W teczce z aktami różnych spraw znajdują się wykonane przez nią portrety. A na nich wiele twarzy, jakich nie chciałoby się spotkać wieczorową porą na pustej, bezludnej ulicy. Obok niektórych oryginalne fotografie, sporządzone już po ujęciu przestępców. Uderzające podobieństwo, a część tych z e s t a w ó w wręcz identyczna. Więc trudno się dziwić, że swego czasu ściągnięto ją nawet z urlopu macierzyńskiego, aby wykonała pamięciowy portret gwałciciela 8-letniej dziewczynki.

— W takiej sprawie nie mogłam odmówić. Chodziło przecież o wyjątkowo bestialski czyn, chociaż wiedziałam, że odtworzenie portretu gwałciciela będzie w tej sytuacji szczególnie trudne, bowiem opis przekaże dziecko, które wprawdzie dobrze potrafi zapamiętać szczegóły, dostrzega charakterystyczne drobiazgi w wyglądzie danej osoby, ale np. nie umie dokładnie określić wieku i zwykle mówi, że był to człowiek stary lub młody. Z tym, że stary, to dla niego już nawet dwudziestokilkuletni. W tym przypadku, podobnie zresztą jak w wielu innych, pomogły mi wiadomości zdobyte na kursie podczas zajęć z przedmiotu „psychologia zeznań świadka". To ułatwiło nawiązanie kontaktu.

Wraz z grupą kolegów z wydziału kryminalnego znalazła się w mieszkaniu pokrzywdzonej dziewczynki i jej rodziców.

— Ile lat mógł mieć ten mężczyzna? Popatrz na tych panów, którzy przyjechali ze mną...

Dziecko wskazało jednego z funkcjonariuszy, mówiąc, że w takim mniej więcej wieku mógł być napastnik.

— Czy jego wygląd nie przypominał ci kogoś z twoich znajomych?

— Ten bandyta podobny był do mego wujka, ale to nie był wujek.

— Proszę przyprowadzić tego pana.

To był punkt wyjściowy do stworzenia portretu; taka mniej więcej sylwetka, podobny układ twarzy. A potem z tzw. identyfikatora rysunkowo-kompozycyjnego wyjmowała zestawy folii, na których są poszczególne części twarzy, jej kontury, oczy, usta, nosy — i nakładała je kolejno na wyświetlarkę, komponując wizerunek napastnika...

Praca to niezwykle żmudna. Starszy ekspert fotografii z Wydziału Kryminalistyki WUSW HENRYK SUCHECKI pokazywał mi później ową czarną walizę (zwaną fachowo „identykitem"), zawierającą rekwizyty służące do sporządzania portretów opisowych. Stara ta metoda, opracowana jeszcze w dziewiętnastym stuleciu przez Bertillona, do tej pory jest powszechnie stosowana na całym świecie przy poszukiwaniu osób przez organa ścigania i wymiaru sprawiedliwości. Na setkach folii znajdują się poszczególne elementy twarzy, z których każdy oznaczony jest odpowiednim symbolem. Po ich nałożeniu na wyświetlarkę można — jeśli zachodzi potrzeba szybkiego działania - podać symbole oraz ich współrzędne do innej jednostki MO, posiadającej takie samo urządzenie i tam, na podstawie tych danych, ułożyć identyczny portret.

W czarnej walizie jest także katalog elementów portretu rysunkowego, a w nim różne sylwetki, aż 336 rodzajów górnej części głowy — od bujnych fryzur, po całkowite łysiny, 52 obrysy twarzy, 108 typów brwi, 256 oczu, 180 ust, 60 nosów, różne wąsy i brody. Wyzierają stamtąd twarze elipsoidalne, okrągłe, owalne, romboidalne, pięciokątne, prostokątne, trapezoidalne i trójkątne. Tak je określono i takie są naprawdę, choć w katalogu podano tylko podstawowe rodzaje. W rzeczywistości każda twarz ma jeszcze cechy odrębne, dodatkowe, specyficzne dla każdego człowieka. I dlatego właśnie Ewa Pelc jest zdania, że aby stworzyć portret niemal idealny, potrzebny jest nie tylko dokładny opis, jaki przekaże świadek bądź pokrzywdzony, ale także odrobina szczęścia i dużo wyobraźni.

— Zawsze zatrzymuję się w miejscu, gdy osiągam przynajmniej 80 procent podobieństwa. Lepiej zrezygnować ze szczegółików, niż przedobrzyć. A wtedy, w przypadku tej zgwałconej dziewczynki, udało się jednak stworzyć portret bardzo bliski prawdzie. Najlepszy dowód, że sprawcę ujęto.

☆

Opisowe portrety wędrują do jednostek MO, a w sprawach większej wagi ukazują się też w prasie i telewizji. Czy nie rozśmieszają niekiedy poszukiwanych przestępców?

— Moja praca kończy się z chwilą wykonania portretu, ale zdarzało się, że widziałam później moich „klientów" Gdy ich zobaczę, zawsze wydaje mi się, że mogłam zrobić to lepiej. Niestety, czasami pokrzywdzeni lub świadkowie podają bardzo skromne informacje, często sprzeczne nawet w tak zasadni-

(Ciąg dalszy na str. 10)

ZDARZENIA

21 WRZEŚNI..

● Zakończył się Ogólnopolski Rajd Turystyczny „Drogami Wincentego Witosa", którego organizatorami byli m. in. MGK ZSL w Jarosławiu i tamtejszy Oddział PTTK. Wzięło w nim udział blisko 200 osób (głównie nauczycieli i uczniów), jego trasa wiodła z Krakowa — przez Wieliczkę, Bochnię, Wojnicz — do Wierzchosławic. Tam uczestnicy złożyli kwiaty na grobie W. Witosa, zwiedzili jego muzeum, zaś w miejscowym Uniwersytecie Ludowym spotkali się z działaczami ZSL.

22 WRZEŚNIA

● Rozpoczął się (potrwa do 4 bm.) III etap operacji „Posesja" który — takie są założenia — ma być „uderzeniem frontalnym i ostatecznym"(?) w brud, bałagan i sanitarne zaniedbania. Szczególnie ostro traktowani mają być „recydywiści". Zadania stojące przed kontrolerami sprecyzowano podczas narady z udziałem wojewody, prezydenta Przemyśla, naczelników miast, miast-gmin i gmin.

● 165 rocznicę urodzin Cypriana Kamila Norwida Miejska Biblioteka Publiczna w Jarosławiu uczciła okolicznościową wystawą oraz prelekcją Henryka Grymuzy.

23 WRZEŚNIA

● Problemy związane z rozwojem przemysłu terenowego, drobnej wytwórczości i usług były głównym tematem sesji Wojewódzkiej Rady Narodowej. Przyjęto wojewódzki program rozwoju tych dziedzin gospodarki do 1990 r. W sesji uczestniczył m. in. zast. przewodniczącego Rady Państwa Tadeusz Witold Młyńczak (relacja za tydzień).

● Goszczący w Przemyślu przewodniczący CK SD Tadeusz Witold Młyńczak spotkał się z kierownictwem KW PZPR i władzami administracyjnymi województwa oraz z aktywem wojewódzkiej organizacji SD.

24 WRZEŚNIA

● Na naradzie, która odbyła się w Jarosławiu, podsumowano realizację zadań wynikających z wojewódzkiego harmonogramu usuwania nieprawidłowości stwierdzonych przez Inspekcję Terenową Urzędu Rady Ministrów.

● Na spotkaniu w UW, wojewoda Andrzej Wojciechowski poinformował przewodniczącego RW PRON dra Józefa Galanta o realizacji wojewódzkiego programu wyborczego a w szczególności zadań nadzorowanych przez terenowe organy administracji państwowej oraz o stanie ich współpracy z ogniwami ruchu. Przewodniczący RW PRON zapoznał wojewodę z kierunkami działalności ruchu do końca br.

25 WRZEŚNIA

● Podczas inauguracji roku szkolenia politycznego wojewódzkiej organizacji partyjnej, czterech towarzyszy uhonorowano medalami pamiątkowymi za aktywną działalność w upowszechnianiu marksizmu-leninizmu i polityki partii. Wręczono również listy gratulacyjne od I sekretarza KW PZPR oraz nagrody książkowe. 107 towarzyszy otrzymało akty nominacyjne na lektorów KW PZPR.

● Wojewoda Andrzej Wojciechowski spotkał się z prorektorem Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie ds. Filii w Rzeszowie prof. dr. hab. Janem Winiarzem.

● W Urzędzie Wojewódzkim odbyło się spotkanie wojewody A. Wojciechowskiego z prezesem Zarządu Głównego Zrzeszenia Katolików „Caritas" ks. mgr. Henrykiem Kurzępą. Przedmiotem rozmowy były sprawy związane z działalnością zrzeszenia w Przemyskiem.

26 WRZEŚNIA

● Po raz pierwszy w województwie uroczyście obchodzono „Dzień Budowlanych". Podczas akademii w WDK wyróżniających się pracowników budownictwa uhonorowano odznaczeniami państwowymi, resortowymi i regionalnymi.

27 WRZEŚNIA

● Komisja Rolnictwa i Leśnictwa KW PZPR zapoznała się z informacją o działalności w Przemyskiem zakładów wchodzących w skład Bieszczadzkiego Przedsiębiorstwa Produkcji Leśnej „Las" oraz przekonsultowała projekt proponowanych zmian do ustawy o scaleniach gruntów. Najaktywniejszych członków komisji uhonorowano listami gratulacyjnymi.

● Na polach Zakładu Rolnego w Manasterzu odbył się finał Wojewódzkiego Konkursu Orki, organizowanego pod patronatem ZW ZSMP.

● Tym razem miejscem Wojewódzkiej Inauguracji Roku Działalności Kulturalnej i Sezonu Artystycznego 1986/87 był Klub MPiK w Jarosławiu.

● 35-lecie istnienia obchodził Państwowy Ośrodek Maszynowy w Birczy. Podczas akademii wyróżniających się pracowników uhonorowano odznaczeniami.

● W Krasicach (gm. Krasiczyn), oddano do użytku kładkę przejezdno-pieszą na rzece San. Wartość przedsięwzięcia szacuje się na 43 mln zł, w tym wkład mieszkańców (w ramach czynu społecznego) ocenia się na 10,2 mln zł — daje to niebagatelną sumę 182 tys. zł w przeliczeniu na jednego mieszkańca sołectwa.

28 WRZEŚNIA

● Uroczyście obchodzono 600-lecie rzemiosła na Ziemi Przemyskiej. Na budynku cechowym przy ul. Katedralnej 6 w Przemyślu odsłonięto pamiątkową tablicę, zasłużonych działaczy i rzemieślników uhonorowano odznakami i pamiątkowymi medalami (do tematu wrócimy).

gdzie? kiedy?

JAROSŁAW

1 X, godz. 12.30 — „Miłość Zygmunta Krasińskiego do Delfiny" — program słowno-muzyczny w wykonaniu Aleksandry Zawieruszanki (recytacja) i Jacka Weissa (fortepian).

3 X, godz. 18 — Dyskusyjny Klub Filmowy „Impuls" prezentuje film prodkucji franc.-włos. pt. „Bal".

4 X, godz. 16 — Spotkanie w Klubie Seniora.

5 X, godz. 11 — Prelekcja Wiktora Śliwińskiego z projekcją zestawów filmów oświatowych (Klub Amatora-Plastyka).

7 X, godz. 12.30 i 15 i 8 X, godz. 12 i 14.30 — Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie prezentuje spektakl Stanisława Witkiewicza pt. „Oni".

Wystawa malarstwa Józefa Szołomiaka.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

1 X godz. 16.30 — Z cyklu: „Rocznice" — program słowno-muzyczny pt. „Miłość Zygmunta Krasińskiego do Delfiny" w wykonaniu Aleksandry Zawieruszanki i Jacka Weissa — dedykowany nauczycielom.

2 X, godz. 12 — Z cyklu „Rocznice" — spotkanie z por. Januszem Krawcem z Wydziału Kryminalnego WUSW w Przemyślu i por. Antonim Krukiem, zast. szefa RUSW w Jarosławiu.

3 X, godz. 17 — Z cyklu: „Pasje" — „Mikrokomputer Spektrum" (cz. II) — prezentuje Zbigniew Zając.

8 X, godz. 15 — Rozstrzygnięcie konkursu rysunkowego pt. „Milicjant w oczach dziecka" — wręczenie nagród laureatom.

Wystawa grafiki Grupy „SAN".

Wystawa: „KMPiK okiem fotoreportera"

Wystawa prac Wiktora Śliwińskiego.

Kino „Westerplatte" (seanse: I o godz. 15.30, następne o godz. 17.30 i 19.30).

1—12 X — „Cotton Club" (USA, 18)

1— 7 X — „Popiół i diament" (pol., 15, seans I)

8 X — „Jomoba Stragan Rybny" (chiń., 12, seans I)

LUBACZÓW

Oddział PAX

8 X, godz. 18 — Prelekcja Adama Cymera nt. „Teologia wyzwolenia".

Kino „Melodia" (seanse: godz. 17 i 19, niedziela, godz. 15)

1— 2 X — „Powrót do przyszłości" (USA, 12).

3— 5 X — „Eskimosce jest zimno" (węg., 18)

3— 5 X — „Ulubieniec" (ZSRR, b. o., seans I)

7— 8 X — „Na granicy" (USA, 18)

7— 9 X — „Lotna" (pol., 15, seans I)

9—10 X — „Pułkownik Redl" (węg., 18)

10 X — „Zielone kasztany" (pol., 12, seans I).

PRZEMYŚL

Wojewódzki Dom Kultury

4 i 5 X, godz. 18 — Dyskoteka dla młodzieży.

Klub ZSMP „Niedźwiadek"

2 X, godz. 18.30 — Wieczór piytowy.

3 X, godz. 18 — Dyskoteka dla młodzieży.

4 X, godz. 16 — Otwarty turniej szachowy pt. „W przyspieszonym tempie".

6 X, godz. 18 — Otwarty turniej brydża sportowego.

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki

1 X, godz. 18.30 — „Miłość Zygmunta Krasińskiego do Delfiny" — program słowno-muzyczny w wykonaniu Aleksandry Zawieruszanki i Jacka Weissa.

3 X, godz. 11 — Otwarcie wystawy fotograficznej pt. „PZPR po X Zjeździe".

6 X, godz. 18 — „Historia zamku w Łańcucie" — spotkanie z Wiktorem Wojtowiczem.

8 X, godz. 18 — Uroczysta inauguracja kursów języków obcych: w części artystycznej recital operowy Anny Vranowej.

Wystawa fotograficzna »Najciekawsze wydarzenia miesiąca w Klubie MPiK „Fotoserwis"«.

Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej

Jubileuszowa wystawa prac Edwarda Kmiecika oraz poplenerowa wystawa „Krasiczyn '85".

Wojewódzka Biblioteka Publiczna

Wystawa „Wrzesień 1939".

Kino „Bałtyk" (seanse: godz. 16, 18 i 20).

1 X — „Zagadka nieśmiertelności" (ang., 18)

2— 5 X — „Klasztor Shaolin" (Hong-Kong, 15)

3— 9 X — „Miłość, szmaragd, krokodyl" (USA, 15)

6— 8 X — „Protector" (USA, 18).

Kino „Roma" (seanse: godz. 17 i 19).

1— 4 X — „Powrót do przyszłości" (USA, 12)

6— 7 X — „Karate po polsku" (pol., 18)

6— 7 X — „Dżony i Arnika" (węg., b. o. seans I)

8— 9 X — „Eskimosce jest zimno" (węg., 18)

8— 9 X — „Unkas — ostatni Mohikanin" (rum. b. o., seans I).

PRZEWORSK

Miejski Ośrodek Kultury

3 X, godz. 10 — Akademia z okazji jubileuszu 15-lecia powstania Przedsiębiorstwa Robót Instalacyjno-Montażowych; w części artystycznej występ Zespołu Pieśni i Tańca „Wisłok".

4 X, godz. 15 — „Spotkanie z bajką" — impreza rozrywkowa dla dzieci.

7 X, godz. 10 — „Obowiązki rzecz święta — każdy zuch o tym pamięta" — impreza rozrywkowa III drużyny zuchowej „Baśniowa Kraina", godz. 16 — Pokaz budowy modeli samolotów.

7 X, godz. 16 lub 18 — „Dziwadła" — ceramika.

Wystawa: „Ceramika dawniej i dziś".

Oddział PAX

7 X, godz. 18 — Prelekcja Adama Cymera nt. „Teologia wyzwolenia".

Kino „Wraszawa" (seanse: 15, 17 i 19).

2—5 X — „Powrót do przyszłości" (USA, 12)

6—7 X — „Oldrzych i Bożena" (CSRS, 15).

TV sobota niedziela

4 PAŹDZIERNIKA

PROGRAM I

8.30 Tydzień na działce
9.00 Dla młodych widzów: Drops oraz „Urwisy z Doliny Młynów", „Jazon z gwiezdnego patrolu"
10.30 DTV
10.40 Stare, nowe, najnowsze
12.00 „Sztuka w świecie mroku" dok. film franc.
13.00 Bariery
13.30 Telewizyjny koncert życzeń
14.00 Reportaż z przeszłości
14.30 Azymut
15.00 DTV
15.05 Antologia dramatu powszechnego: A. Strindberg — „Burza"
16.30 I liga piłki nożnej
17.20 Losowanie Dużego Lotka
17.30 Muzyczny portret: Krzysztof Jakowicz
18.05 Spotkanie z pisarzem Józefem Łozińskim
18.30 Promocje
19.30 DTV
20.00 „Niebezpieczne drogi" — jug. film sens.
21.25 Czas
21.55 Siedem dni na świecie
22.05 DTV
22.15 Sportowe rytmy tygodnia
22.45 „Problemat profesora Czelawy" — film fab. TP

PROGRAM II

16.00 Halo, komputer
16.30 Spotkanie z Lidią Wopaleńską — scenografem
17.00 Spektrum
17.30 Milion minut dla pokoju
18.00 KRONIKA Z KRAKOWA
18.30 Wielka Gra
19.30 DTV (dla niesłyszących)
20.00 Bis na bis
20.30 „Legendarny Claudio Arrau" — film dok. o wybitnym pianiście chilijskim
21.30 Tydzień w polityce
21.50 „Piękna Otero" (5) — włosko-hiszp. film fab.
22.45 Milion dla pokoju
23.15 DTV

5 PAŹDZIERNIKA

PROGRAM I

8.20 Tydzień — magazyn rolniczy
9.00 Teleranek oraz film „Oko proroka"
10.30 DTV
10.35 „Tajemnice ludzkiego ciała" (1) — dok. film USA
11.25 „Zajechał wóz do Wadowic" (1)
11.55 Film
12.35 Siedem anten
13.20 „Zajechał wóz do Wadowic" (2)
13.50 Telewizyjny koncert życzeń
14.35 „Kraj za miastem"
15.00 DTV
15.05 Teatr dla dzieci
15.45 „Zajechał wóz do Wadowic" (3)
16.15 „Pieprz i wanilia" — program Ryszarda Badowskiego
16.50 Studio 1
18.20 Antena
19.00 Wieczorynka: „Dzieciństwo Muppetów"
19.30 DTV
20.00 „Powrót do Edenu" — ostatni odcinek fab. filmu austral.
20.45 Krokodyl i inni
21.15 Pegaz
22.05 Publicystyka międzynarodowa
22.35 Sportowa niedziela
23.10 DTV

PROGRAM II

10.30 „Powrót do Edenu" — dla niesłyszących
13.00 Lokalny koncert życzeń
13.25 Pervskop
13.55 Niedziela w Dwójce
14.00 Kwadrans z hejnałem
14.15 Zwierzęta w kamerze
14.45 Jutro poniedziałek
15.15 Wideoteka
16.00 „Robin Hood" — film przygodowy ang.
16.50 Finał przebojów Dwójki
17.35 „Kino-Oko"
18.20 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego
19.05 „Pieśń prawie bez słów"
19.30 DTV
20.00 Studio sport
21.00 „Saga rodu Forsyte'ów (3) ang. film fab.
21.50 Śpiewa Anna Chodakowska i Michał Bajor
22.15 DTV
22.20 Anegdoty teatralne Igora Śmiałowskiego

ŻYCIE PRZEMYSKIE
TYGODNIK PZPR

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka Ruch" Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe 35-016 Rzeszów, ul. Hoffmanowej 3, tel. 394-71. Dyrektor Józef Krajnik tel. 354-12.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Zdzisław Besz (kier. działu), Alicja Bogusławska (sekr. red.) Leonard Czajka (zast. red. nacz.), Czesław Duśko, Zygmunt Marciak (red. nacz.) Jan Miszczak (kier. działu) Robert Pawłowski (red. techniczny i fotoreporter), Barbara Sykała, Zdzisław Szeliga, Wiesław Wojcieszonek, Teresa Ziembolewska (fotoreporter), Zbigniew Ziembolewski. KOREKTA: Janina Włoch i Barbara Kudła.
ADRES REDAKCJI 37-700 Przemyśl, ul. Waryńskiego 15, (III p.), tel. 22-00, 73-84
OGŁOSZENIA przyjmują sekretariat redakcji, Biuro Ogłoszeń i Reklam w Rzeszowie przy ul. Hoffmanowej 3 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

DRUK: Rzeszowskie Zakłady Graficzne w Rzeszowie ul. Marchlewskiego 19

INFORMACJI O PRENUMERACIE udzielają oddziały RSW „Prasa Książka Ruch" i urzędy pocztowe. PRENUMERATĘ ZE ZLECENIEM WYSYŁKI ZA GRANICĘ przyjmuje Centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw RSW „Prasa Książka Ruch" ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. XV Oddział Miejski NBP w Warszawie, nr 1153 201045 139-11. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca, zastrzega sobie również prawo opracowywania nadsyłanych tekstów ze skracaniem włącznie.

Nr indeksu 38512 PL ISSN 0208-6964. E-4

W Tuchli nie płaczą

Zanim dojechaliśmy (w niedzielę, 21 września) do Tuchli, redakcyjne auto omal się w paru miejscach „nie rozkraczyło" — droga od Wielkich Oczu dała mu się porządnie we znaki. Na szczęście obeszło się bez awarii.

Tuchla — niewielka wieś w gminie Laszki, 65 numerów, ok. 300 mieszkańców. Jeszcze kilka lat temu mówiło się, że leży tam, „gdzie diabeł mówi dobranoc". Dziś przynajmniej kursuje autobus, ale z łącznością telefoniczną nadal kiepsko. Miejscowość jak wiele innych, a jednak...

— Sklep i świetlica mieściły się dotychczas w drewnianej ruderze — mówi przygodnie spotkany rolnik — **no to wzięliśmy się do roboty i dziś jest się czym pochwalić.**

Rzeczywiście, obiekt wybudowany naprzeciwko prezentuje się okazale, zaś jego otwarcie zbiega się z wiejskimi dożynkami. Są władze wojewódzkie i gminne, delegacje z sąsiednich miejscowości i — oczywiście — chyba wszyscy mieszkańcy Tuchli. Korowód dożynkowy, wręczenie wieńca i chleba, a następnie przyśpiewki i wreszcie sekretarz KW PZPR RYSZARD TURKO przecina wstęgę. Po krótkich perypetiach z kluczem do drzwi wejściowych, wybudowany w czynie społecznym dom ludowy otwiera podwoje.

I co z tego? Czy to jeden taki obiekt oddaje się co roku do użytku? Racja, ale w przypadku Tuchli na uwagę zasługuje imponujące tempo robót oraz aktywność, zaangażowanie i pracowitość mieszkańców wioski.

— Jeszcze w czasie kampanii do rad narodowych — mówi WŁADYSŁAW BRZOZA, rolnik, radny GRN — **padł wniosek, żeby wybudować nowy sklep, a przy okazji i inne pomieszczenia, głównie pod potrzeby kulturalne.**

— Sprawa ta nabierała realnych kształtów — kontynuuje JAN PAKOSZ, mieszkaniec Tuchli, pracujący w Urzędzie Gminy w Laszkach — **również w czasie kampanii wyborczej do Sejmu: w październiku 1985 roku wybiliśmy fundament. W kwietniu br., jeszcze przed X Zjazdem, prace budowlane ruszyły pełną parą.**

WŁADYSŁAW HIRNY — sołtys, przewodniczący rady sołeckiej, a zarazem naczelnik tamtejszej Straży Pożarnej, był duszą całego przedsięwzięcia. — **Większość robót fachowych** — relacjonuje — **wykonywała grupa 10 miejscowych rolników. Nie, nie fachowców — to są raczej tzw. „złote rączki". W razie potrzeby do pracy przychodziła cała wieś, sprzętem pomagał miejscowy PGR oraz RSP w Miękiszu Starym — dość powiedzieć, że np. fundamenty pod ten spory przecież obiekt wybiliśmy w ciągu zaledwie trzech dni.**

— W zimie gromadziliśmy materiały — uzupełnia JÓZEF FEDAN — **a od kwietnia do września zrobiliśmy całość.** — Warto dodać, że w międzyczasie wspomniana dziesiątka przez cały miesiąc remontowała dodatkowo przystanek PKP w Korzenicy.

Koszt całego budynku wynosi 14 milionów złotych, z czego 7 milionów to konkretny wkład miejscowych. Dużo. Ale chyba najbardziej imponuje termin — w ciągu niespełna pół roku wybudowano obiekt, w którym pomieści się sklep, duża sala widowiskowa (już czynna), remiza OSP, klub a także kuchnia dla KGW — wszystko z zapleczem.

— No dobrze, pytam — macie remizę, a gdyby tak (odpukać) zdarzył się pożar, to czym pojedziecie?

— Wojewoda obiecał nam samochód, a to jest tak jakbyśmy go już mieli!

Realizacja tego imponującego przedsięwzięcia znajdowała się również stale w centrum zainteresowania miejscowej organizacji partyjnej, której I sekretarzem jest JAN PĘCAK. Członkowie partii nie stali na uboczu. Inspirowali do działania innych i sami robili. Nie zamierzają też spocząć na laurach, bo na rozwiązanie czekają kolejne problemy: wspomniany już, telefon, usprawnienie komunikacji autobusowej, remonty dróg. W tej ostatniej sprawie byli już gdzie się tylko dało, deklarowali pomoc w imieniu mieszkańców — niestety, ze względu na brak funduszy. Rejon Dróg Publicznych może coś zacząć dopiero za 3 lata.

Zdarza mi się czasem bywać w poszczególnych miejscowościach i przysłuchiwać rozważaniom na temat trudności i problemów środowiskowych wymagających rozwiązania. Pocieszające jest, że nie brakuje ludzi, którzy w myśl zasady, że trudności są po to, aby je pokonywać, biorą — jak to się mówi — byka za rogi i prędzej czy później stawiają na swoim. Z drugiej strony wiele jest jeszcze niemożności, płaczu i lamentu że się nie da, że nie ma kto i za co.

Tym drugim proponuję wycieczkę do Tuchli.

ZYGMUNT MARCIAK

Sklep i świetlica mieściły się w starej ruderze (zdj. 1). Nowy obiekt jest okazały, bardziej funkcjonalny — na jego tle sfotografowaliśmy owych 10 „złotych rączek" (zdj. 2), wspomnianych w artykule.

Fot. R. PAWŁOWSKI

NAL 86

Koniec harcerskiego lata

Przez wiele tygodni na łamach naszego tygodnika ukazywały się zadania adresowane do zastępów i gromad zuchowych biorących udział w tegorocznej Nieobozowej Akcji Letniej. Czas wakacyjnego wypoczynku dobiegł już końca. Niedawno podsumowano wyniki nieobozowego lata.

Z tej formy wypoczynku korzystały przede wszystkim te dzieci, które większą część wakacji spędzały w miejscach swojego zamieszkania. W sumie działało 190 gromad zuchowych skupiających blisko 5 tys. dzieci oraz 244 zastępy NAL, w skład których wchodziło ponad 6 300 dziewcząt i chłopców. Ponadto czynne były stanice i bazy NAL dysponujące 440 miejscami.

Tegoroczna Nieobozowa Akcja Letnia przebiegała pod hasłami: dla zuchów — „Na szlaku zuchowej gromadki, na szlaku dziecięcej zabawy", dla harcerzy — „Na szlaku harcerskiej piosenki, wędrówki i pracy". Hasło Sztabu Centralnego NAL brzmiało — „Lato Zwiadowców 86". Zastępy i gromady zuchowe według własnej inicjatywy i pomysłowości realizowały zadania inspirowane wymienionymi hasłami. Miejscem zabawy bywały kluby, domy kultury i inne placówki kulturalno-oświatowe. Nie zabrakło również przedsięwzięć na rzecz poprawy estetyki swoich miast, wsi i osiedli. Młodzież przepracowała społecznie sporo godzin. Część wypracowanych funduszy wzbogaciło konto Polskiego Komitetu Solidarności z Narodami Azji, Afryki i Ameryki Łacińskiej.

Chorągwiany Sztab NAL był organizatorem: „olimpiad na wesoło" (w których oprócz uczestników NAL brały także udział dzieci z kolonii letnich), konkursów rysunkowych pod hasłem „Moje miasto pokoju", a także dwudniowego „zlotu urodzinowego". Ponadto nie zabrakło spotkań z weteranami ruchu harcerskiego — zasłużonymi instruktorami związku, delegatami na X Zjazd PZPR, także innymi ciekawymi ludźmi.

Nieobozowa Akcja Letnia 86 miała w naszym województwie licznych sojuszników. Harcerzy wspomagali finansowo i organizacyjnie — Zarząd Wojewódzki Polskiego Komitetu Pomocy Społecznej, Urząd Miejski, a także Miejska Rada Narodowa w Przemyślu (która przekazała kwotę pół miliona złotych umożliwiając tym samym zorganizowanie stanicy NAL w nadsańskim grodzie) oraz żołnierze Wojska Polskiego.

Uroczystość podsumowania harcerskiego lata odbyła się niedawno w Osiedlowym Domu Kultury PSM w Przemyślu. Przybyli instruktorzy i harcerze z najlepszych hufców i zastępów w województwie — z Jarosławia Dynowa, Starego Dzikowa, Radymna i Przemyśla. Za trzy najlepsze zastępy NAL uznano: „Wędrowniczki" z Ulanicy (hufiec Dynów), „Jagódki" z Dzikowa Starego i „Deresze" ze Stubienka (hufiec Radymno). Wszystkie te zastępy wezmą udział w ogólnopolskim podsumowaniu NAL, które odbędzie się w Załeczu Wielkim (woj. sieradzkie). **(zs)**

Ci „wspaniali..."

Warkot motocykla narastał, przeradzał się w ryk, łatwo było powiedzieć, że kierujący wyciska z maszyny wszystko co jej fabryka dała, że daje — mówiąc fachowo — „w rurę, tak, by się wyprostowała". Po chwili sylwetka motocyklisty pojawiła się na dwie sekundy, następnie zniknęła za zakrętem i w tym momencie dał się słyszeć ni to huk, ni to zgrzyt, motor raz jeszcze zaryczał i zrobiła się cisza. Gdy świadkowie tego wydarzenia dobiegli na miejsce, ujrzeli dość ciekawą scenę: motocykl który przerysował siatkę ogrodzenia i staranował słupek, leżał rozbity w rowie, zaś kierowca po przeoraniu głową, uzbrojoną w kask, trzech skib, wylądował w ziemniakach. Na szczęście nic mu się nie stało, tylko zgłupiał nieco i nie wiedział co się wydarzyło.

Powyższa historyjka jest akurat prawdziwa — miała miejsce w jednej z wiosek. Zresztą takich przypadków jest o wiele więcej — zwłaszcza, że na ogół obywa się bez interwencji pogotowia i milicji, szczególnie na wsi. Prasa codziennie donosi o wypadkach powodowanych przez szalejących motocyklistów, podejmowane są określone działania — niestety — bez większych efektów.

Nic dziwnego, wzrasta bowiem liczba motocykli dosiadanych głównie przez ludzi młodych, młodocianych, a także smarkaczy. To ostatnie określenie nie oznacza tylko wczesnej młodości — uważam, że smarkaczem jest również np. 25-latek, który pojazd jednośladowy uważa przede wszystkim za środek służący do wyżycia się. Wbija więc taki łeb w kosmiczny kask, wciąga na grzbiet jaskrawy ciuch i — patrzcie, bo ja jadę! Chce być podziwiany, a że nie ma czym zaimponować, bo móżdżek ciasnawy, więc nie bacząc na przepisy i własne umiejętności — bawi się w rajdowca. Owszem, udaje mu się to, tyle że zawsze do czasu.

Pal go zresztą licho, jeżeli sam skręci kark. Ile jednak osób dorosłych i dzieci ginie lub zostaje kalekami z winy motocyklowych pseudorajdowców? Poza tym wielu „kozaków", dla dodania sobie odwagi, pokrzepia się przed jazdą czymś mocniejszym.

Może mi ktoś postawić zarzut, że przesadzam. Cóż, zapraszam tedy do przeciętnej wsi w sobotę wieczorem, niedzielę lub inne święto. Nie dotyczy to okresu, kiedy pojawi się radiowóz MO — wtedy „bohaterowie" chowają się jak szczury.

Niedawno mój syn, studiujący aktualnie w podstawówce, przedstawił mi propozycję prawie nie do odrzucenia! „Ja — mówił — przyniosę na świadectwie same piątki — oprócz wychowania fizycznego i muzyki — bo tego nie lubię. Ty zaś, tato, kupisz mi w nagrodę motorower".

Może to niezbyt pedagogiczne, ale doszedłem do wniosku że taki szantaż można mu wyperswadować jedynie przy pomocy dobrego pasa.

REDAKTOR

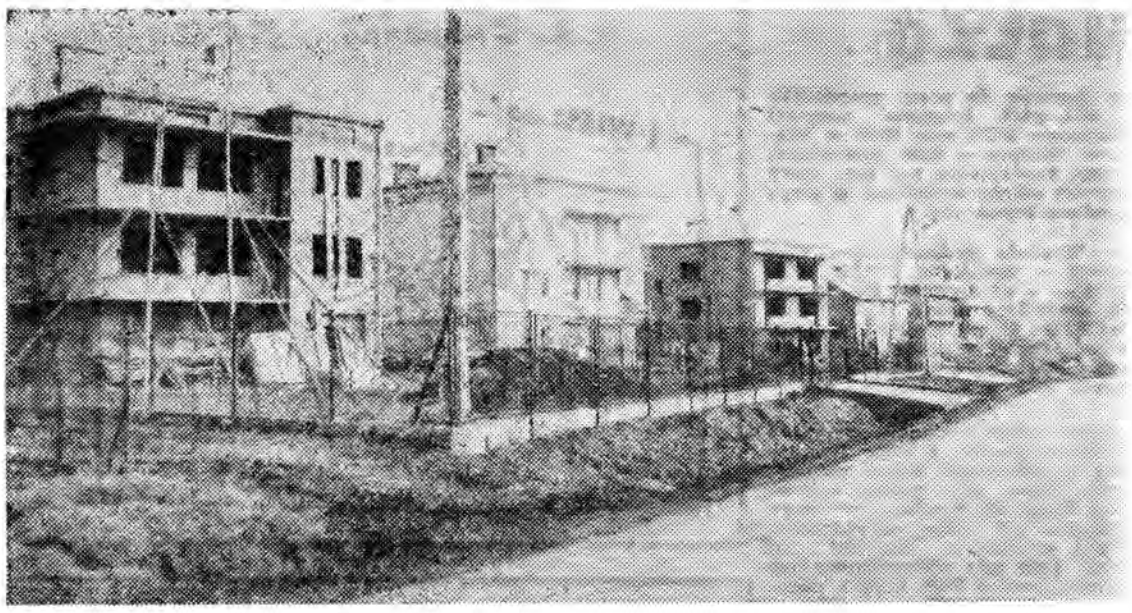

Te nowe domy to także efekt konsekwentnej polityki PZPR i ZSL wobec wsi.
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

W stronę nowoczesności

Ostatnie lata były nadzwyczaj sprzyjające rolnictwu. Złośliwi, co prawda, twierdzą, że uzyskiwano dobre wyniki głównie dzięki... sprzyjającej aurze. Takie podejście jest, jak bardzo krzywdzące zarówno dla samych rolników jak i też dla tych którzy kreują politykę rolną i odpowiadają za jej realizację. Na dobre wyniki złożyło się wiele czynników m. in. zwiększone nakłady na rolnictwo wzrost dostaw środków produkcji (chociaż — niestety — coraz droższych nie zawsze dobrej jakości) oraz — czego nie ma co ukrywać — także sprzyjająca pogoda. Ona to właśnie decyduje w dużej mierze o wysokości i jakości plonów ale nasze rolnictwo (o potencjalnie dużych wciąż jeszcze nie wykorzystanych możliwościach) jeśli ma zapewnić krajowi samowystarczalność żywnościową musi coraz bardziej uniezależniać się od kaprysów aury nie dawać się zaskakiwać „klęskom" urodzaju, a w efekcie nie dopuszczać do marnotrawstwa owoców ziemi i ludzkiej pracy. Musi po prostu stawać się coraz bardziej nowoczesne. Inaczej bowiem marzenia o żywnościowej samowystarczalności, ba o jakiejkolwiek równowadze rynku rolno-spożywczego trzeba byłoby odłożyć do lamusa.

Pomyślne wyniki w rolnictwie to także — o tym też trzeba przypomnieć — efekt skutecznej i konsekwentnej realizacji wspólnej polityki rolnej PZPR i ZSL. Jej stabilność potwierdził m. in. X Zjazd a w rozpoczętej niedawno kampanii sprawozdawczo-wyborczej sprawy rolnictwa zapewne też szeroko będą dyskutowane. Do takiego stwierdzenia upoważnia chociażby lektura projektu programu działania wojewódzkiej organizacji partyjnej, który za kilka dni przedstawiony będzie do dyskusji podczas obrad V Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR. W projekcie dokumentu nie pominięto właściwie żadnego czynnika wywierającego istotny wpływ na rozwój rolnictwa fakt ten podkreślali m. in. **członkowie Komisji Rolnictwa i Leśnictwa KW PZPR, którzy na niedawnym posiedzeniu dyskutowali nad zawartymi w nim stwierdzeniami.** Oczywiście materiał taki musi cechować się pewnymi uogólnieniami ale musi też być (w brzmieniu zatwierdzonym przez konferencję) punktem wyjścia przy tworzeniu programów działania nie tylko niższych instancji, ale także planów pracy wszystkich instytucji jednostek pracujących na rzecz rolnictwa. Istotne również jest to że w projekcie wyraźnie napisano kto odpowiada za realizację danego punktu. Powinno to przyczynić się — jak podkreślano na posiedzeniu komisji — do rzetelnego urzeczywistniania partyjnych uchwał bo w przeszłości różnie z tym bywało. Przy okazji przestrzegano aby ogólne sformułowania nie stały się podstawą do zbyt dowolnej interpretacji owego dokumentu.

— Jest to kierunkowy program w którym każdy problem ma swojego adresata. Sądzę że zawarte w nim zadania są do zrealizowania, bo jest on osadzony w realiach. Oby nie zabrakło nam tylko partyjnej konsekwencji w jego realizacji — mówił jeden z członków komisji.

Jakie zadania dla rolnictwa zapisano w projekcie programu? Do 1990 roku zdecydowanej poprawie winna ulec gospodarka ziemią. Osiągnąć się to ma m. in. poprzez zmeliorowanie około 10 tysięcy ha gruntów wybudowanie 50 km dróg transportu rolnego, zwiększenie skalen, właściwe dysponowanie zasobami Państwowego Funduszu Ziemi. Sporo miejsca poświęca się przeciwdziałaniu wszelkiemu marnotrawstwu płodów rolnych — służyć temu mają m. in. budowane zakłady mleczarskie w Przemyślu i Jarosławiu oraz przetwórnia owoców i warzyw w Szowsku. Lepszemu zagospodarowaniu plonów winny sprzyjać m. in. powiązania kooperacyjne przemysłu rolno-spożywczego i PGR. W projekcie akcentuje się też potrzebę usprawnienia obsługi rolnictwa np. poprzez lepsze zaopatrzenie w środki do produkcji rolnej poprawę jakości i terminowości usług mechanizacyjnych i chemizacyjnych.

Podobno nie tak nie przekonuje, jak dobry przykład. Dlatego też projekt zakłada np. wdrażanie nowoczesnych metod gospodarowania m. in. poprzez organizowanie dorocznych wystaw i aukcji zwierząt hodowlanych pokazów nowoczesnego sprzętu rolniczego oraz wyjazdów do przodujących rolniczo regionów w kraju (w ub. r. na takiej wycieczce byli m. in. członkowie Komisji Rolnictwa i Leśnictwa KW PZPR). Temu celowi służyć ma też dalszy rozwój kontaktów z gospodarstwami rolnymi w ZSRR NRD na Węgrzech i w Jugosławii (w tym ostatnim kraju gościła ub. r. — w ramach rewizyty — grupa przodujących rolników z Przemyskiego).

Zagospodarowanie na wsi łączy się z reguły z koniecznością rezygnacji z wielu wygód dostępnych mieszkańcom miast. Różnice te co prawda stale się zmniejszają, ale przecież nigdy nie zostaną zniwelowane. Projekt programu przewiduje m. in. wybudowanie do 1990 roku około 100 km wodociągów (dla 3,5 tys. gospodarstw) modernizację sieci i urządzeń energetycznych dla 10 tys. zagród oraz wybudowanie około 500 mieszkań dla pracowników PGR.

Oczywiście, to tylko niektóre treści projektu odnoszące się do rolnictwa. Wzbogacone one zapewne będą podczas dyskusji na konferencji. Już dzisiaj można jednak powiedzieć, że w jej realizacji przestrzegana będzie zasada, iż **„o ocenie gospodarstw decydować będą wyniki produkcyjne, a nie przynależność sektorowa".**

(ed)

Unowocześnienie rolnictwa, jego usprzętowienie, poprawa jakości i terminowości usług mechanizacyjnych, to sprawy mocno akcentowane w projekcie programu działania wojewódzkiej organizacji partyjnej.
Fot. R. PAWŁOWSKI

Być ze społeczeństwem

„Partia inspiruje i wspiera tworzenie materialnych i społecznych warunków efektywnego i racjonalnego wykorzystania zasobów pracy, ziemi rolniczej oraz całego potencjału wytwórczego gospodarki żywnościowej".

(Z PROGRAMU POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ, uchwalonego przez X Zjazd)

W Komitecie Gminnym PZPR trwa narada zespołu roboczego. Zbliża się Gminna Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza, trzeba więc — po raz kolejny — przejrzeć program działania gminnej organizacji i porównać jego treść z osiągniętymi już dokonaniami.

— Zapis Programu X Zjazdu o inspirującej roli partii w tworzeniu materialnych i społecznych warunków efektywnego wykorzystania zasobów ziemi i potencjału wytwórczego gospodarki żywnościowej — mówi I sekretarz KG JAN ZAGAJA — **trafia w gminie Żurawica na podatny grunt.** — I tak jest rzeczywiście. Członkowie partii w tej gminie rozumieją bowiem, że ich wysiłki tylko wtedy przyniosą pożądane społecznie rezultaty, jeśli spotkają się z szerokim poparciem mieszkańców wsi. Postawiono więc na rozwój samorządności, co znalazło wyraz w programie działania gminnej organizacji partyjnej na lata 1984—85, w którym zapisano m. in.: **„Podnosić rolę Gminnej Rady Narodowej i samorządu mieszkańców jako gospodarzy terenu, poprzez zaangażowanie członków partii w działalność tych organów."**

Dziś pora odpowiedzieć, jak działali członkowie partii w organach samorządowych wsi i jakie przyniosło to efekty.

Nic tak nie łączy ludzi jak wspólna praca dla środowiska. Naczelnik gminy KAZIMIERZ FURMAN dysponuje długim rejestrem społecznych inicjatyw, urzeczywistnianych wysiłkiem mieszkańców gminy. Można w tym rejestrze wyczytać nazwy sołectw, nazwiska ludzi oraz tytuły inwestycyjne, wśród których dominują prace przy budowie i modernizacji dróg, budowie wodociągów wiejskich czy gazyfikacji. Nie brak też działań na rzecz oświaty, realizowanych w ramach Narodowego Czynu Pomocy Szkole.

Nie sposób wyliczyć wszystkich inicjatyw mieszkańców gminy Żurawica. Wymienić jednak trzeba takie sołectwa, jak Żurawica Górna, Maćkowice, Bolestraszyce, Buszkowice, Batycze, Buszkowiczki i Orzechowce, których mieszkańcy podjęli budowę lub modernizację dróg lokalnych, gazyfikację, budowę wodociągów, przebudowę linii elektrycznych, remonty obiektów kultury, oświetlenie ulic, budowę przystanków autobusowych itp. Są to przedsięwzięcia realizowane przy udziale funduszy na popieranie czynów społecznych bądź też całkowicie kosztem mieszkańców wsi, jak chociażby gazyfikacja w Bolestraszycach. Nie trzeba dodawać, że są to koszty idące w miliony złotych. Mieszkańcy Orzechowiec opodatkowali się np. w wysokości jednego tysiąca złotych od dorosłej osoby z przeznaczeniem zebranej kwoty na remont Domu Ludowego.

W ramach Narodowego Czynu Pomocy Szkole w Wyszatycach przygotowywane jest wykonanie centralnego ogrzewania budynku szkolnego kosztem około 4 mln złotych, w Buszkowicach wyremontowano salę gimnastyczną, w Bolestraszycach trwa adaptacja budynku przeznaczonego na przedszkole, zaś w Żurawicy przygotowano już dokumentację 4-oddziałowego przedszkola, którego budowę rozpocznie się w przyszłym roku.

— Staramy się zawsze być ze społeczeństwem — mówi sekretarz Zagaja i rzeczywiście, nazwiska takich działaczy, jak JAN SZELIGA i STANISŁAW SZUMEŁDA z Żurawicy Górnej, JAN KOŚCIAK i FRANCISZEK SKUPIEŃ z Orzechowiec, ZOFIA JURCZAK LUDWIK KURASZ i WŁADYSŁAW FURMAN z Batycz czy FRANCISZEK PIEJKO i JÓZEF BUCZEK z Maćkowic lub JAN NIEDZIAŁKOWSKI i PIOTR RADOCHOŃSKI z Bolestraszyc, a także STANISŁAW MISIAK i ALEKSANDER PELCZARSKI z Buszkowic, znane są szerokim kręgom społeczeństwa w gminie.

W cytowanym na wstępie fragmencie Programu PZPR mówi się też o racjonalnym wykorzystaniu ziemi i potencjału wytwórczego gospodarki żywnościowej. W gminie Żurawica i w tej dziedzinie odnotowano określone osiągnięcia uzyskane w wyniku realizacji programu gminnej organizacji partyjnej. W okresie kończącej się obecnie kadencji z Państwowego Funduszu Ziemi sprzedano rolnikom, na powiększenie gospodarstw, około 100 ha gruntów, zmieniono częściowo strukturę upraw na korzyść zbóż. Tegoroczny spis czerwcowy wykazał liczący się wzrost pogłowia trzody chlewnej, owiec i bydła ogółem. Tylko liczba krów mlecznych zmalała, lecz mimo to utrzymano plan skupu mleka na dotychczasowym poziomie 4,5 mln litrów w skali roku — świadczy to o poprawie jakości stada krów mlecznych. Wzrosło również zainteresowanie rolników zakupem materiału hodowlanego, co pozwala na korzystne rokowania na przyszłość. Plan skupu zbóż wykonano w 150 procentach.

Ten pobieżny z konieczności przegląd dorobku mieszkańców gminy Żurawica zakończyć wypada pozytywną informacją z zakresu ochrony zdrowia, ukończono bowiem remont ośrodka zdrowia w Maćkowicach, zaś w samej Żurawicy oddano do użytku (budowany od lat) Gminny Ośrodek Zdrowia.

Przyjdą więc członkowie partii w Żurawicy na Gminną Konferencję Sprawozdawczo - Wyborczą w poczuciu więzi ze społeczeństwem oraz z przekonaniem o dobrze wypełnionym obowiązku.

JERZY MAKARA

P.enum WK SD

Jak zaktywizować radnego?

— Bez zaangażowania rad narodowych i radnych oraz ich aparatu, niemożliwy byłby niepodważalny, choć przejściowo przyhamowany kryzysem, rozwój cywilizacyjny Polski — rozbudowa i upowszechnianie oświaty, kultury, podniesienie zdrowotności społeczeństwa, rozwój drogownictwa, wzrost kultury rolnej, niezadowalający jeszcze wobec potrzeb, ale widoczny rozwój sieci handlu, usług i wiele innych — powiedział w swym wystąpieniu FRANCISZEK HERMAN — przewodniczący WK SD, na plenum poświęconym działalności Stronnictwa Demokratycznego w systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego. W radach narodowych różnych szczebli w Przemyskiem 39 radnych to członkowie SD, w organach samorządu terytorialnego jest ich 58.

— Dorobek i pozycja rad narodowych są bezsporne, choć nie da się zaprzeczyć, że w minionym okresie nie wykorzystano w pełni ich możliwości — mówił dalej przewodniczący WK SD, który stwierdził również ze wobec dużego obciążenia rad, radnych prezydium i komisji, należałoby otoczyć rady narodowe większą troską ze strony partii politycznych, a ze strony administracji państwowej wymagane byłoby daleko idące zrozumienie i pomoc.

W dalszej części wystąpienia oraz w dyskusji dominowały dwie sprawy: aktywność radnych oraz problematyka samodzielności finansowej rad narodowych.

— Odnosząc się z całym szacunkiem do pracy radnego, jego obciążenia zawodowego i społecznego, nie możemy godzić się z faktem małej frekwencji radnych na sesjach, czy też w pracach komisji — stwierdził Franciszek Herman. W części zaś dotyczącej samodzielności finansowej rad narodowych przytoczył głosy radnych, którzy stwierdzają, że poziom środków pieniężnych wyznacza ramy tej samodzielności a poczucie braku stabilności finansowej nie wpływa korzystnie na podejmowanie lokalnych inicjatyw gospodarczych. Problem ten poruszył też w swym wystąpieniu ZDZISŁAW SZEWCZYK, radny MRN w Jarosławiu, który postulował zmianę proporcji w odprowadzanych do budżetu centralnego i terenowego dochodów zakładów przemysłowych. Ośrodki, w których są określone zakłady, powinny mieć większe korzyści z tego tytułu.

W kwestii tej wyjaśniono od razu, że zakłady mają prawo finansowania lokalnych inicjatyw, natomiast nie mają takiego obowiązku. Zwrócono również uwagę na niebezpieczeństwo bardziej jeszcze nierównomiernego rozwoju poszczególnych regionów kraju, w przypadku gdyby nie było centralnego podziału ww. środków bowiem najlepiej wychodziłyby wówczas regiony mocno uprzemysłowione, kosztem innych. Niemniej uznano, że należy podjąć kroki zmierzające do otrzymywania przez rady narodowe większych środków od lokalnych zakładów przemysłowych.

WŁADYSŁAW POLAŃSKI, wiceprzewodniczący MRN w Przeworsku stwierdził, że radnych zniechęcają do pracy trudności w godzeniu obowiązków zawodowych ze społecznymi i krytyka, z którą się spotykają w przypadku, gdy muszą wypełniać te drugie, kosztem pierwszych, bo sytuacja niekiedy tego wymaga.

JÓZEF GALANT, przewodniczący RW PRON podzielił się z zebranymi plonem rozmów przeprowadzonych z radnymi, którzy wykazują zbyt małą aktywność w wywiązywaniu się z powierzonych im funkcji (były to rozmowy z radnymi bezpartyjnymi, ale wnioski odnoszą się do ogółu). Otóż, część radnych stwierdziła, że nie nadają się do tego rodzaju działalności, część zaś zbyt szybko zniechęca się trudnościami, jakie napotykają w walce o społeczny interes (czują się poddani presji społecznych oczekiwań: ludzie od nich wymagają, a oni uświadamiają sobie, że nie wszystko można zrobić od razu. — **Dlaczego niektórzy radni nie zabierają głosu na sesjach? Odpowiedź brzmi: — Żeby mówić, trzeba coś wiedzieć. Okazuje się, że radnym częstokroć brakuje wiedzy, by wniknąć w istotę omawianego zagadnienia. Albo nie mają czasu, by studiować przygotowane dla nich materiały, albo im się, po prostu, nie chce** — konkluduje J. Galant. Mała bojowość radnych jest często zarzutem, jaki się im stawia. Tu J. Galant powołał się na sesję MRN w Przemyślu, na której po raz kolejny odraczano termin ukończenia budowy mostu na Sanie. Kiedy prezydent przedstawił bardzo mgliście przyczyny niedotrzymania terminu, nikt z radnych nie dociekał, czy istotnie nic już nie da się zrobić.

Radni skarżyli się również, że rady narodowe oraz organy samorządowe są zdominowane przez urzędy.

— Jak można zaktywizować radę? — pytał przewodniczący RW PRON. — **Czy i niemnie atakować na sesjach tych radnych, którzy rzadko się pojawiają (jak proponują jedni), czy pozbawiać mandatów (jak radzą inni)? A może prowadzić więcej rozmów** — proponuje J. Galant — **ale nie czekając na komisję, która to zrobi. Można przecież rozmawiać w klubach, w komisjach, w organizacjach, które radnych rekomendowały.**

Ustosunkowując się do wypowiedzi J. Galanta JERZY MASTALERCZYK, przewodniczący WRN powiedział m. in.: **— Ukształtowano opinię, że rady wszystko może. A potrzeb jest wiele, środków natomiast za mało. Błędem jest również twierdzenie że „radny jest bezradny". Spróbujmy uniknąć błędów propagandowych: mądrzej kształtować oczekiwania i realistycznie określać możliwości, unikniemy wówczas rozczarowań młodych radnych. A jeżeli radny czuje się przypadkowo wybrany, powinien złożyć mandat. Jak jednak mógł ślubować, skoro czuł się przypadkowo wybrany, dlaczego zgodził się kandydować? Każdy ma przecież świadomość ciężaru, jeśli na siebie bierze. Nigdy nie będzie tak, że potrzeby nie będą wyprzedzać możliwości.**

— Autorytet rady rośnie, gdy działa ona błyskawicznie, gdy szybko załatwia sprawy — powiedział wiceprzewodniczący WRN BOGUSŁAW GEBAROWICZ. **— Ogół społeczeństwa sądzi, że rada to komputer, do którego wrzuca się żale i zaraz wyskakuje rozwiązanie. Wiele rzeczy trzeba społeczeństwu tłumaczyć, bo ludzie widzą postęp gdzie indziej, bo oglądają w telewizji, podróżują. Rozumiemy to. Ale musimy pamiętać o naszym opóźnieniu gospodarczym sięgającym 10 lat... Autorytet radnych i rady zależy od działania organów administracji państwowej i gospodarczej. Czy wobec tego walczyć z aparatem administracyjnym, czy też, bez rozgłosu, „wchodzić" weń, eliminując błędy i wypaczenia?... Radni mówią często na sesjach: — Po co tu jesteśmy, przecież tylko figurujemy. Ale żaden parlament nie pracuje tylko na głównych sesjach. Są komisje. Nikt nikomu nie odbiera prawa wpływu na zagadnienia opracowywane przez inne komisje. Jeszcze za mało pracujemy z radnymi, oni za mało wiedzą o swych uprawnieniach.**

— Nie zgadzam się z tym, że jesteśmy krajem małym i biednym, jak stwierdził mój przedmówca — powiedział JAN OSADA, przewodniczący MRN w Jarosławiu. — **Ja nie mogę tłumaczyć moim wyborcom, że nic nie będzie się robić, bo nie ma tego, tego i tego. Owszem, w pewnych rzeczach mogę ich informować, ale ja nie mam bieżącej szczegółowej informacji z Urzędu Wojewódzkiego o budżecie, o dysponowaniu nim. A muszę wiedzieć, jak te środki są dzielone i czym się to uzasadnia. Gdy wyborca mnie pyta, muszę mieć argumenty.**

*

O realizacji wniosków i postulatów wyborczych poinformował zebranych wicewojewoda WOJCIECH WŁADYCZYN.

Szczegółowych informacji o zagadnieniach budżetowych udzieliła Maria KLAMOT, dyrektor Wydziału Finansowego UW. Problematykę tę podjął w swym wystąpieniu również JERZY LEWANDOWSKI, zastępca kierownika Wydziału Organów Przedstawicielskich KW SD.

Plenum przyjęło uchwałę, w zapisie której stwierdza się m. in., konieczność zaktywizowania działalności klubów radnych oraz utrzymywania bieżących kontaktów radnych z wyborcami, ogniwami samorządu mieszkańców oraz instancjami i kołami SD.

BS

Klucz w zasięgu ręki, ale...

Do końca br. pozostał kwartał, patrząc jednak na zaawansowanie wojewódzkiego planu rocznego (przynajmniej w niektórych dziedzinach) odnosi się wrażenie, że kilka gałęzi może mieć problemy z pełną jego realizacją. Nie ma co przesądzać sprawy, warto jednak przyjrzeć się (aczkolwiek z konieczności pobieżnie i wycinkowo) stanowi wojewódzkiej gospodarki w pierwszym roku realizacji planu pięcioletniego. Powodów jest kilka, najważniejszy z nich — to przygotowania do **„powszechnego przeglądu funkcjonowania struktur organizacyjnych w gospodarce i państwie dla unowocześnienia i usprawnienia zarządzania, racjonalizacji poziomu i struktury zatrudnienia oraz ograniczenia zjawisk biurokratycznych"**, jak formułuje to Uchwała X Zjazdu PZPR.

Punktem wyjścia do rozważań będzie informacja wojewody ANDRZEJA WOJCIECHOWSKIEGO (obejmująca osiem miesięcy br.) przedstawiona na niedawnej naradzie aktywu partyjno - gospodarczego (odbyła się w Jarosławiu), w której udział wzięli przedstawiciele około 60 przedsiębiorstw państwowych i jednostek spółdzielczych. Uzupełnieniem zaś niech będą głosy w dyskusji.

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA wzrosła w tym czasie w województwie (w stosunku do analogicznego okresu ub. r.), o 5.7 procent, a więc więcej niż średnio w kraju. Zdecydowany prym wiedzie tu Zakład Maszyn Budowlanych w Lubaczowie — wzrost o 79 proc., spory skok nastąpił też między innymi w Spółdzielni Inwalidów „Praca" w Przemyślu — 58 proc., „Merze-Polnej" — 20 proc., „Jarlanie" — 18 proc. Są jednak firmy, w których produkcja spadła — należą do nich m. in.: Zakłady Wyrobów Galanteryjnych w Lubaczowie, spółdzielnie — „Jedność" w Jarosławiu oraz „Start" i „Bistor" w Przemyślu. Główną przyczyną są braki materiałowe, ale nie tylko.

Niektóre przedsiębiorstwa usiłują poprawić sobie wyniki poprzez... zawyżanie cen, głównie za usługi. Wojewódzka Dyrekcja Inwestycji — poprzez weryfikację rachunków wystawianych przez wykonawców — „wychwytuje" około 100 mln złotych rocznie. O tyle firmy zawyżają rachunki.

Droga do poprawy rentowności wiedzie m. in. przez podnoszenie jakości produkcji. Ale — niby wszyscy chcą produkować dobrze, jednak... małe jest liczba towarów ze znakiem jakości. W Przemyskiem produkuje się tylko 4 wyroby ze znakiem „Q" (wszystkie w „Jarlanie") i 40 ze znakiem „1" (ZWG w Lubaczowie, ZPC „San" Okręgowe Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego i „Jarlan" w Jarosławiu oraz Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Radymnie).

Z jakością produkcji i wydajnością łączą się płace, których wzrost — jak mówił dyrektor Oddziału Wojewódzkiego Narodowego Banku Polskiego ZDZISŁAW CICHOCKI — nie koreluje jednak z przyrostem produkcji. Takie zjawisko pogłębia inflację. Nieuzasadnionego wzrostu płac nie hamuje nawet podatek od ponadnormatywnych wynagrodzeń. Są przedsiębiorstwa, w których nie planuje się perspektywicznie, czeka się tylko na koniec roku szuka się wszelkich sposobów uzyskania... ulg. A produkcja? Jakoś tam idzie.

Nie najlepiej jest z dyscypliną w ubiegłym roku każdego dnia w województwie nieobecnych było w pracy (z różnych przyczyn) około 2.1 tys. pracowników. Coraz większą plagą zaczynają być... zwolnienia lekarskie. Na jednym z placów budów Jarosławskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego — jak mówił jego dyrektor JERZY NIEDZIELA — pewnego dnia 32 pracowników (na około 50 tam zatrudnionych) przyniosło zwolnienia lekarskie. Pikanterii dodaje fakt, że na drukach L-4 widniała adnotacja „chory może chodzić".

Skoro mowa o budownictwie — mimo różnych zabiegów, jakoś nie może ono w żaden sposób nadążyć za planem, nie mówiąc już o potrzebach — w Przemyskiem zaawansowanie rocznych zadań (po 8 miesiącach) wynosi zaledwie 33 proc. Co hamuje rozwój budownictwa? J. Niedziela wymienił trzy czynniki — zbyt długi czas przygotowania terenów pod bloki, formalne warunki zawierania umów między wykonawcą a inwestorem oraz brak materiałów.

Co czeka nas w najbliższych latach? Ograniczenie nakładów, trudności w zaopatrzeniu w paliwa i energię, niewielki przyrost ludzi w wieku produkcyjnym. Nakazem chwili pozostaje więc — jak wielokrotnie podkreślano — efektywność gospodarowania. Temu celowi ma służyć — jak mówił sekretarz KW PZPR ZDZISŁAW JANUSZEWSKI — wprowadzanie II etapu reformy gospodarczej oraz przegląd struktur organizacyjnych połączony z atestacją (oceną) stanowisk pracy. Tu najpierw trzeba jednak dotrzeć do świadomości załóg, aby kolektywy poznały zasady i korzyści płynące z atestacji, z grupowej organizacji pracy. A takie przykłady już są, mówił o nich m. in. ZBIGNIEW OCHENDUSZKIEWICZ z Fabryki Aparatury Elektromechanicznej „Fanina" w Przemyślu. Pracują już tam np. trzy brygady — zespoły pracownicze, które otrzymują do realizacji określone zadania. Wynagrodzenie ustala się z góry dla całej brygady, płace zaś poszczególnych członków ustala sama brygada. Taka organizacja przyczyniła się do znacznego wzrostu wydajności (ludzie, po prostu, nawzajem się pilnują), a w konsekwencji również i zarobków. Podobne formy wprowadzają też inne zakłady, m. in. Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Lubaczowie. Od nich więc warto czerpać przykłady, uczyć się, firmy te chętnie podzielą się doświadczeniami w tym względzie.

Podobnie rzecz się ma z atestacją — niektóre zakłady już przystępują do działań w tym zakresie, inne czekają na przykład z zewnątrz. Oczywiście, jest to zamierzenie na dłuższą metę, które musi wspierać reformę, ale które też ma przeciwników wyznających zasadę: „dobrze jest, jak jest". Za przykład w podejściu do oceny stanowisk pracy może służyć przemyska „Polna". Powiedziano tam — jak mówił STANISŁAW JAMROZ — zakładowy i wydziałowe zespoły do spraw atestacji, pierwszy jej etap zamierza się przeprowadzić do końca marca 1987 roku. Ważne jest jednak, aby z całego zestawu celów stawianych przed atestacją wybrać te najważniejsze, a później, po ocenie, realizować wynikające z niej wnioski.

Jeśliby przyszło w jednym zdaniu podsumować cele i przebieg narady, to można by się posłużyć wypowiedzią prowadzącego spotkanie przewodniczącego Wojewódzkiej Rady Narodowej JERZEGO MASTALERCZYKA, który mówił, że zadaniem dla wszystkich jest wprowadzić wreszcie gospodarkę na drogę intensywnego rozwoju i to nie odkładając tego działania nawet na miesiąc. Bo przecież efektywność jest kluczem do rozwoju kraju — takie zresztą hasło przyświecało naradzie. Ów klucz jednak każdy ma niby w zasięgu ręki, każdy niby go widzi, ale — jak dotąd — nikt nie ma go w ręku.

(cd)

Zdrowa żywność

O „ZDROWEJ ŻYWNOŚCI" (zręczniejszego określenia dotąd nie znaleziono) — czyli najkrócej mówiąc, o artykułach spożywczych bogatych w niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania organizmu mikroelementy i inne składniki, które te artykuły stosowane w codziennej diecie zapewnią prawidłową przemianę materii, pomagają utrzymać smukłą sylwetkę i dobrą kondycję psycho-fizyczną — pisaliśmy już na naszych łamach. Dziś powracamy do tematu, jako że we wrześniu br. odbyły się w Tarnowie drugie już Krajowe Targi Zdrowej Żywności. Swoją ofertę pokazało tam 40 przedsiębiorstw (w większości firmy polonijne) podczas gdy w roku ubiegłym o połowę mniej a handlowców, którzy się nie zainteresowali było tym razem 150, czyli trzykrotnie więcej niż poprzednio. Jeśli dodamy, że zawarte na targach umowy opiewały na kwotę ok. 650 mln zł, a na poprzednich zaledwie na 24 mln zł, zatem niewiele więcej niż obecnie wynosił utarg ze sprzedaży na towarzyszącym targom kiermaszu (20 mln zł) — widzimy jasno, że (jak się to mówi) coś drgnęło.

Wśród nagrodzonych medalami znalazły się w tym roku firmy:

„Comindex" — za „Paniery";

Zakłady Koncentratów Spożywczych w Skawinie — za herbatniki „Martynki";

Kopalnie Soli w Bochni — za sól z mikroelementami „Julian";

„Tais" — za przyprawy „Gastrovitana (zestaw), „Urovitana" i „Reumovitana";

„Unicom" — za chrupki otrębowe z mikroelementami;

Spółdzielnia Rzemieślnicza Branży Spożywczej z Łodzi — za wyroby bezglutenowe dla chorych na celiakię i fenyloketonurię.

Zakład Cukierniczy „Zdrowie" z Wadowic — za wafle z otrębami i ziołami;

„Helmar" — za zarodki pszenne;

„Ekstruzja" za chrupki kukurydziane z selenem, które stały się prawdziwym szlagierem targów (pierwsze miejsce w plebiscycie przeprowadzonym wśród gości). Jedli je wszyscy a do powodzenia przyczynił się również zapewne prosty chwyt — efektowne opakowanie: długi, metrowy chyba, wąski worek z folii. Pewna babcia tak mówiła do objadającego się tą „zdrową żywnością" wnuczka: — Nie jedz tyle, bo ci jeszcze zaszkodzi! — Oby wszyscy tak chętnie spożywali nie tylko pyszne chrupki kukurydziane z „Ekstruzji" (niestety, te, które mamy w przemyskich sklepach, są nieco gorsze i droższe) ale także otręby, kiełki pszenne itp.

Na liście wyróżnionych znalazł się m. in. **„Apipol"** ze swymi wzbogaconymi produktami pszczelimi i **Spółdzielnia „Vis" z Katowic** — producent tabletek dolomitowych.

Bliższą informację o artykułach zaliczanych do „zdrowej żywności" zamieścimy wkrótce. Warto wiedzieć o nich co nieco, nawet, jeśli nie widać ich na półkach sklepów, w których zaopatrujemy się codziennie, można bowiem „upolować" coś, będąc gdzieś przejazdem. Jakie natomiast będą owoce wizyty na targach przemyskich handlowców?

Jak poinformowała nas Zofia Biernacka, zastępca kierownika działu artykułów żywnościowych PSS w Przemyślu, **na stoiskach ze „zdrową żywnością" znajdą się m. in.:**

otręby granulowane o smaku owocowym (4 rodzaje), produkowane przez „Comindex", które wzbudziły na targach duże zainteresowanie — będzie to na razie niewielka seria informacyjna, **„Paniery" do ryb, drobiu i innych mies**, posiadające m. in. tę zaletę, że wchłaniają niewiele tłuszczu, **kiełki pszenne „Orgavit"**, **jarzynka w typie „vegety"** (tak brzmi jej handlowa nazwa),

inne przyprawy, np. słynne „Jedno danie" wg receptury Jana Kalkowskiego, a a także **melisa — uznawana za doskonały lek na serce i uspokajający system nerwowy,** spreparowana tak, że można ją stosować jako przyprawę do różnych dań, a poza tym — **sól „Visana", chrupki otrębowe z „Unicomu" i herbatniki „Biovit"** z jarosławskiego „Sanu".

Jest to stosunkowo ubogi asortyment, zważywszy na targowe propozycje, tym bardziej że zabrakło tu poszukiwanych i bardzo cennych zarodków pszennych oraz równie rozchwytywanych tabletek dolomitowych — ale cieszmy się, że w ogóle handel zaczyna interesować się „zdrową żywnością". Na marginesie wspomnieć jeszcze należy, że przemyscy handlowcy nie zaryzykowali sprowadzenia na nasz lokalny rynek wyrobów „Apipolu", czyli bogatego zestawu produktów poszczelich, m. in.: propolisu, pyłków kwiatowych, mleczka pszczelego, maści miodowej, kremu itp. Odstraszyły ich istotnie wysokie ceny (usprawiedliwiają się że może to leżeć w sklepach, jak osławione „ziołomiody" tej firmy — trudno jednak wyrokować z góry, skoro na targowym kiermaszu chętnych nie brakowało).

Aby nie dublować PSS, inny asortyment zamówiło przemyskie PHS. A więc:

zdrowe herbatniki z Zakładów Koncentratów Spożywczych w Skawinie — „Tropik" i nagrodzone w tym roku „Martynki",

sól bocheńska „Julian",

soki i inne przetwory owocowo-warzywne z Tomaszowa Lubelskiego, zaliczane do „zdrowej żywności" o tyle, że charakteryzują się niską zawartością octu i środków konserwujących.

W najszczęśliwszym położeniu są mieszkańcy Tarnowa, który jest krajowym centrum „zdrowej żywności". tam bowiem, przy ul. Narutowicza, od maja br., istnieje specjalny sklep, oferujący bogaty asortyment towarów, a ponadto w ośmiu innych sklepach, są wydzielone stoiska.

„Zdrowa żywność" wzbudza coraz większe zainteresowanie społeczeństwa, wiele osób włączyło ją już do codziennego jadłospisu. Przypomnijmy, że cały ten ruch na rzecz przełamania niezdrowych nawyków żywieniowych ma swego wielkiego orędownika w osobie tarnowskiego lekarza Jacka Łoi-ka, ale jest również popierany przez autorytety naukowe tej miary, jak choćby prof. Julian Aleksandrowicz, czy specjaliści ze Śląskiej Akademii Medycznej oraz Instytutu Żywienia i Żywności w Warszawie

Warto wspomnieć, że na tarnowskiej imprezie nie zabrakło poszukiwanych na krajowym rynku artykułów żywnościowych dla chorych na celiakię, fenyloketonurię, cukrzycę, nerki. Najbogatszą ofertę przedstawiły tu dwie firmy: „Celiko" z Poznania i Rzemieślnicza Spółdzielnia Branży Spożywczej z Łodzi — wyroby tej ostatniej, były rozchwytywane do tego stopnia że dla chorych dzieci zarezerwowano nawet ciasto, które firma przygotowała do degustacji dla targowych gości Pikanterii całej sprawie dodać może fakt, że część artykułów (łódzka spółdzielnia przygotowała ich 27) przedstawiono wyłącznie jako informację dla uczestników targów. Do handlu nieprędko trafią, bo mimo że sporządzane według wypróbowanych przedwojennych receptur, cierpliwie czekają na stosowne ministerialne zezwolenia, by mogły trafić do klienta, który tym czasem staje na głowie, by zdobyć składniki stosowne dla swej diety.

„Zdrowa żywność" musi być produkowana ze zdrowych składników. Ważne więc, w jakich warunkach uprawia się rośliny do jej wytwarzania, by nie były skażone chemicznie. Stąd też targom towarzyszyły sympozja naukowe, poświęcone rolnictwu ekologicznemu, a więc funkcjonującemu w oparciu o nawozy mineralno-organiczne pozbawione substancji szkodliwych (bądź je neutralizujące), jak np. związki metali ciężkich i substancje radioaktywne.

Na targowym kiermaszu dorodne płody ze swych „biodynamicznych ogródków" zaprezentowali tarnowscy działkowicze, którzy dostrzegają w swym hobby podwójną korzyść dla zdrowia: pracę na świeżym powietrzu i cenne właściwości swych nieskażonych chemicznie roślin.

Tym, którzy jeszcze nie nabrali przekonania do „zdrowej żywności" i mają opory przed spożywaniem otrąb i innych temu podobnych „paskudztw" spieszę donieść, że stosując jako dodatki otręby, zarodki i kiełki pszenne oraz wiele innych ingrediencji, można wyczarować znakomite w smaku potrawy, co udowodniły dziennikarzom, na specjalnie dla nich przygotowanej degustacji uczennice Zespołu Szkół Ekonomiczno-Gastronomicznych w Tarnowie.

BARBARA SYKAŁA

Z motyką na Słońce

KONCEPCJA FUNKCJONOWANIA SKLEPÓW WZORCOWYCH powstała w połowie ub. roku. Zasady opracowały wspólnie Ministerstwo Handlu Wewnętrznego i Usług, CZSS „Społem", CZS „Samopomoc Chłopska", centrale przedsiębiorstw handlu państwowego i jednostki zaplecza techniczno - naukowego, a zatwierdził ówczesny minister resortu Anna Kędzierska. Miały to być placówki — jak sama nazwa wskazuje — najlepsze pod każdym względem. Czy są? W Przemyskiem kilka takich powstało, spróbujmy zatem zestawić teorię z praktyką.

ZAŁOŻEŃ PROJEKTODAWCÓW WYNIKA, że każdy wzorcowy sklep powinien być wyposażony w niezbędne urządzenia chłodnicze kasy rejestracyjne wagi obliczające należność za ważony towar, maszyny do krojenia wędlin i sera prześwietlacze do jaj oraz szereg innych usprawniających pracę personelu. W rzeczywistości urządzeń chłodniczych zdałob się więcej niż jest, kasy rejestracyjne z reguły stoją na ladzie jako „mebel" (np. w sklepie nr 23, przy ul. Krasińskiego w Przemyślu), zaś panie ekspedientki liczą „na piechotę" (co wcale nie usprawnia obsługi), maszynek do krojenia wędlin nie ma (ponoć trudno je kupić), natomiast waga obliczająca należność za towar kosztuje ok. 200 tys. zł i jest poza finansowymi możliwościami nawet średnio prosperujących jednostek handlowych.

Sklep wzorcowy — głosiły założenia — powinien się wyróżniać ciekawą, indywidualną aranżacją wnętrza, ekspozycją towarów oferowanych do sprzedaży, czystością pomieszczeń, schludnością personelu i wysoką kulturą obsługi. Aranżacje mamy jakie mamy, ekspozycje są szare i niczym szczególnym się nie wyróżniają, a gdy chodzi o pozostałe wymogi, to uważam, że nie powinny one dotyczyć wyłącznie personelu placówek wzorcowych, lecz bez wyjątku wszystkich. Nie wyobrażam sobie brudnego sprzedawcy, „szczekającego" w dodatku na klientów. Nie rozumiem też, na czym ma polegać owa wysoka kultura obsługi (skoro taka jest, to musi być zapewne i niska?) — czy wystarczy, gdy ekspedientka poda to, o co klient prosi, czy też powinna go odprowadzić do drzwi (jak dawniej bywało), podziękować za przybycie do sklepu i zaprosić do kolejnego odwiedzenia..

W placówkach wzorcowych miały być stosowane tylko nowoczesne formy sprzedaży, głównie samoobsługa, a także rozwinięta działalność usługowa np sprzedaż na zamówienie — z dostawą do domu — mleka, pieczywa, mięsa, przetworów zbożowych itp., usługowe pieczenie drobiu, ciast tortów itd. A jak jest? Na cztery wzorcowe sklepy w Przemyślu (stan na 19 września br.) — żaden nie jest samoobsługowy, zaś w Jarosławiu — jeden (na czte-

Jubileusz ZPC „San" w Jarosławiu

Początek dała „Sucharówka"

Wyroby ZAKŁADÓW PRZEMYSŁU CUKIERNICZEGO „S A N" znane są w kraju i poza jego granicami. Wyborne herbatniki (produkowane w szerokim asortymencie), pieczywo plankowe, galaretki, krówki i inne znakomitości cieszą się u konsumentów dużym wzięciem.

W roku bieżącym ZPC „San" obchodzi 35-lecie swego istnienia. Początek przedsiębiorstwu dał mały zakład. Rozwój dzisiejszej fabryki rozpoczął się w lutym 1951 roku, kiedy to Centralnemu Zarządowi Przemysłu Cukierniczego w Warszawie przekazano ubogie i po części zniszczone stare zabudowania. W ciągu niespełna pięciu miesięcy przystosowano je do działalności produkcyjnej. Przez starszych pracowników „Sanu" ten obiekt nazywany był niekiedy „Sucharówką", jako że w swej początkowej fazie wypiekano w nim suchary pszenne. Należy nadmienić, że na okres odbudowy fabryki, CZPC oddelegował do Jarosławia byłego kierownika technicznego ZPC „Piast" w Głogówku **R. Pfeifera.** Fabrykę oficjalnie uruchomiono 15 lipca 1951 roku. Wówczas zatrudniała 118 osób. Tamte lata pamiętają już nieliczni. Jednym z nich jest emeryt **F. Fier.**

Zakład z roku na rok zmieniał swoje oblicze. Najpierw wzniesiono budynek administracyjny, a następnie magazyn wyrobów gotowych. W pierwszych latach wdrażania technologii produkcji sucharów wyróżnili się tacy pracownicy, jak: **Eugenia Bober, Wanda Chrupcała, Weronika Diak, Zofia Galicka, Domicela Huta, Leokadia Herok, Katarzyna Fil, Wiktoria Trybuła, Stanisława Trojnar i Józef Jarzymowski,** a także — zatrudnieni tu do dziś: **Aniela Wikiera, Zofia Tarnowska, Irena Zachodny, Tadeusz Trojnar, Józef Fugiel i Stanisław Tarnowski.**

U progu lat sześćdziesiątych ruszyła produkcja pieczywa na najnowocześniejszym oddziale, wyposażonym w zautomatyzowane maszyny i urządzenia importowane z NRD, Anglii i Szwajcarii.

Przed blisko trzydziestoma laty, z inicjatywy kierownictwa zakładu, uruchomiono Zasadniczą Szkołę Zawodową, której pierwsi absolwenci obchodzą w roku bieżącym 25-lecie pracy w fabryce.

Jarosławski „San" doskonalił poziom i jakość produkcji, wzbogacał systematycznie asortyment wyrobów. Któż z nas nie pamięta znakomitych herbatników „Petit - Beurre", „Albertów", „Koreanek", „Murzynków"?

Były w dziejach zakładu lata trudne, związane m. in. z zahamowaniem zbytu pieczywa cukierniczego na rynku krajowym. Ale i wtedy wysuwano śmiałe pomysły. Część produkcji poczęto eksportować do Sudanu, Algierii i Arabii Saudyjskiej.

Jubilat może się też poszczycić bogatymi przedsięwzięciami na rzecz środowiska i własnej załogi. Aktywnie działają tu: organizacja partyjna (w której szeregach znajduje się członek KC PZPR, I sekretarz Komitetu Zakładowego **Józef Sobolewski**) oraz prężne organizacje — związkowa i młodzieżowa.

ZPC „San" to obecnie 4 zakłady wytwórcze, z których trzy usytuowane są w Jarosławiu, jeden w Bystrowicach (gmina Roźwienica). Jest to rezultat połączenia (decyzją ministra przemysłu spożywczego i skupu z 1973 roku) przedsiębiorstwa państwowego z zakładami terenowymi.

W jubileuszowych uroczystościach udział wzięli przedstawiciele politycznych i administracyjnych władz województwa — **Zenon Czech, Marian Domaradzki i Andrzej Wojciechowski.** Przy okazji przypomniano rodowód fabryki, jej osiągnięcia produkcyjne i socjalne oraz wkład w rozwój miasta. Załoga „Sanu" — w przeważającej mierze kobieca — wiele świadczy na rzecz środowiska, czego m. in. dobitnym wyrazem jest przedszkole usytuowane w Parku Miejskim przy ul. Kraszewskiego.

Na uroczystość przybyli też przedstawiciele kierownictw pokrewnych zakładów przemysłu cukierniczego, wśród nich znajdował się, bardzo serdecznie witany, **Adam Hojdys,** były długoletni dyrektor jarosławskiego przedsiębiorstwa (1964—1977), kierujący obecnie pracą ZPC „Gryf" w Szczecinie (pełni jednocześnie funkcję przewodniczącego Rady Zrzeszenia).

Jubileusz to okazja do podziękowań i wyróżnień. Było ich wiele. Dyrektor „Sanu" **Jan Pajda** otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Srebrnymi Krzyżami Zasługi udekorowano — **Zofię Aab, Anielę Wikiera i Marię Wrucha,** a Brązowym Krzyżem Zasługi — **Marię Lach.** Odznaki „Za zasługi dla województwa przemyskiego" wręczono: **Marii Bednarskiej, Reginie Prabuckiej, Józefowi Szewczykowi i Bronisławie Oziembło.** Wielu pracowników otrzymało odznaki resortowe i zakładowe. Ponadto Zakłady Przemysłu Cukierniczego „San" z okazji jubileuszu uhonorowano medalem „Zasłużony dla Jarosławia", przyznanym przez Prezydium MRN.

HENRYK GRYMUZA

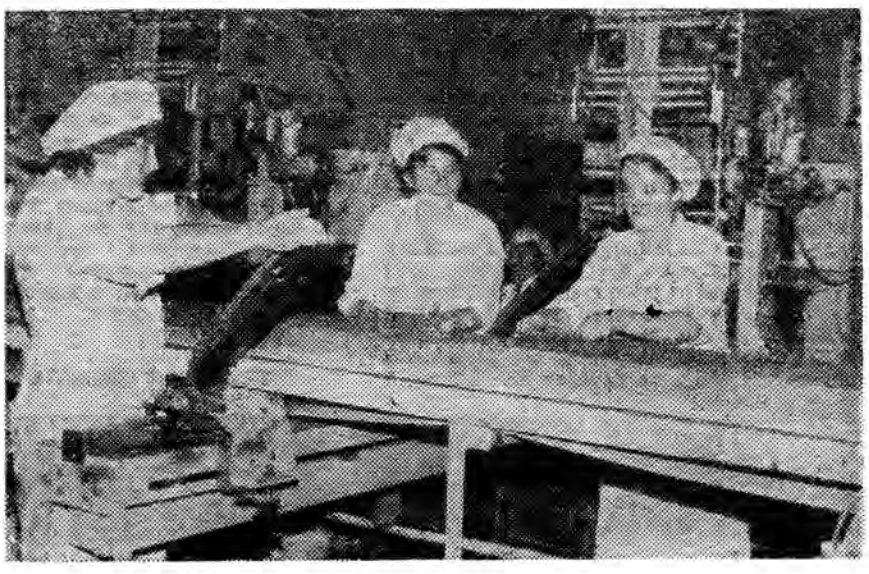

Pakowanie herbatników — jednego z najpopularniejszych wyrobów ZPC „San".

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Jak się coś lubi...

ŻYCIE rozmawia

z GRZEGORZEM SZPILCZAKIEM, kier. Sklepu Mięsnego nr 19 PSS „Społem" w Przemyślu

— Dowiedziałem się, że w czerwcu tego roku na pańskim „liczniku" stażowym wybiła pięćdziesiątka...

— Zgadza się.

— Czy cały czas w handlu?

— 30 czerwca 1936 roku, jako 14-letni chłopiec zacząłem praktykować w masarni Józefa Chuchli przy ul. Reymonta. Po wojnie uzyskałem dyplom czeladniczo-mistrzowski w zawodzie rzeźniczo-wędliniarskim. Pracowałem w rzeźni miejskiej, później w masarni przemysłowej GS i w sklepie tejże spółdzielni, a od blisko 10 lat jestem związany ze „Społem". W handlu przepracowałem około 30 lat, resztę przy uboju i produkcji wędlin.

— Mówi się, że przed wojną to były kiełbasy — paluszki lizać! Jak pan ocenia jakość współczesnych wędlin?

— W opinii tej jest trochę prawdy i tyleż przesady. Po pierwsze: nie produkowało się wówczas (i nie spożywało) tyle wędlin, co obecnie — można więc było je lepiej dopracować; po drugie: nie wszyscy rzeźnicy wyrabiali wyłącznie smaczne kiełbaski (partacze w tamtych czasach też się trafiali). Jeżeli weźmie się pod uwagę ilość produkowanych obecnie wędlin, to — ja tak uważam — na ich jakość nie ma co narzekać.

— To dlaczego np. mortadela jest niechcianą kiełbasą?

— Surowcem do jej produkcji jest mięso cielęce, a my wolimy smak wieprzowiny. Poza tym mortadela jest wędliną nietrwałą. I choć jest tania, przegrywa rywalizację np. z żywiecką, staropolską, śląską, nie mówiąc już o zwyczajnej. Na kartki kupowana jest niechętnie, mamy z jej zbytem sporo kłopotów, dlatego — moim zdaniem — powinna być w wolnej sprzedaży.

— A kiszka — czy nie mogłaby być smaczniejsza?

— Nie tylko mogłaby, ale powinna, bo niekiedy wydaje się, że wyprodukował ją amator. Podobnie bywa z czarnym salcesonem podrobowym. Dochodzą mnie słuchy, że wiele osób kupuje te wyroby dla piesków i kotków...

— Jaki klient jest najbardziej przykry?

— Taki, któremu wydaje się, że za ladą nie stoi człowiek, lecz automat, do którego można się odnosić według własnego uznania... Zdałoby się więcej szacunku dla sprzedawców, którzy życzą sobie od klientów jedynie uprzejmości.

— Model idealnego handlowca?

— Postępuje w myśl reguły: klient nasz pan! Czyli zna się na towarze, umie doradzić w zakupach, szanuje klienta, a przed wyjściem do pracy swoje troski i zmartwienia pozostawia w domu.

— Czy przy obecnej podaży towarów handel może być zajęciem przyjemniejszym?

— Oczywiście! Zależy to w dużym stopniu od poziomu kultury osób kupujących i sprzedających.

— Czy po tylu latach nie ma się dość pracy, zwłaszcza że zawód handlowca nie należy u nas ostatnimi czasy do profesji ani łatwych, ani intratnych?

— Na razie dobrze się czuję i nie myślę z niej rezygnować. Moja żona, która przepracowała w handlu 30 lat — również. Jak się coś lubi, wówczas to coś szybko się nie znudzi. Nawet po 50 latach.

Rozmawiał W. WOJCIESZONEK
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

---

ry). Dostawy do domu też nie można sobie zażyczyć, z tej prostej przyczyny, że nie ma kto towaru dostarczyć. Owszem, można zamówić coś na określoną godzinę, ale odebrać trzeba osobiście. Usługowe opiekanie drobiu też pozostaje w sferze marzeń. W przemyskiej PSS mówią, że o rożen trudno i prawdopodobnie byłyby ponadto kłopoty z „sanepidem" (że niby wentylacja w sklepach kiepska), w jarosławskiej mają podobne argumenty.

Obiekty wzorcowe powinny być otwarte od godz. szóstej (najpóźniej od siódmej) do co najmniej dwudziestej pierwszej! Nie mogą w nich mieć miejsca przerwy w sprzedaży, spowodowane np. niewłaściwą organizacją inwentaryzacji czy dostaw towarów, względnie zwyczajnym brakiem dyscypliny pracy i dostatecznego nadzoru. Tymczasem... Za przykład niech posłuży wspomniany już sklep przy ul. Krasińskiego. Początkowo był otwarty w godz. 6—19, później — co jakiś czas — zamykany na parę dni lub tygodni, zaś ostatnio czynny jest różnie (najczęściej w godz. 6—14), tak, że idąc na zakupy, nie jest się pewnym, czy nie pocałuje się klamki... Pozostałe sklepy wzorcowe zamykają swoje podwoje przeważnie o osiemnastej. Komentarz zbyteczny.

Do pracy w obiektach wzorcowych powinni być w pierwszej kolejności kierowani ludzie wyróżniający się właściwą postawą i zaangażowaniem oraz najlepsi absolwenci zasadniczych szkół handlowych. „Kierowani" oznacza w praktyce — namówieni, uproszeni. Tak, tak, nie umniejszając kwalifikacji załogom placówek wzorcowych, trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że w tym zakresie jest wiele przypadkowości. Nie zawsze bowiem autentycznie najlepsi godzą się podjąć w nich pracę. Dlaczego? Na pewno nie z uwagi na niskie zarobki, bo pod tym względem jest już zupełnie dobrze (sprzedawca zarabia ok. 20 tys., zaś kierownik — ok. 35 tys. zł — tak przynajmniej jest w sklepie przy ul. Krasińskiego). Być może przyczyną są rozległe obowiązki (od których — szczerze mówiąc — skutecznie się wymigują) wynikające z szerokich uprawnień, w jakie wyposażeni są kierownicy takich placówek (mogą np. samodzielnie zaopatrywać się w magazynach i zakładach macierzystej spółdzielni, w innych przedsiębiorstwach — państwowych, spółdzielczych i prywatnych lub bezpośrednio u producentów rolnych, działkowców, rybaków...). Mogą również zawierać umowy na produkcję do wyłącznej sprzedaży w swoich placówkach tzw. artykułów firmowych. Kierownicy mają zatem duże pole do popisu, ale w większości są wygodni — bazują na dostawach z hurtowni, za towarami w Polskę ruszyć im się nie chce.

Wspomniana na wstępie koncepcja funkcjonowania sklepów wzorcowych z artykułami żywnościowymi przewidywała, że będą to placówki na ograniczonym wewnętrznym rozrachunku. Niestety, do dziś żadna z nich w naszym województwie taka nie jest.

Można by tak dalej „punktować", udowadniając bez wysiłku, że praktyczna realizacja idei sklepów wzorcowych przypomina trochę wyprawę „z motyką na Słońce". Padło hasło i wbrew rzeczywistym możliwościom handel podjął je do realizacji. Ze skutkiem mizernym. Placówek wzorcowych z prawdziwego zdarzenia jest w naszym kraju tyle, że — jak mówią niektórzy — wystarczyłoby do ich zliczenia dziesięciu palców. Społeczeństwu natomiast nie chodzi o wyjątki, lecz o upowszechnienie w codziennej praktyce starej kupieckiej maksymy: „klient nasz pan".

W. WOJCIESZONEK

Pomnik Jana Husa na rynku w Pradze.

30 LAT PRACY TWORCZEJ EDWARDA KMIECIKA

DOSTOJNIE I JUBILEUSZOWO

Rysunki i grafiki Edwarda Kmiecika zawdzięczają swoją popularność przede wszystkim pośrednictwu prasy. Autor związany jest z redakcją „Życia Przemyskiego" od początku istnienia pisma. Łamy naszego tygodnika służą mu poniekąd jako kameralna stała „galeria", działająca w odmienny sposób niż salony wystawiennicze, trafiająca bowiem co tydzień bezpośrednio do odbiorców. Sam artysta, choć docenia popularyzatorską rolę prasy, broni się jednak przed jednostronnym sklasyfikowaniem, raz po raz ujawniając różnorodność swoich artystycznych zainteresowań. Okazją do przybliżenia jego dorobku jest, prezentowana w salach Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej, jubileuszowa wystawa prac, zorganizowana z okazji 30-lecia pracy twórczej.

Edward Kmiecik pogodzić się musi — co niektórzy koledzy plastycy skonstatowali z lekkim jakby niedowierzaniem — z rolą dostojnego jubilata i seniora. W trakcie wernisażu zebrał on sporą porcję gratulacji i życzeń, a także dyplom honorowy i specjalną nagrodę wojewody przemyskiego oraz list gratulacyjny od prezydenta miasta (przy okazji wyszło na jaw, że jest on również jednym z laureatów tegorocznej nagrody prezydenta za działalność twórczą, a uroczystość wręczenia nastąpi wkrótce). Zamiast, zabronionej ustawą antyalkoholową, tradycyjnej lampki wina, zebrani poczęstowani zostali porcją świetnej muzyki. Kilka utworów wykonał na gitarze klasycznej Leszek Suszycki.

Początkiem, określonej jubileuszem, 30-letniej drogi twórczej Edwarda Kmiecika było ukończenie w 1956 roku studiów w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych we Wrocławiu. Artystyczne kwalifikacje zdobywał pod okiem takich profesorów, jak: Eugeniusz Geppert, Emil Krcha, Stanisław Pękalski czy Stanisław Dawski. Ostatecznie uzyskał dyplom na wydziale ceramiki i szkła. Po ukończeniu studiów, pracował jako projektant wzorów i modeli w Hucie Szkła Kryształowego „Violetta" w Stroniu Śląskim. W 1962 roku osiedlił się w Przemyślu.

Przyjazd do Przemyśla nie był dla artysty przyjazdem w nieznane. Już wcześniej, w wyniku splotu najrozmaitszych życiowych okoliczności, zaraz po wojnie, mieszkał krótko w tym mieście.

Edward Kmiecik urodził się w 1928 roku w Czortkowie na Podolu. Tam przeżył trudne wojenne lata. Później, pierwszym transportem repatriacyjnym przyjechał, wraz z rodzicami, do kraju w nowych jego granicach. Początkowo zamieszkali w Przemyślu, później przenieśli się do Kłodzka. Wówczas nie przypuszczał zapewne, że kiedyś przyjdzie mu do miasta nad Sanem powrócić.

Na początku lat 60-ych działała w Przemyślu grupa plastyków, bardzo zasłużonych i związanych z miastem od wielu lat, takich jak nieżyjący już dziś: Stefania Jacyszynówna, Marian Stroński czy Stefan Wyrwicz. Kmiecik zaadaptował się w nowym środowisku, początkowo podjął pracę w zakładach „Mera-Polna", jako projektant form przemysłowych. W 1970 roku trudnił się natomiast na etacie redaktora graficznego i technicznego w redakcji „Życia Przemyskiego". Ta praca, jak się wkrótce okazało, na długie lata określiła profil artystycznej działalności twórcy. Stała się inspiracją do rozwinięcia jednych dziedzin (takich jak rysunek i grafika prasowa, rysunek satyryczny), kosztem innych (szkło artystyczne).

Podejmując pracę w redakcji „Życia", Edward Kmiecik miał już wcześniejsze doświadczenia w kontaktach z prasą. W 1953 roku, jeszcze w okresie studiów, rozpoczął we Wrocławiu stałą współpracę ze „Słowem Polskim" i „Gazetą Robotniczą". Stało się to możliwe dzięki rekomendacji profesora Stanisława Dawskiego. Rysował wówczas znanych aktorów, sportowców, piosenkarzy, a także przodowników pracy i nauki. Nie stronił od karykatury, z czasem zarzucając, niestety, tę ciekawą dziedzinę na rzecz studiów portretowych.

Ostatnie lata pozwoliły artyście ujawnić znacznie szerszą skalę swoich artystycznych fascynacji. Uwolniony od reżimu bieżącej, redakcyjnej roboty (w 1983 roku przeszedł na emeryturę z tytułu pracy w dziennikarstwie), kieruje swoje zainteresowania na coraz to nowe techniki, a także „nadrabia zaległości" w długo przez siebie nie uprawianej, wyuczonej na studiach specjalności. Powstają nowe cykle ze szkła artystycznego: wazony dekoracyjne, puchary, talerze, flakony — niektóre częściowo lub całkowicie matowane, czasami z charakterystycznie grawerowanymi motywami, niekiedy barwione rubinem. Niektóre egzemplarze bardzo ascetyczne w formie, inne o bogatej zdobinie. Szkło artystyczne nie stanowi uzupełnienia twórczości Kmiecika, jest integralną jej częścią.

Prace przemyskiego plastyka, zwłaszcza jego rysunki — pejzaże, kompozycje figuralne, portrety oraz grafiki, prezentowane były na licznych wystawach — zarówno indywidualnych, jak i zbiorowych. Najokazalsza z nich (przeszło 350 prac) odbyła się przed pięcioma laty w Domu Sztuki w Rzeszowie. Niedawno donosiliśmy o indywidualnej ekspozycji rysunku i szkła w Polskim Ośrodku Kultury i Informacji w Pradze. Obecna wystawa w salach Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej posiada bardzo reprezentatywny charakter. A rzetelny warsztat i realistyczna konwencja zapewne zyskają autorowi wielu sympatyków wśród publiczności.

ZDZISŁAW SZELIGA

Fot. R. PAWŁOWSKI

Wazon kryształowy.

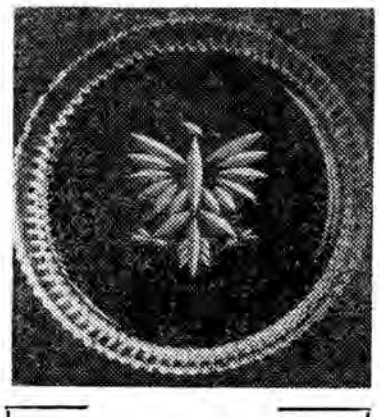

Talerz kryształowy zdobiony z grawerką.

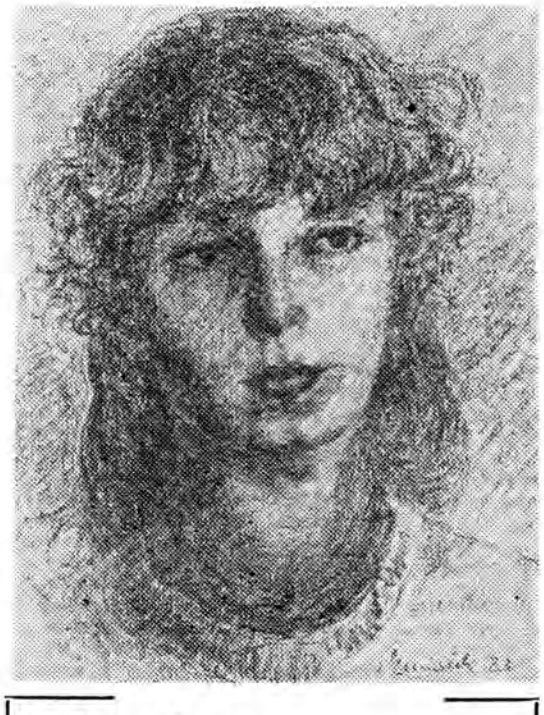

Portret Teresy.

Wazon kryształowy z rubinem.

Bliżej biologicznej apokalipsy

ŻYCIE rozmawia

z prof. dr. hab. KAZIMIERZEM ZARZYCKIM, członkiem korespondentem Polskiej Akademii Nauk, dyrektorem Instytutu Botaniki PAN w Krakowie

OBAWIAM SIĘ, że wiem jaki będzie ton naszej rozmowy. Zagrożenie naturalnego środowiska, spustoszenia flory i fauny, zagłada wielu gatunków — wszystko to skłania do smutnych konstatacji.

— Rzeczywiście, trudno o optymizm tam, gdzie nie sposób się go doszukiwać. Epoka, w której przyszło nam żyć, nazywana jest — nie bez powodu — epoką pustoszenia biosfery. W ostatnich dziesięcioleciach całkowitej eksterminacji uległy na świecie, już nie dziesiątki, ale setki i tysiące gatunków roślin i zwierząt. Katastrofalna wręcz jest sytuacja w krajach tropikalnych, ale i u nas nasilają się procesy wymierania gatunków.

— Są one dostrzegane nawet okiem zwykłego laika — coraz rzadziej zakwitają śnieżyczki i przebiśniegi, na łąkach mniej storczyków i innych barwnych kwiatów, a także motyli...

— Nieuchronność, a przede wszystkim prędkość zachodzących zmian przeraża i zaskakuje nawet naukowców. Proszę spojrzeć na te gałęzie. To buki. Zrywałem je przed paroma godzinami na terenie Nadleśnictwa Krasiczyn. Niech pan spróbuje odnaleźć choć jeden zdrowy i nie uszkodzony liść. Nie znajdzie pan. Chociaż rokrocznie przyjeżdżam w te strony i obserwuję tutejszą przyrodę, nie przypuszczałem, że stan drzew liściastych jest obecnie tak fatalny. Jestem tym faktem autentycznie przerażony.

— Naukowcy znają wagę zagrażającej nam biologicznej apokalipsy, rzecz jednak w tym, aby problemy te zostały skutecznie spopularyzowane i dotarły do świadomości i wyobraźni przede wszystkim tych osób, które — chociażby z racji funkcji czy urzędu — mogą się do dzieła ratowania przyrody przyczynić. Dlatego właśnie poprosiłem Pana Profesora o tę rozmowę.

— Mówić o tych sprawach trzeba, i to jak najwięcej. To również jeden ze sposobów „bicia na alarm". Najważniejszy jest jednak praktyczny aspekt tego zagadnienia. Z podawanych do powszechnej wiadomości faktów musi przecież coś wynikać. A fakty te są w swej wymowie bardzo pesymistyczne.

— Aby nie ograniczać się do jednostkowych obserwacji, spróbujmy tedy rozpocząć od spraw ogólniejszych...

— Jestem botanikiem, ograniczę się więc do dziedziny najbardziej mi znanej. Szata roślinna, podobnie jak cała przyroda i otaczający nas świat — zmieniają się nieustannie. Jedne gatunki wymierają, inne się rodzą, pewne organizmy gwałtownie się wycofują, inne jeszcze gwałtowniej rozprzestrzeniają. Przyroda jest niezwykle dynamiczna, a zjawisko stopniowego — powtarzam — stopniowego wymierania gatunków roślin i zwierząt jest w historii Ziemi czymś normalnym.

— Przykładowo — epoka lodowa.

— Chociażby epoka lodowa, która zakończyła się u nas przed około 10 tys. lat, była okresem niemal całkowitego wytrzebienia bogatej trzeciorzędowej flory na rozległych obszarach Europy. Wiele gatunków przetrwało jednak, bowiem przemiany klimatu dokonywały się stopniowo, sam proces rozciągnięty był na długie tysiąclecia, na wiele generacji. Dziś gwałtowne zmiany środowiska, wywołane działalnością człowieka, prowadzą do zupełnej zagłady gatunków i populacji w ciągu stosunkowo niewielu lat. Rośliny nie mają żadnych szans na przystosowanie się do nowych warunków. Proces eksterminacji nabrał niebywałego wprost przyspieszenia.

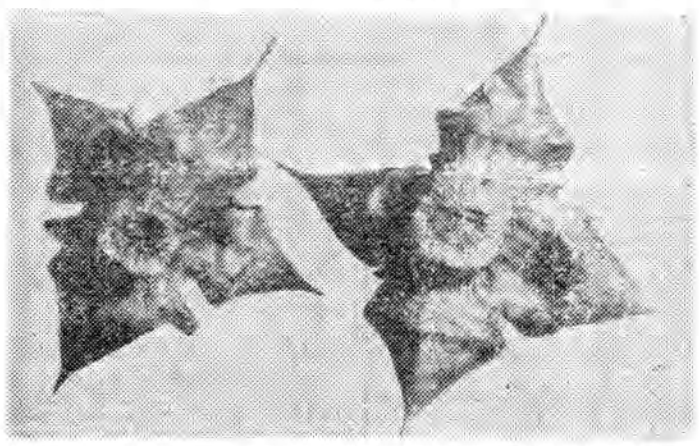

Kotewka — orzech wodny, jedna z wymierających w Polsce roślin, z powodzeniem utrzymywana w bolestraszyckim arboretum. Na zdjęciach: okaz kotewki w całości oraz owoce orzecha wodnego.

— Może by zobrazować problem przykładowymi liczbami?

— Mówi się, że średnio codziennie ginie na świecie jeden gatunek roślin. Na 250 tysięcy roślin kwiatowych, jakie dotąd opisano na Ziemi, zagrożonych wyginięciem jest około 20 tysięcy gatunków, z czego w Europie 1 400. Z drugiej strony — ludzkość dla swoich potrzeb wykorzystuje około 650 gatunków roślin.

— A w Polsce?

— Dokonanie rzetelnej analizy procesu wymierania współczesnej flory w Polsce i podanie w miarę dokładnych liczb, natrafia na spore trudności. Jedną z podstawowych przyczyn jest stosunkowo słaby stan zbadania naszej flory. Naród polski pozbawiony był przecież przez cały XIX wiek swojej państwowości. To, co w krajach, dla których historia okazała się łaskawsza, wykonywały całe zespoły badaczy instytucje finansowane i popierane przez państwo — u nas spoczywało na barkach pojedynczych amatorów którzy nieraz własnym sumptem, i bez żadnego zaplecza naukowego, przystępowali do badania przyrody upatrując w tym formę patriotycznego obowiązku. Pobieżna analiza wykazuje, że w ciągu ostatnich stu lat wymarło lub zaginęło na naszych ziemiach około 2 procent flory. Lista roślin ginących, których przeżycie wydaje się mało prawdopodobne, obejmuje blisko 50 jednostek, dalsze 250 jest silnie zagrożonych. Zachodzi więc uzasadniona obawa, że do roku 2000 wyginie w Polsce około 20 procent roślin kwiatowych i tyle samo porostów, które są na ogół bardzo wrażliwe na zanieczyszczenia powietrza, zwłaszcza związkami siarki.

— Najistotniejsze jest więc chyba określenie przyczyn takiego stanu rzeczy i wdrażanie skutecznych sposobów przeciwdziałań w tym zakresie.

— Trzeba pamiętać, że każdy gatunek jest swoistym cudem natury, ukształtowanym w długotrwałym procesie ewolucji. Jest czymś niepowtarzalnym: jeśli raz zginie nie potrafimy go już odtworzyć, bowiem nie można cofnąć historii.

— Człowiek dąży do zmian mających na celu maksymalne podporządkowanie pod swoje potrzeby całej flory...

— Całej raczej nie. Człowiek wykorzystuje tylko niektóre rośliny, starając się im stworzyć optymalne, często nadnaturalne warunki rozwoju. Prowadzi to nieraz do zachwiania pewnej, ukształtowanej już równowagi biologicznej. I tak, dla obrony owej sztucznie stworzonej równowagi potrzeba coraz to większej ilości środków chemicznych, które z kolei zatruwają nam środowisko. Jednocześnie wytracamy organizmy, których wartości użytkowej często w ogóle nie znamy, zawężamy też „pulę genów" wielu roślin, tracąc bezpowrotnie możliwość wyselekcjonowania nowych ras i odmian. Nauki biologiczne tracą powoli, lecz bezpowrotnie, obiekt swych badań — wiele zagadnień, między innymi z zakresu współżycia organizmów w przyrodzie, nie zostało jeszcze w ogóle odkrytych i zbadanych.

— A więc utylitarne aspekty, to tylko jedna strona zagadnienia?

— Oczywiście. I podchodzić trzeba do tego bardzo ostrożnie, bo można wyrządzić wiele szkody. Ludzkie ciało — nie mogę pominąć tego najogólniejszego przykładu — zbudowane jest na tych samych zasadach biochemicznych co ciało drobnych, bardziej wrażliwych glonów i porostów. A człowiek, istota świadoma, ponosi przecież moralną odpowiedzialność za śmierć wielu istot, niszczonych często bezmyślnie i niepotrzebnie. Prowadzi to nieuchronnie do jego osamotnienia na świecie. Coraz częściej podnoszą się głosy ostrzegające, że na liście istot ginących i zagrożonych wyginięciem znajdzie się niebawem Homo Sapiens.

— Powróćmy więc do przyczyn przyspieszonego wymierania roślin...

— Najogólniej mówiąc, główne przyczyny upatrywać należy w wycinaniu naturalnych zasobów leśnych, urbanizacji i industrializacji. Na wielką skalę zachodzą obecnie niekorzystne zmiany stosunków wodnych. Niekorzystnie odbija się też na całej przyrodzie chemizacja środowisk, prowadzona bądź to wskutek zamierzonych zabiegów (na przykład: nawożenie mineralne pól, łąk i lasów czy stosowanie środków ochrony roślin) lub też poprzez zanieczyszczenie komunalne i przemysłowe. W tym ostatnim przypadku szczególnie niebezpieczne są związki siarki i metali ciężkich.

— Jak więc skutecznie zabezpieczać przyrodę przed wyginięciem?

— Jedyną skuteczną metodą jest ochrona całych biotopów w parkach narodowych i rezerwatach przyrody, a nie tylko poszczególnych roślin. Bierna ochrona przyrody nie spełnia już dziś w wielu przypadkach swego zadania. Zakazy, nakazy i dobre nawet ustawodawstwo w zakresie ochrony środowiska nie mogą skutecznie przeszkodzić degeneracji przyrody i wymieraniu wielu organizmów, jeśli w pierwszym rzędzie nie ulegną zmianie przestarzałe technologie, nastawione wyłącznie na doraźny zysk, które nie liczą w rachunku ekonomicznym strat środowiskowych. Groźne jest to szczególnie obecnie, w warunkach polskich trudności ekonomicznych.

— Jaką rolę w procesie ochrony przyrody spełniają arboreta i ogrody botaniczne?

— Zgodnie z powszechną opinią rola tych placówek jest bardzo ważna, a z czasem będzie ona jeszcze ważniejsza. Niektóre wymierające i zagrożone rośliny utrzymywane są niemal wyłącznie w kulturach ogrodowych, skąd bywają niekiedy reintrodukowane na utracone, naturalne stanowiska. W ten właśnie sposób ratuje się obecnie, między innymi, warzuchę polską (z pierwotnej populacji, liczącej przypuszczalnie kilkaset tysięcy okazów, przetrwało niespełna sto roślin). Duże zasługi dla utrzymania przy życiu wymierającej na ziemiach polskich kotewki, czyli orzecha wodnego, położył dr Jerzy Piórecki z Zakładu Fizjografii i Arboretum w Bolestraszycach, który na tyle dobrze poznał biologię i ekologię tej interesującej rośliny, że udało mu się wprowadzić ją na nowe stanowiska, gdzie utrzymuje się już od kilku lat.

— Ile mamy w Polsce arboretów i ogrodów botanicznych?

— Niestety, niewiele. Ponadto nie są one rozmieszczone równomiernie. W południowej i południowowschodniej Polsce, która charakterem klimatu i flory odbiega wyraźnie od innych regionów, działają tylko dwa duże ogrody botaniczne — stary w Krakowie i powojenny w Lublinie, a także alpinarium w Zakopanem. W ostatnim okresie przystąpiono do organizowania ogrodu botanicznego w Nowym Sączu, no i oczywiście jest na tej liście Zakład Fizjografii i Arboretum w Bolestraszycach.

— ...będący — dodajmy — agendą Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Przemyślu. W tym właśnie roku mija 10 lat od chwili założenia tej placówki...

— Upór i konsekwencja dra Pióreckiego sprawiły, że pod Przemyślem powstała unikatowa, bardzo przy tym potrzebna, placówka, mająca do spełnienia wiele niezwykle ważnych zadań, zarówno naukowych, jak i dydaktycznych czy też czysto utylitarnych. Są podstawy, aby w stosunkowo niedalekiej przyszłości bolestraszyckie arboretum spełniało rolę silnego, regionalnego ośrodka badawczego, skupiającego grono naukowców. Bolestraszyckie arboretum boryka się co prawda z wieloma kłopotami, głównie tak zwanej prozaicznej natury. Wierzę, że miejscowe władze znajdą sensowne rozwiązanie gwarantujące stabilny status, zapewniające tej instytucji normalną, godziwą egzystencję. To naprawdę wielki kapitał, a także duża szansa dla województwa przemyskiego.

Rozmawiał

ZDZISŁAW SZELIGA

ETAT DLA REFERENTKI

— **Nic nowego pod słońcem!** — powiedział mi pewien emerytowany robotnik „Polnej" w czasie rozmowy na temat planowanego przeglądu struktur organizacyjnych i stanowisk pracy. Miał rację. W 1956 roku podjęto w kraju akcję mającą na celu ograniczenie nadmiernego rozrostu administracji gospodarczej. W wielu zakładach, w tym również w „Polnej", przesunięto kilku pracowników biurowych — zdaniem komisji zbędnych — na stanowiska produkcyjne. Dalszy tok rozumowania mego znajomego był mniej więcej taki: akcja po kilku tygodniach skończyła się, a po kilku miesiącach wszystko wróciło do pierwotnego stanu. Pisania i gadania było dużo, korzyści prawie żadnych. Zabrakło konsekwencji w działaniu. Nasz system kocha papierki.

Pomiędzy przeglądem kadr z lat pięćdziesiątych a obecnym istnieje wiele różnic, chociaż główny cel — uzdrowienie gospodarki narodowej — pozostaje. Kiedyś chodziło tylko i wyłącznie o zahamowanie wzrostu administracji, dziś przegląd dotyczy w jednakowym stopniu pracowników produkcyjnych, jak i nieprodukcyjnych, prawda jest bowiem taka: piją w czasie godzin pracy herbatę i biegają za zakupami urzędnicy, ale też popijają piwo i ćmią godzinami papierosy robotnicy. Pierwsi — bo jest ich za dużo, drudzy — bo tak zorganizowano im robotę.

Nie można oczywiście tego uogólniać, nie mam też zamiaru cytować pewnego listu do redakcji, którego autor opisuje, jak to rok temu przy ul. Mickiewicza w Przemyślu pięciu młodych ludzi malowało pewne urządzenia dysponując jednym (!) pędzlem i jednym (!) pojemnikiem z farbą. Uważam że nawet po najbardziej wnikliwej atestacji stanowisk takie przypadki będą się powtarzać tak długo, dopóki będzie się płacić nie za efektywną robotę, lecz za przychodzenie do zakładu.

Nie brakuje ludzi, którzy uważają przegląd struktur za pomysł chybiony i dają temu wyraz przy różnych okazjach. Jedni czynią tak, gdyż nie potrafią pojąć zagadnienia i zrozumieć jego znaczenia dla państwa, drudzy będą zawsze na nie! Trudno bowiem żądać od urodzonego obiboka, by zapałał miłością do rzetelnej roboty.

Mam przed sobą opracowanie Wojewódzkiego Urzędu Statystycznego na temat zatrudnienia w gospodarce uspołecznionej. Z danych wynika, że zatrudnienie w naszym województwie z 90 552 osób w 1984 roku wzrosło do 91 342 osób w 1985 roku. Zjawisko pozytywne — tylko, że... jednocześnie ubyło pracowników na stanowiskach robotniczych. A wszystko dzieje się w czasie kiedy brakuje towarów w sklepach i narzekamy na niedostatek usług. Przybyło natomiast pracowników umysłowych. W odniesieniu do poszczególnych gałęzi gospodarki kształtuje się to następująco: w przemyśle następował równomierny wzrost na stanowiskach robotniczych i nierobotniczych, podobnie było w gospodarce mieszkaniowej i rolnictwie. Szokujące są natomiast dane dotyczące budownictwa. Zatrudnienie w tej dziedzinie gospodarki z 5 303 osób w 1984 roku zmniejszyło się do 5 279 osób w 1985 roku (99,5 proc.), z placów budów ubyło 53 robotników, przybyło natomiast 29 urzędników. Bezwzględne liczby nie są znowu aż tak wielkie, ale wymowne. W analogicznym okresie w transporcie i łączności zatrudnienie na stanowiskach robotniczych spadło do 93,3 proc., a urzędników wzrosło do 129,3 proc. Identyczne zjawisko miało miejsce w gospodarce komunalnej. Wytłumaczyć to można w wielu przypadkach tak: mam etaty, skoro nie ma chętnych do pracy fizycznej, to przyjmę kogoś do biura. Możliwości trzeba wykorzystać, znajoma kandydatka na referentkę się znajdzie.

Prawidłową politykę kadrową prowadzono w handlu. Liczba pracowników na stanowiskach robotniczych zwiększyła się z 3 812 do 4 486, natomiast na stanowiskach nierobotniczych zmniejszyła się z 4 832 do 4 193. Odczuwamy to czyniąc zakupy w sklepach.

W krajach wysoko uprzemysłowionych, wprowadzających szerokim strumieniem automatyzację, komputery, roboty, zmniejszenie liczby stanowisk robotniczych jest czymś oczywistym, kiedy jednak dzieje się coś takiego w naszej gospodarce, odczuwającej od lat niedostatek zwykłego sprzętu mechanicznego, trudno się z tym pogodzić, a w konsekwencji nie poprzeć zamysłu przeglądu struktur organizacyjnych, który znalazł swe miejsce w uchwale X Zjazdu PZPR.

Zdarzało się nam niejednokrotnie wysłuchiwać w telewizji, a także czytać w prasie stwierdzenia, jakoby administracja państwowa w Polsce nie cierpiała na przerosty. Mówiło się nawet o jej reorganizacji, zmierzającej do ograniczeń, tymczasem w 1984 roku, w administracji i wymiarze sprawiedliwości pracowało w Przemyskiem 2 939 osób, a w 1985 roku już 3 104 osoby. Nie jest to uzasadnione, ani wzrostem liczby ludności, ani też zakresem obowiązków względem obywateli.

I na zakończenie coś z pogranicza anegdoty: tak się składa, że od szeregu lat sportowcy naszego województwa wielkich i częstych laurów nie zbierają, a w wielu dyscyplinach plasują się na końcu krajowej tabeli. Tenże sport i turystykę obsługuje 464 pracowników etatowych. Lat temu kilkanaście, kiedy o naszych lekkoatletach, ciężarowcach, pływakach, gimnastykach głośno było w Polsce, w klubach i zrzeszeniach sportowych nie zatrudniano nawet połowy obecnej kadry. Czym mierzyć efektywność ich pracy?

Z. ZIEMBOLEWSKI

Kilka propozycji

W jednej z wrocławskich piekarń, w której prawdziwą plagą były do niedawna wróble, „zatrudniono" ostatnio pustułkę — drapieżnego ptaka, wypożyczonego z miejscowego ZOO przez dr. Antoniego Gucwińskiego. Okazało się, że był to radykalny środek. Wszystkie wróble, których dotąd nie udało się przepłoszyć ani dymem, ani nawet środkami nasennymi — pouciekały. Wrocławski korespondent PAP, podający tę wiadomość, stwierdza, że pomysł jest godny szerszego wykorzystania.

Mamy już kilka propozycji: w szufladach biurek trzymać jadowite węże, aby urzędnicy nie odkładali doń naszych podań; w gastronomii zatrudnić hieny, żeby zżerały podejrzanie pachnące mięso; lekkoatletów pogonić chartami; a upartym organizatorom niczego nie wnoszących narad sprawić papugi, ich zaś zapędzić do uczciwej roboty. W rewanżu realizatorzy niektórych, ciągnących się latami, inwestycji, mogliby w ZOO zastąpić żółwie. Czekamy na kolejne propozycje.

(j)

Portret rysowany z pamięci

(Ciąg dalszy ze str. 1)

czych sprawach, jak np. kolor ubrania, że o odtworzeniu — w miarę wiernego wizerunku — bardziej decyduje praktyka i wyobraźnia, niż uzyskane dane.

Tak było np. w przypadku gwałtu, dokonanego w pochmurną, ciemną noc. Poszkodowana potrafiła zapamiętać tylko tyle: napastnik nosił słoneczne okulary, był łysy albo miał na głowie beret, a ponadto charakterystyczny nos — gruby i szeroki.

Jeśli kobieta ta zauważyła ten ostatni szczegół w takich ciemnościach, to nos przestępcy musiał być wyjątkowo dużych rozmiarów. I jeszcze jedno było istotne: mężczyzna ten sepleni, a to zawsze — jak twierdzą eksperci — powoduje z czasem specyficzny układ ust. Te pozornie drobne informacje okazały się bardzo przydatne. Gdy zatrzymany wkrótce napastnik obejrzał swoją podobiznę, nie ukrywając zdumienia, stwierdził: *„Musieliście mieć moje zdjęcie, inaczej nie potrafilibyście tak narysować".*

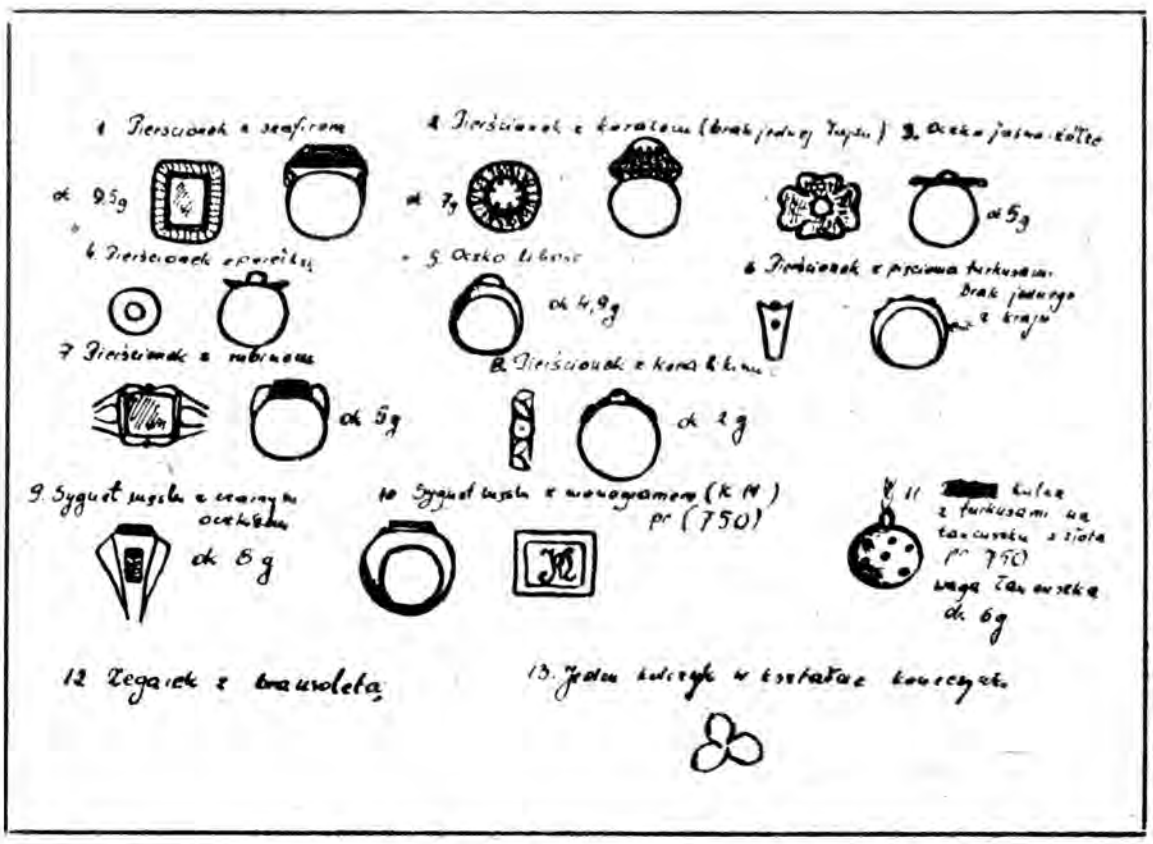

Zdarzało się, że musiała odtworzyć skradzioną biżuterię...

Portret pamięciowy jest tylko jednym z czynników umożliwiających zatrzymanie sprawcy. Doświadczeni funkcjonariusze są jednak zdania, że dobry portret to niemal gwarancja powodzenia...

W pewnej wsi dokonano włamania do kościoła. Kilka dni wcześniej, ksiądz, który znał wszystkich swoich parafian, zauważył na nabożeństwie obcą, zapewne przyjezdną, dziewczynę. Widziała ją także siostra zakonna. Zapamiętali ją i kiedy zgłaszali później o włamaniu, napomknęli o jej obecności w świątyni.

Tym razem zakonnica bardzo pomogła Ewie Pelc przy sporządzaniu portretu. Także obdarzona talentem plastycznym, podpowiadała, który szczegół twarzy podejrzanej o włamanie należy zmienić, gdzie postawić jeszcze jedną kreskę, jak uwypuklić charakterystyczny fragment rysów, co jeszcze uzupełnić, by rysunek zamienił się niemal w fotografię. Resztą zajęła się już służba kryminalna. I trzeba dodać — z powodzeniem.

☆

Nie zawsze przedmiotem pracy Ewy Pelc było rysowanie twarzy. Zdarzało się, że musiała odtworzyć skradzioną biżuterię czy inne przedmioty. To również wymagało skomplikowanych zabiegów, gdyż osoby poszkodowane nie zawsze potrafiły dokładnie opisać wygląd utraconych rzeczy. Z benedyktyńską cierpliwością, wielokrotnie rysując najdrobniejsze szczegóły, tworzyła na papierze „kopie" różnych przedmiotów — tak długo, aż poszkodowany stwierdził: *„To właśnie tak wyglądało".*

Na ogół ambicją każdego plastyka, choćby amatora, jest pokazanie swych prac publicznie, na skromnej przynajmniej wystawie. Ewa Pelc takiej ekspozycji jeszcze nie urządziła, choć jest autorką wielu obrazów i malowanych na drewnie ludowych motywów. Czasami tylko ktoś otrzyma je od niej w prezencie.

Ale jej portrety pamięciowe zamieszczała już prasa, co prawda nie w rubrykach poświęconych twórczości plastycznej, lecz opatrzonych zwykle tytułem „Komunikat Milicji Obywatelskiej". To także były sukcesy, jeśli potem zatrzymano przestępcę — tym bardziej że jest zatrudniona w Wydziale Paszportów WUSW, a współpracę z wydziałem kryminalistyki traktuje jako swą społeczną powinność, całkowicie bezinteresowną. Inna sprawa, że jest to zajęcie, które dostarcza jej wiele satysfakcji.

JAN MISZCZAK

Dwa lata później

Ośrodek Zdrowia w Wiązownicy uroczyście oddano do użytku 21 lipca 1984 roku. 19 lipca w budynku pracowali jeszcze malarze... Już z porównania tych dat widać, że inwestycję kończono na tzw. „wariackich papierach". Czy tak karkołomny pośpiech był konieczny, czy nie można było przetrwać jeszcze — choćby nawet parę miesięcy — w starym ośrodku, a nowy urządzać i wyposażać nie na chybcika, ale starannie?

Zanim jednak zorientowano się o takiej możliwości, budowa ślimaczyła się bodajże przez pięć lat, były długie miesiące, kiedy wydawało się, że w ogóle o niej zapomniano...

Oddanie ośrodka nie byłoby możliwe nawet w tym „wydłużonym" terminie, gdyby nie pomoc m. in. Koła Gospodyń Wiejskich z Szówska, pracowników Urzędu Gminy, Gminnej Spółdzielni, młodzieży z Przemyśla przebywającej na obozie w Radawie, no i oczywiście samego personelu ośrodka. Na 22 Lipca obiekt jako tako wypucowano i otwarto. Goście się rozjechali, a placówka podjęła normalną pracę. I dosłownie od pierwszego dnia zaczęły wychodzić „efekty" albo... długiego budowania, albo... błyskawicznego wykańczania.

Najpierw pojawiły się kłopoty z wodą — szybko zaczęła się psuć hydrofornia. I tak jest w zasadzie do dzisiaj. Powietrze ucieka z hydroforu, palą się pompy. Mechaników było już bez liku, ale skutek tych wizyt bywa z reguły taki, że trzeba ich wzywać kolejny raz.

Następny „kwiatek" — rury kanalizacyjne „puszczono"... przewodami wentylacyjnymi! Przyszła zima — rury zamarzły. Gdy się jakoś z tym uporano, okazało się, że był w nich nie tylko lód, ale także kawałki cegieł i stłuczone butelki.

Kolejny „kwiatek" z całego „bukietu" brakoróbstwa, to prowadzenie przewodami wentylacyjnymi... rur z ciepłą wodą! Te również zamarzły w pierwszą zimę. Skoro o ciepłej wodzie mowa — w br. nie było jej przez kilka miesięcy z powodu jakiejś tam awarii. Teraz już jest, ale w kotłowni trzeba spalić chyba trzykrotnie więcej węgla niż poprzednio, gdyż „hydraulicy" obieg ciepłej wody połączyli z instalacją centralnego ogrzewania. Niektóre kaloryfery grzały więc nawet w lecie. Jeśli mowa o centralnym ogrzewaniu — jest tak „szczelne", że codziennie trzeba do niego dolewać wody. Czym to grozi? Fachowcy wiedzą — szybkim zniszczeniem rur (osadzanie się tzw. kamienia). Którędy wycieka woda z instalacji — nie wykryto do dzisiaj. Do dzisiaj też nie udało się podwyższyć komina kotłowni, który ledwo wystaje ponad dach. Gdy zawieje wiatr, dym wciska się do mieszkań na piętrze.

Ośrodek pracuje zaledwie dwa lata, ale wykładziny na podłogach przypominają grzbiet wielbłąda, szczelność okien jest zaś taka, że kilka z nich można otworzyć niezależnie od położenia klamki. O ścianach już nie wspominamy, bo znaleźć jedną prostą, z nałożonym równo tynkiem, jest naprawdę trudno.

Ośrodek budowany był według typowego projektu, który — pomijając już jego realizację — też chyba nie był do końca przemyślany. Niepotrzebne było projektowanie aż tak dużych gabinetów — teraz brakuje pomieszczeń, aby urządzić np. pracownię analityczną.

Dość jednak narzekań, bo ktoś pomyśli, że ośrodek nadaje się... do gruntownego remontu.

— Nie, wcale tak nie jest. Pracujemy w warunkach bez porównania lepszych niż w starym ośrodku. To jest oczywiste. Jesteśmy jednak przekonani, że za te pieniądze można było zbudować obiekt znacznie lepiej wykończony. Ściany przecież mogły być proste, rury zainstalowane jak trzeba — mówi kierownik placówki lek. KAZIMIERZ HOŁOWACZ.

— Czy my aż tak wiele żądamy? Chcemy tylko, aby wreszcie usunąć wszystkie usterki, by nie brakowało wody, by centralne ogrzewanie było sprawne, by ciepła woda była w mieszkaniach także w sobotę i niedzielę — dodaje lekarz ANNA SZCZEPANIK, zajmująca jedno z mieszkań na piętrze.

Kogo winić za taką fuszerkę? Właściwie to nie wiadomo, obiekt bowiem nie miał generalnego wykonawcy, ba, nie było nawet inspektora nadzoru! Od kogo więc wymagać usunięcia usterek?

Brakoróbstwo nie przeszkadza (?) jednak w utrzymaniu wręcz wzorowej czystości (w ciągu tych dwóch lat w ośrodku pracuje już czwarta sprzątaczka), zmienia się też otoczenie. Przed frontem budynku teren jest uporządkowany, zieleni się trawa, posadzono drzewka. Prace te wykonał personel ośrodka na czele z kierownikiem. Podobne prace podejmie się też za budynkiem.

— Myślę, że za jakieś dwa lata uda nam się całkowicie uporządkować otoczenie. A i w ośrodku powinno się sporo zmienić — mówi K. Hołowacz.

Nie wiadomo jednak kiedy w budynku uda się założyć instalację gazową, choć gaz doprowadzony jest do obiektu. Projekt nie przewidywał bowiem takiej instalacji. Teraz potrzebne więc będą nowe kominy i bez kucia wielu dziur się nie obejdzie. A można to było uczynić jeszcze w trakcie budowy...

(ed)

„Popularne" z ryczałtem?

Podróże, zwłaszcza zagraniczne, kształcą, o czym wiemy nie od dziś. Pech jednak chce, że w gronie zagorzałych palaczy wyrobów krakowskich Zakładów Przemysłu Tytoniowego — skażonych żyłką globtrotera — eskapady te zrodziły opinię, iż produkowane w nich „popularne" są najgorszymi jakościowo papierosami w Europie, przy czym nie chodzi tu o sprawy tytoniu, a o finalny wyrób. Są takie jego partie, że trudno w nich znaleźć choć jedną paczkę nie rozklejających się lub „nie wytrzepane" papierosy (takie, w których tytoniu jest o połowę mniej niż być powinno). Palacze psioczą na dodatkowe koszty i trud klejenia rozlatujących się opakowań. Kto wie czy producent nie powinien pomyśleć o przyznaniu im jakiegoś ryczałtu za wyręczanie go z obowiązku? A już na pewno warto wystąpić do kompetentnych władz o przykrócenie tych zagranicznych wojaży, które — jak się okazuje — deprawują klientów krakowskich ZPT...

(ter.)

UMYWAĆ CZY MYĆ

W Polsce częściej umywa się ręce niż się je myje. Stąd tak duża zachorowalność na żółtaczkę, która staje się chorobą zawodową personelu szpitali i innych placówek medycznych. Choć permanentny brak strzykawek jednorazowego użytku na pewno nie pozostaje bez wpływu na to, iż corocznie stwierdzonych jest 1,5 tys. przypadków zakaźnej żółtaczki, to włos na głowie się jeży, gdy inspektorzy PIP wspominają o tym, że lekarze i średni personel medyczny bezpośrednio po kontakcie z materiałem bakteriologicznym — bez mycia rąk — je lub pali papierosy

(„Słowo Powszechne")

BETONOWY PRÓG

Piętnaście z osiemnastu cementowni czynnych w naszym kraju stanęło w ubiegłym roku na progu bankructwa. Kruszy się betonowa opoka?

(„Tygodnik Kulturalny")

MUSIAŁ BYĆ MŁODY

O godzinie 14.30 brama magazynów materiałów budowlanych GS „Samopomoc Chłopska" w Pacanowie była otwarta, a dyżurka portiera pusta, więc inspektorzy IRCh-y weszli bez przeszkód, lustrując bałagan. Okazało się, że magazynier opuścił stanowisko pracy, by gdzieś u ludzi zapytać o godzinę. Zapewne jakiś młodziak. Starszym i wytrenowanym zasycha w gardle nawet bez zegarka, gdy tylko zbliża się trzynasta.

(„Przegląd Tygodniowy")

Wybrała EWA RYŁKO

Horoskop

WAGA (23 IX — 23 X)

No i co z tego, że tym razem nie udało się zażegnać konfliktu? Próbować musisz do skutku — *„do cierpliwych świat należy"* (niektórzy twierdzą, że *„do odważnych"*, ale Ty nie jesteś bojaźliwy)... KOZIOROŻEC — gdyby zaszła potrzeba — chętnie Ci pomoże.

SKORPION (24 X — 22 XI)

Jak to mówią: p r z e d o b r z y ł e ś. Trudno teraz rzecz odkręcić, ale *„dla chcącego nie ma nic trudnego"*. Czeka Cię jeszcze moc kłopotów. Nie załamuj się jednak — wszystko skończy się dobrze. W piątek czeka Cię niespodzianka.

STRZELEC (23 XI — 21 XII)

Taki już ten świat dziwny: ci, dla których s p r a w i e d l i w o ś ć znaczy s p r a w i e d l i w o ś ć, nie mogą dojść swoich racji bezproblemowo. Doświadczasz tego często. Pociesz się, że nie Ty jeden... A przyjaciół szukaj wśród WODNIKÓW I WAG.

KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)

Jeżeli zechcesz, sytuacja zmieni się diametralnie. Musisz wykorzystać umiejętność zjednywania sobie ludzi. Zrzuć maskę powagi i boleści, częściej się uśmiechaj. BLIŹNIĘTA pragną bliższych z Tobą kontaktów.

WODNIK (21 I — 20 II)

W niedzielę będziesz podejmował miłych gości — przygotuj się do tego. Przy okazji uda Ci się załatwić tę trudną sprawę, z którą borykasz się od lat. BYK zaproponuje Ci coś bardzo ciekawego i oryginalnego. Zgódź się na współdziałanie.

RYBY (21 II — 20 III)

Nie zaniedbujcie zdrowia. Wizyty u lekarzy nie są Waszym ulubionym zajęciem, ale tym razem musicie się zdecydować. Trochę radości przeżyjecie w najbliższy wtorek. Czekają Was odwiedziny, których nawet w marzeniach się nie spodziewacie.

BARAN (21 III — 20 IV)

Nie bądź taki pewny zwycięstwa! LEW tylko z pozoru jest uległy. Skieruj raczej swoje zaloty w innym kierunku — PANNA i KOZIOROŻEC od dawna liczą na to, że wzbudzą Twoje zainteresowanie.

BYK (21 IV — 21 V)

Leniem nie można być bez końca. Czas podjąć wysiłek i doprowadzić rozpoczęte „dzieło" do właściwego zakończenia. Z pomocą przyjdzie Ci WODNIK. Twoje ostatnie sercowe sukcesy nie mogą przesłonić prawdy, że nie zawsze w tej dziedzinie uczciwie postępujesz. Musisz się ustatkować.

BLIŹNIĘTA (22 V — 21 VI)

A Wy, jak zwykle: lubicie narzekać, *„szukać dziury w całym"*, podejrzewać najbliższych o różne niecne (wobec Was) czyny. Prawda jest inna — na ogół ludzie darzą Was sympatią i robią wszystko, by usuwać z Waszej drogi nawet najmniejsze przeszkody. Powinnyście to doceniać...

RAK (22 VI — 22 VII)

Nastanie dla Ciebie czas sukcesów — osobistych i zawodowych. Uważaj, by Ci się w głowie nie przewróciło! Musisz jednak podjąć mały wysiłek: szczerze i serdecznie porozmawiać z osobą, u której wywołałeś zazdrość (uzasadnioną) i przekonać ją, że ten *„skok w bok"* był zwykłym nieporozumieniem.

LEW (23 VII — 22 VIII)

Tym razem przeholowałeś. Nie można lekceważyć wszystkiego i wszystkich, a o sobie myśleć, że jest się najlepszym, najwspanialszym, najmądrzejszym. Dostaniesz za to *„po nosie"* — i to mocno. Trudno, należy Ci się...

PANNA (23 VIII — 22 IX)

I już po lecie, po urlopach, po wakacjach, po żniwach... Życie jesienią ma też swoje uroki, bez względu na to, czy dopisze pogoda i czy mieć będziesz pracy więcej niż kiedy indziej. Trzeba tylko umieć korzystać z okazji. Najlepszy dla Ciebie dzień — poniedziałek.

Cebula i Kieferling contra Ostrowski

POLEMIKI

Ballady ciąg dalszy...

Po przeczytaniu polemik pana Edwarda Kieferlinga i pana Romualda Ostrowskiego, ludzi znanych i szanowanych, na temat mojej twórczości i osoby, nie wypada mi schować głowy w piasek. Tym bardziej że pośrednio stałem się sprawcą starcia na pióra obu panów (6 sierpnia pierwsze starcie, 10 sierpnia drugie starcie). W trzecim starciu postanowiłem wziąć udział. Pragnę wyjaśnić dwie kwestie dotyczące istoty sprawy.

I. Krytyka, owszem, jest i będzie zawsze pożądana — jaka by ona nie była, nie zaszkodzi twórcy, a uczyni wręcz odwrotnie. Trudno jednak nazwać krytyką denuncjowanie mnie i wyrabianie opinii demoralizatora m. in. zieży po różnych urzędach i instytucjach państwowych (co było przyczyną pierwszej rundy). Pan Ostrowski w obronie moralności tak wulgarnie opisał intymne części ciała ludzkiego, że nie zdoła zwulgaryzować tego wystawiony w galerii rysunek (...).

II. Rysunku „Strzelanie do jaj" — jak podaje pan Ostrowski — nie było na wystawie w jarosławskim KMPiK-u. Co mogę udowodnić przedstawiając rysunek, o który toczyła się „walka", podczas „odczytu", na który zostałem zaproszony do Stowarzyszenia Miłośników Jarosławia. Mam nadzieję, że usatysfakcjonuję pana prezesa...

HENRYK CEBULA

PS.

Aby uniknąć dalszych złośliwości podaję pełny tytuł kontrowersyjnej pracy: „Ballada o przestrzelonych jajach".

HC

Peryferie kultury?

Biorąc w obronę artystę plastyka Henryka Cebulę i chroniąc go przed krewkością, jak to określiłem *„szanownego prezesa pewnego szanownego stowarzyszenia"* (patrz „Ballada o kwadratowych jajach", „ZP" nr 32 z 6 sierpnia br.), zdaję sobie sprawę z tego, że w Jarosławiu jest tyle stowarzyszeń, ilu jest prezesów i sądziłem, że spełniam wobec Henryka Cebuli swój koleżeński obowiązek. Prezes ów bowiem, wpadłszy w święty gniew na widok rysunków satyrycznych Cebuli (jak np. „Ballada o przestrzelonych jajach" itp.), usiłował w Międzynarodowym Klubie Prasy i Książki „Ruch" w Jarosławiu zdekompletować wystawę, postępując wg najlepszych wzorów ks. Pirożyńskiego oraz osób propagujących hasło: „index librorum prohibitorum".

W felietonie swoim pragnąłem ustosunkować się raczej do problemu pachnącego mi wyraźnie stosem oraz św. Officjum, a nie uzewnętrzniać osobę, której nazwisko świadomie pominąłem. Tymczasem adwersarz mój zmaterializował się w postaci pana Romualda Ostrowskiego (prezesa Stowarzyszenia Miłośników Jarosławia), zdając się mówić: „Jam ci to jest" — czyli wg staropolskiego przysłowia: „Uderz w stół, a nożyce się odezwą". Otóż w wywodach pana Ostrowskiego, zawartych w wypracowaniu pt. *„Granice kultury"* („ŻP" z 10 września 1986 r.) zostałem — wraz z p. Henrykiem Cebulą — brutalnie przywołany do porządku (...). Myślałem, że pan Ostrowski zrobi to w czasie kanikuły, aby w sezonie ogórkowym ożywić trochę atmosferę naszego grodu, lecz potraktował to bardziej poważnie i zaczekał do września, mniemając słusznie, że zabawę powinna mieć także młodzież szkolna — zwłaszcza, że problem ten miał być, jego zdaniem, roztrząsany przez rady pedagogiczne, masówki i różne konwentykle.

Podziwiam szczerze zarówno odwagę cywilną pana Ostrowskiego, jego tupet, jak też umiejętność pogodzenia w sobie dwóch sprzecznych postaw: z jednej strony żarliwego purysty i inkwizytora oraz strażnika pryncipiów moralnych społeczeństwa pogrążonego być może w głębokiej anabiozie, z drugiej zaś — frywolnego recenzenta i publicystę ujawniającego talenty literackie przewyższające niekiedy autora książki pt. „Raz w roku w Skirlawkach". Dualizm ten pozwala jednak panu Romualdowi O. bezkompromisowo wkraczać w mroczną dziedzinę erotyki oraz spraw, którymi się wprawdzie gorszy, ale o których równie chętnie i barwnie pisze (wystarczy przeczytać wspomniane „Granice kultury"). Drastyczne to wprawdzie pisanie, ale według tego klucza można dokonywać głębokich analiz semantycznych i satyrycznych dzieł Henryka Cebuli, a przy okazji — postaw moralnych artystów plastyków w ogóle, z członkami GRUPY „SAN" włącznie. Analizy i opisy erotyczne zajmują bowiem główną część publikacji pana Ostrowskiego. Po wyliczeniu więc na wstępie zwyczajowej serii homeryckich przezwisk i inwektyw pod adresem artystów plastyków i po nazwaniu ich „świętymi krowami", przechodzi natychmiast do rzeczy. Posępne i wielce precyzyjne opisy obwisłych jąder i genitalii, jakich nie szczędzi czytelnikowi w swym elaboracie, muszą budzić smętne refleksje (...). Wstrząsające te sceny i opisy działają niewątpliwie na wyobraźnię i uprzystępniają czytelnikowi lepsze zrozumienie obscenicznych intencji twórczych artysty plastyka Henryka Cebuli. Klnę się jednak na wszystkie jaja świata, w tym też na jaja ptasie — czyli najczęściej spotykane u nas jaja kurze, z jajkiem Kolumba i wielkanocnym włącznie— że oglądając wystawę niczego tak apokaliptycznego w jego satyrach się nie dopatrzyłem i myślę, że nikt z obecnych na wernisażu nie zwróciłby na to najmniejszej uwagi, gdyby nie pan Ostrowski. W postscriptum publikacji pt. „Granice kultury", podpisanej odważnie „Romuald Ostrowski Jarosław", otrzymałem (wraz z H. Cebulą) wyzwanie — rozumiem, że jest to forma propozycji pojedynku (czyżby na kolty lub jajka?) połączonego z dyskusją oraz zaproszenie do wygłoszenia honorowego i honorowanego odczytu nt. »WALORY ARTYSTYCZNE RYSUNKU SATYRYCZNEGO Henryka Cebuli pt. Ballada o przestrzelonych jajach" oraz jego wpływ na rozwój kultury« (podaję tytuł adekwatny, gdyż cytowany w „Granicach kultury" jest nieścisły). Po odczycie organizatorzy — jeśli wyzwani przeżyją pojedynek — zapewniają burzliwą dyskusję. Sądzę, że dzieło Henryka Cebuli pt. „Ballada o przestrzelonych jajach" zostanie wówczas przez twórcę uroczyście panu Prezesowi wręczone.

W innych natomiast sformułowaniach swego elaboratu p. Ostrowski śmiało przekracza granice kultury, zmierzając ku jej peryferiom. Przyrównywanie bowiem rysunków satyrycznych artysty plastyka Henryka Cebuli do graffiti szaletowych, a instytucji, które urządzają ekspozycje, bądź też użyczają szpalt, do parkanów i szaletów, na których miałby on umieszczać swoje prace — uważam za zwyczajny trywializm (...). A ZATEM — WEDLE STAWU GROBLA!

Do pozostałych myśli zawartych w „Granicach kultury" nie warto się — moim zdaniem — ustosunkować, więc pomijam je (w imię miłości bliźniego) milczeniem.

Kończąc te wywody, czy raczej jajowody, pragnę zadedykować panu Prezesowi sentencję O. Tylkowskiego, zawartą w **„Raptularzu Polskim y Ruskim"** na rok 1753, o zachowaniu się ptactwa domowego:

»Pytanie: „Dlaczego Kokosz gdacze kiedy jajko zniesie?"

Odpowiedź: „Bo na miejsce gdzie było jajko wchodzi powietrze, które ją do wrzasku pobudza"«.

EDWARD KIEFERLING

Porady doświadczonego zielarza

Połonicznik nagi

Ścieląca się po ziemi, roczna lub dwuletnia, rzadko trwała roślina. Naga lub skąpo owłosiona łodyga o grubości około 2 mm jest gwiaździsto rozgałęziona. Gałązki o długości od 5 do 15 cm są pokryte jajowatymi lub eliptycznymi liśćmi. Dolne liście są sprzętolegie, zaś górne, przy kwiatostanie, pozornie okrętolegie na skutek zaniku jednego z liści naprzemianległych. Drobne, siedzące, żółtozielone (zebrane w zbite kłębki po 5 do 12) kwiaty, umieszczone w kątach liści. W kwiecie jest 5 płatków i 5 pręcików, krótszych od zielonych działek kielicha. Owocem jest podłużny orzeszek, dłuższy od kielicha.

Połonicznik kwitnie od czerwca do października. Występuje w miejscach suchych i piaszczystych, na polach, nieużytkach, nad brzegami rzek. Tworzy niekiedy żółtozieloną murawę, ale z powodu niepozornego wyglądu jest trudny do zauważenia. Podobny do niego połonicznik kosmaty (mający takie samo zastosowanie w lecznictwie), o łodydze i liściach gęsto i odstająco owłosionych, jest rośliną znacznie rzadziej występującą. Połonicznik nagi rośnie na całym niżu, kosmaty tylko w południowo-zachodniej jego części.

Surowcem zielarskim są dobrze ulistnione i ukwiecone pędy. Ścinamy je ostrym nożem (bez najniższej części, zwykle zgrubiałej i zdrewniałej). Należy je otrząsnąć dobrze z ziemi i pyłu a następnie rozłożyć cienką warstwą w naturalnej, dobrze zacienionej suszarni o silnym przewiewie lub ogrzanej do 40 stopni C. Suszenie kończymy, gdy pędy łamią się łatwo przy zginaniu. Na 1 kg suszu potrzeba aż 4 kg świeżego ziela. Dobry susz posiada przyjemny, słabo kumarynowaty zapach, zachowuje naturalną barwę i składa się z dobrze ulistnionych pędów.

Połonicznik nie jest rośliną pospolitą. Z obawy o zmniejszenie jego występowania należy go zbierać tylko tam, gdzie występuje masowo. Nasiona odsiane przy oczyszczaniu ziela, należy wysiać na miejscach zbioru rośliny.

Składnikami chemicznymi połonicznika nagiego są: flawonoidy (ok. 2,5 proc.), związki kumarynowe, triterpenowe, saponiny (ponad 3 proc.), związki garbnikowe i cukrowe, sole mineralne, kwasy organiczne, olejek eteryczny, ślady alkaloidu peronichiny.

Wyciągi z połonicznika rozpuszczają złogi kamieni zwłaszcza moczanowych szczególnie wtedy, gdy zakwaszenie moczu (tzw. pH) wynosi od 7,0 do 8,0 (mocz jest wtedy słabo zasadowy). Następuje naruszanie struktury kamieni moczanowych, prowadzące do ich rozpadu na piasek. Na takie jego działanie wskazuje niemiecka nazwa ziela — Bruchkraut (ziele rozkruszające).

Surowiec działa przeciwskurczowo na mięśnie gładkie, zwłaszcza dróg moczowych, zmniejsza napięcie pęcherza i moczowodów, ułatwiając wydalanie moczu względnie moczu z piaskiem. Ważne jest również i to, że wykazuje działanie przeciwbakteryjne na te szczepy, które są oporne na antybiotyki. Jego cenną właściwością jest usuwanie z organizmu chlorków i mocznika.

Ze względu na opisane własności lecznicze połonicznika, wchodzi on w skład mieszanek ziołowych i innych leków stosowanych w zwalczaniu kamicy moczanowej.

Ziele połonicznika stosujemy w chorobach dróg moczowych (szczególnie przy zapaleniu pęcherza, kamicy nerkowej i pęcherzowej, stanach zapalnych kiębków nerkowych, skąpomoczu), zapaleniu gruczołu krokowego, nieżycie oskrzeli i złej przemianie materii oraz dolegliwościach skórnych (jako lek pomocniczy).

Stosowanie połonicznika zaleca się szczególnie w kamicy nerkowej i pęcherzowej, gdy jednocześnie występują stany zapalne i bolesne parcie na mocz. Natomiast nie podajemy go w ostrym, odmiedniczkowym zapaleniu nerek.

NAPAR. 1/2—1 łyżki ziela zalać szklanką wrzątku, naparzać pod przykryciem 20 minut, przecedzić. Wypić w trzech porcjach w ciągu dnia między posiłkami.

„Herbapol" produkuje skuteczną pastę w tubie pod nazwą **Fitolizyna** o następującym składzie: kłącze perzu — 12,5, korzeń wilżyny — 10,0, liście brzozy — 5,0, nasienie kozioradki — 17,5, owoce pietruszki — 17,5, ziele nawłoci — 5,0, ziele rdestu ptasiego — 15,0, ziele skrzypu — 10,0, ziele połonicznika — 7,5, olejek pomarańczowy, szałwiowy, sosnowy i miętowy — po 1,85, glicerol — 25,7.

JÓZEF HAWLICKI

Z wokandy

● **Sąd Rejonowy w Przemyślu** skazał **Joachima Szubana (s. Mieczysława, ur. 19.03.1956 r.), zam. w Przemyślu przy ul. Rakoczego 4 m. 2**, na karę 2 lat i 6 miesięcy pozbawienia wolności, grzywnę 250 tys. zł, konfiskatę mienia w całości — za to, że w październiku 1985 r., w Przemyślu i Ostrowie, działając wspólnie z nieletnim, włamał się do kilku mieszkań i zabrał z nich różne przedmioty. Jako karę dodatkową orzeczono podanie wyroku do wiadomości publicznej.

● **Sąd Rejonowy w Przemyślu** skazał **Władysława Kasprzyka (s. Jana, ur. 30.12.1936 r.), zam. w Przemyślu przy ul. Kazimierza Wielkiego 20 m 2**, na karę 1 roku pozbawienia wolności, grzywnę 150 tys. zł oraz częściową konfiskatę mienia — za to, że działając czynem ciągłym, w warunkach powrotu do przestępstwa, zakupił 200 butelek wina i 40 wódki, które następnie odsprzedał po cenach wyższych. Jako karę dodatkową orzeczono podanie wyroku do wiadomości publicznej.

● **Sąd Rejonowy w Przemyślu** skazał **Stefanię Galej (c. Tomasza, ur. 26.02.1923 r.), zam. w Drohobyczce**, na karę 1 roku pozbawienia wolności i grzywnę 60 tys. zł — za to, że (nie mając do tego uprawnień) wyprodukowała spirytus, wykorzystując posiadaną do tego celu aparaturę. Jako karę dodatkową orzeczono podanie wyroku do wiadomości publicznej.

● **Sąd Rejonowy w Przemyślu** skazał **Krzysztofa Szwaczyka (s. Kazimierza, ur. 13.09.1957 r.), zam. w Przemyślu przy ul. Szykowskiego 6 m. 1**, na karę łączną 5 lat pozbawienia wolności oraz grzywnę w kwocie 400 tys. zł oraz **Adama Leskiego (s. Tadeusza, ur. 1.12.1966 r.), zam. w Przemyślu przy ul. Puszkina 18 m. 3**, na karę łączną 5 lat pozbawienia wolności oraz grzywnę w kwocie 250 tys. zł. W stosunku do obu oskarżonych orzeczono konfiskatę mienia w całości. Ww. skazani zostali za to, że w listopadzie i grudniu 1985 r. wspólnie włamali się do sklepu nr 45 PSS „Społem", do kiosku nr 16 i restauracji „Trojka" w Przemyślu oraz za to, że włamali się do domków letniskowych w Wapowcach, kradnąc we wszystkich tych obiektach różnego rodzaju przedmioty. Jako karę dodatkową orzeczono podanie wyroku do wiadomości publicznej.

● **Sąd Rejonowy w Przemyślu** skazał **Andrzeja Chłopeckiego (s. Kazimierza, ur. 5.10.1967 r.), zam. w Bartkówce**, na karę 1 roku pozbawienia wolności — za to, że 17.03.1986 r. w restauracji w Dynowie (będąc pod wpływem alkoholu i bez żadnego powodu), z pobudek chuligańskich, uderzył ręką w twarz Z. Ł. Równocześnie orzeczono od skazanego na rzecz PCK w Przemyślu nawiązkę w kwocie 20 tys. zł oraz na rzecz pokrzywdzonego w kwocie 10 tys. zł. Orzeczono ponadto, jako karę dodatkową, podanie wyroku do wiadomości publicznej.

● **Sąd Rejonowy w Przemyślu** skazał **Andrzeja Komonieckiego (s. Włodzimierza, ur 1.11.1950 r.), zam. w Przemyślu przy ul. Królowej Jadwigi 6 m. 1**, na karę 2 lat pozbawienia wolności, grzywnę w kwocie 40 tys. zł oraz konfiskatę mienia — za to, że włamał się do magazynu Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Głuchych w Przemyślu, skąd zabrał przedmioty wartości 7 520 zł. Jako karę dodatkową orzeczono podanie wyroku do wiadomości publicznej.

● **Sąd Rejonowy w Przemyślu** skazał **Ryszarda Hołowieckiego (s. Franciszka, ur. 31.12.1958 r.), zam. w Przemyślu przy ul. Grunwaldzkiej 1 m. 8**, na karę 1 roku i 6 miesięcy ograniczenia wolności, z potrąceniem 15 proc. wynagrodzenia miesięcznego — za to, że w styczniu br., w celu zmuszenia funkcjonariusza MO do odstąpienia od czynności służbowych, wręczył mu 2 tys. zł. Jako karę dodatkową orzeczono podanie wyroku do wiadomości publicznej.

● **Sąd Rejonowy w Przemyślu** skazał **Krzysztofa Szkółkę (s. Franciszka, ur. 18.01.1968 r.), zam. w Nehrybce**, na karę jednego roku pozbawienia wolności, grzywnę 60 tys. zł oraz konfiskatę mienia w całości — za to, że 26.04.86 r., przy pomocy klucza, włamał się do jednego z mieszkań w Nehrybce, skąd zabrał portfel z gotówką w kwocie 15 700 zł. Jako karę dodatkową orzeczono podanie wyroku do wiadomości publicznej.

● **Sąd Rejonowy w Przemyślu** skazał **Adama Babieczko (s. Andrzeja, ur. 17.10.1954 r.) zam. w Przemyślu przy ul Czarnieckiego 1 m. 26**, na karę łączną 4 lat pozbawienia wolności oraz grzywnę 80 tys. zł i konfiskatę mienia — za to, że (działając w warunkach recydywy) 10.02.86 włamał się do mieszkania M.S., skąd zabrał pierścionek oraz 2 tys. zł, nadto, że w grudniu 1985 r. ukradł w Malhowicach 2 złote pierścionki na szkodę B. B. oraz że w okresie od 10.02.85 r. nie wywiązywał się z obowiązku alimentacyjnego wobec swoich 3 nieletnich dzieci. Jako karę dodatkową orzeczono podanie wyroku do wiadomości publicznej.

● **Sąd Rejonowy w Przemyślu** skazał **Czesława Szpotańskiego (s. Edmunda, ur. 17.10.1961 r.), zam. w Przemyślu przy ul. Studenckiej 2**, na karę 1 roku pozbawienia wolności (z warunkowym zawieszeniem na okres 5 lat) oraz grzywnę 60 tys. zł. Jako karę dodatkową orzeczono podanie wyroku do wiadomości publicznej.

☆ ☆ ☆

Za to, że w marcu br. **Kazimiera Bielka z d. Pakula (ur. 12.02. 1942 r. c. Jana i Cecylii z d. Olchowa), zam. w Świebodnej 83 (gm. Pruchnik)** wyprodukowała — sposobem domowym — 4,25 l spirytusu (i następnie przechowywała go) oraz 15 l płynu po odparowaniu — **Sąd Rejonowy w Jarosławiu** wymierzył jej karę grzywny w wysokości 60 tys. zł, z zamianą (w razie nieuiszczenia w terminie) na zastępczą karę 60 dni pozbawienia wolności, orzekł przepadek wspomnianego spirytusu i płynu oraz zarządził podanie wyroku do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w „Życiu Przemyskim". Wyrok jest prawomocny.

☆ ☆ ☆

● Prawomocnym wyrokiem **Sądu Rejonowego w Lubaczowie** (Wydział II Karny) z 16.04.1986 r. — **Jerzy Pfeil (s. Adama, ur. 21.07.1956 r. w Jarosławiu), zam. w Młodowie 162**, za to, że 15 kwietnia 1986 r., w Oleszycach, skradł W. G. kurtkę skórzaną o wartości 36 tys. zł, skazany został na 1 rok i 6 miesięcy pozbawienia wolności (z warunkowym zawieszeniem wykonania kary na 4 lata) oraz karę grzywny w kwocie 80 000 zł. Oddano skazanego pod nadzór kuratora sądowego. Jako karę dodatkowo orzeczono podanie wyroku do wiadomości publicznej przez ogłoszenie w „Życiu Przemyskim".

K-195/1

Z ZA KRA TEK

Nerwica poalkoholowa

Jak wynika z długoletnich obserwacji przestępczego światka, którego obyczaje staramy się tu odnotowywać, coraz więcej złodziei, gwałcicieli, rabusiów i innego rodzaju zbirów cierpi na uciążliwe w ich fachu nerwice, spowodowane warunkami „pracy".

Typy te pracują bowiem często w okolicznościach dużego napięcia psychicznego, ustawicznego strachu przed organami ścigania, a ponadto z reguły nadużywają alkoholu, który nerwice te zdecydowanie wzmaga. Taki nawet pospolity złodziej, który idzie ulicą i natknie się na przypadkowe spojrzenie milicjanta, od razu wyobraża sobie, że funkcjonariusz ma go na oku, gdyż wiadomo, że „na złodzieju..."

A jednak mimo tych wszystkich przeciwności podejmują ryzyko — i gwałcą, kradną, rabują, oszukują itp. Widać mają to we krwi, jak choćby ci, którzy dzisiaj dostarczyli nam tematu.

Bogdan D. znany jest w przestępczym środowisku od dawna. Nazywają go Kulas i jest to jego pseudonim, który przywarł doń od czasu, gdy — ratując się przed obławą milicyjną — skoczył z balkonu z pierwszego piętra i doznał skomplikowanego złamania lewej kończyny dolnej. Do lekarza nie poszedł, bo on nie lubi medyków od chwili, gdy włamał się do mieszkania jednego z nich i został tam przyłapany na gorącym uczynku.

— Do tych konowałów — wyraża się z pogardą — to ja mam wyraźnego pecha. Wolę trzymać się od nich z daleka, bo przynajmniej mam wtedy gwarancję, że mi nie zaszkodzą.

Kontuzję swą leczył więc u znajomego medyka-amatora, który potraktował go niczym baca barana, to znaczy zrobił mu — góralską metodą — opatrunek z kory, mającej nogę usztywnić, podobnie jak gips. Kora nie była jednak wystarczająco twarda, a ponadto trzeba było wcześniej ponastawiać połamane kości, więc w rezultacie tej terapii całość zrosła mu się krzywo i od tej pory kulał. Nie przeszkodziło mu to jednak w dalszym uprawianiu zawodu, a zresztą nie miał innego wyjścia — takim jak on, ZUS renty nie przyznaje.

Bogdan D., jak wynika już z powyższego opisu, specjalizował się w kradzieżach i włamaniach, przede wszystkim na szkodę osób prywatnych, ale nie gardził też mieniem państwowym. W kryminale przesiedział już sporo lat, ale nie traktował tego jako karę, lecz konsekwencję ryzyka zawodowego. Lubił też, gdy został złapany, ponarzekać na przestępczy narybek.

— Teraz nie ma prawdziwych, solidnych fachowców — twierdził z przekonaniem. — Namnożyło się kupę gówniarzy, którym się wydaje, że każdy może być złodziejem. Nie ma to kwalifikacji, nie umie solidnie przygotować skoku i tylko patrzy, ile mu w łapy wpadnie. Przez takich właśnie przekiblowałem wiele wiosen i chociaż zawsze sobie powtarzam, żeby się z nimi nie zadawać, mięknę, gdy zaczną płakać i prosić o pomoc...

Zupełnie inne podejście do tych spraw ma Ferdynand S., zwany Fredem, o którym przed kilku laty mieliśmy już możność pisać w tym miejscu.

Fred uważany jest za włamywacza z polotem, artystę po prostu, który nie kombinuje, lecz działa wyłącznie na wyczucie i wykorzystuje każdą okazję. Jego robocza „wizytówka" jest do tej pory włamanie, jakiego dokonał swego czasu do magazynu sklepowego i to w godzinach pracy.

Jedna ze sprzedawczyń położyła klucz od magazynu na ladzie i zaczęła gawędzić z klientką-koleżanką. Gawędziły tak długo, że Ferdynand S. zdążył wyjść na zaplecze, otworzyć sobie drzwi, po czym przez okno wyrzucił co cenniejsze przedmioty, wrócił, do sklepu, położył klucz na ladzie i najspokojniej w świecie odszedł, nie zauważony nawet przez sprzedawczynię i jej przyjaciółkę. Następnie zebrał towar, wsadził go do wora i w biały dzień szedł ulicami miasta, zadowolony z włamania — jego zdaniem — doskonałego. Rzeczywiście, przez dłuższy czas główną podejrzaną była owa sprzedawczyni - gaduła i dopiero przy okazji rewizji, jaką przeprowadzono w mieszkaniu Freda z powodu zupełnie innej sprawy, wyszło na jaw to jego „artystyczne" włamanie.

Któregoś dnia obaj specjaliści spotkali się w restauracji.

— Jak leci? — zagadnął Fred.

— Nie ma powodów do narzekań — odparł Bogdan D., z czego można wywnioskować, że każdy z nich miał ostatnio udany występ.

W tej sytuacji siedli przy stoliku i zamówili większe ilości trunku. Po kilku kieliszkach Boguś zwierzył się koledze po fachu:

— Mam na oku niezłą robotę, ale nie mogę ci o niej powiedzieć, bo ty przecież nie masz żadnych zasad zawodowych i mógłbyś mnie uprzedzić.

— Nie obrażaj mnie — zdenerwował się Fred. — Kolegom nigdy nie podprowadzam roboty. Co to takiego?

— Niedaleko mnie stoi dom (tu podał dokładny adres), w którym od dawna już nie świeciło się światło. Zainteresowała mnie ta chałupa i wziąłem ją na obserwację. Z moich ustaleń wynika, że właścicielka, kobieta stara i zamożna, a poza tym chora, wyjechała na kurację do córki...

— Kiedy wraca?

— Tego dokładnie nie wiem, ale nie ma jej już ponad trzy tygodnie, więc lada moment może się pojawić. Muszę więc działać szybko.

— Zamki znasz? — fachowo zapytał Fred.

— Tam wisi tylko kłódka na bramce w ogrodzeniu, zaś w drzwiach wejściowych jest zwykły zamek „yeti".

— No to na co ty czekasz? Aż zainstaluje system alarmowy? Przecież taką kłódkę i zamek to my, z naszym stażem pracy i talentem, otwieramy w minutę, nawet bez pomocy aparatki.

— Nie my, tylko ja to otworzę — stwierdził Boguś. — Nie gniewaj się, ale mam już wspólnika. Gdybym cię wcześniej spotkał...

— Nie ma sprawy — machnął ręką Ferdynand — mam teraz co innego na widoku.

Pogadali, wypili i rozstali się.

Następnej nocy Bogdan D. — wraz ze swym wspólnikiem, młodym adeptem złodziejskiej sztuki, — zakradł się do upatrzonego domu. Zdziwił się jednak bardzo, ponieważ kłódka wisząca w bramce nie była zamknięta. W pierwszej chwili pomyślał, że staruszka mogła wrócić, ale jego wspólnik obserwował mieszkanie przez cały dzień i twierdził stanowczo, że nikt się tam nie pojawił.

Podeszli zatem do drzwi, które — o dziwo! — także nie były zamknięte na klucz. „Czyżby babina zapomniała pozamykać" — zastanawiał się Bogdan.

Weszli do wnętrza i wtedy usłyszeli podejrzane odgłosy. Już chcieli uciekać, gdy nagle ktoś zaświecił latarkę i wtedy Bogdan ujrzał kryjącą się za kotarą sylwetkę... Freda.

— Ty sukinsynu bez żadnej etyki! — wrzasnął, a wówczas ktoś z grupy Freda skoczył nań, sądząc, że to albo właściciel powrócił do domu, albo — co gorzej — milicjant po cywilnemu.

W obronie Bogdana stanął jego wspólnik, ale w ciemnym mieszkaniu nikt nikogo nie odróżniał i wywiązała się taka bijatyka między konkurencyjnymi „firmami", że przechodzący nie opodal patrol milicyjny postanowił zajrzeć, co tam się dzieje.

A później, jeden z funkcjonariuszy, który opowiedział mi o tej sprawie, stwierdził z zadowoleniem, że jest to jego największy dotychczasowy sukces, gdyż nieczęsto zdarza się za jednym zamachem ująć od razu tylu przestępców.

— Włamywacze wpadli w panikę, bo ostatnio za dużo pili i nerwy mieli nadszarpnięte alkoholem — dodał wyjaśniająco.

JAN M.

ZAKŁADY CHEMII GOSPODARCZEJ „POLLENA — ASTRA" w PRZEMYŚLU

ZATRUDNIĄ OD ZARAZ

KIEROWNIKA DZIAŁU FINANSOWEGO — wymagane wykształcenie wyższe ekonomiczne lub średnie ekonomiczne + praktyka.

Warunki płacy i pracy do uzgodnienia z kierownikiem Zespołu ds. Organizacji i Kadr Przemyśl, ul. Herburta 14, tel. 66-31 (wew. 18).

K-190/1

Ogłoszenia drobne

KLUB KORESPONDENCYJNY prowadzi psycholog. Przemyśl P-148. G-8129/4

SPRZEDAM Fiata 126p. Przemyśl-Krówniki 119a. G-624

KUPIĘ stare, stylowe meble lub zamienię na nowe kuchenne. Wiadomość: Przemyśl, tel. 54-66. G-625

SPRZEDAM gospodarstwo rolne wraz z zabudowaniami. Cena do uzgodnienia. Zygmunt Niemiec, 37—759 Dylągowa 138. G-626

EDWARD MURATÓW (zam. Niziny 105) zgubił prawo jazdy kat. ABC, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu. G-627

SPRZEDAM nadwozie 126p. Przemyśl, Grunwaldzka 44/11. G-628

JANUSZ WARCHOŁ (zam. Bartkówka 127) zgubił prawo jazdy, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu. G-629

SPRZEDAM działkę budowlaną 24-arową na peryferiach Przemyśla. Wiadomość: Przemyśl, 3 Maja 47/1. G-630

SPOKOJNA, pracująca pani, szuka mieszkania w Przemyślu. Telefon do pracy: Przemyśl 37-79. G-631

STANISŁAW HAWRYS (zam. Makowa 8) zgubił prawo jazdy kat. ABT, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu oraz uprawnienie na ciężki sprzęt budowlany kat. II, wydany przez Ośrodek Szkolenia w Rzeszowie. G-632

KRZYSZTOF PREIZNER (zam. Przemyśl, ul. Dworskiego 5a/1) zgubił prawo jazdy kat. AB, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu. G-633

KRZYSZTOF MISIŁO (zam. Czerce 38) zgubił prawo jazdy kat. AB, wydane przez Wydział Komunikacji Urzędu Gminy w Jarosławiu. G-634

SPRZEDAM 2 tunele foliowe 2x30 m, c.o. kompletne. Wiadomość: Roman Miller, 37—723 Stubno 145. G-635

SPRZEDAM nadwozie Syreny 105. Przemyśl, ul. Opalińskiego 21/16. G-636

SKRADZIONO prawo jazdy kat. ABCDE na nazwisko Tadeusz Kierpka, zam. Majdan Sieniawski 163. Pg-2653/1

ZGUBIONO zezwolenie na napoje alkoholowe nr I 25A-18/84 S-88 i nr I 28A-21/84 K-63. K-192/1

ZGUBIONO prawo jazdy kat. BT, wydane przez PZM w Jarosławiu na nazwisko Andrzej Zazula. Pg-2606/1

SPRZEDAM gospodarstwo 0,50 ha, dom drewniany, parcele 0,47 ha, gleba I klasa (gaz, woda), Jarosław, Dolnoleżajska 34. G-9152/1

POKÓJ, KUCHNIA, ŁAZIENKA, gaz (pierwsze piętro, słoneczne), zamienię na większe (z gazem). Wiadomość: Przemyśl, Wieniawskiego 9 m. 20 (wieczorem). G-637

ZAMIENIĘ M-3 (nowe budownictwo) na podobne w Przemyślu. Mieczysław Duda, Rybnik, ul. Górnicza 6c/4. G-639.

Mgr. inż. STANISŁAWOWI POGODZIE

dyrektorowi MPEC w Przemyślu

wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają:

kierownictwo, Rada Pracownicza, POP, NSZZ i załoga

kolegium karze §

● **Andrzej Gardziuk (s. Henryka, ur. 30.01. 1948 r.) z Żywca** otrzymał 40 tys. zł grzywny za to, że 18 lipca br. o godz. 20.10 w restauracji „Panorama" w Przeworsku, będąc w stanie po użyciu alkoholu używał donośnie słów wulgarnych, czym zakłócił spokój i porządek publiczny.

● 50 tys. zł grzywny otrzymał **Jan Brzeżowski (s. Franciszka, ur. 25.12.1959 r.) z Zalesia** za to, że 18 maja br. w Zarzeczu, będąc w stanie po użyciu alkoholu awanturował się i używał słów wulgarnych na wiecu z okazji Święta Ludowego.

● 20 lipca br. około godz. 18.30 będąc w stanie po użyciu alkoholu **Mateusz Tadeusz Czubocha (s. Kazimierza, ur. 06.09.1924 r.)** zakłócił ład i porządek publiczny przy ul. Konopnickiej w Przeworsku obok bloku nr 19, używał bowiem słów wulgarnych. Za czyn ten otrzymał 40 tys. zł grzywny.

● 19 lipca 1985 r. o godz. 21.50 w restauracji „Leliwa" w Przeworsku awanturował się **Janusz Szczepanik (s. Czesława, ur. 09.10.1956 r.) z Ożańska.** Za czyn ten otrzymał 31 tys. zł grzywny.

● **Bogusław Czyrny (s. Jana, ur. 08.01.1966 r.) z Przeworska,** będąc w stanie po użyciu alkoholu, odzywał się wulgarnie do personelu restauracji „Panorama" w tym mieście. Ukarano go za to grzywną w wysokości 22 tys. zł.

● **Jerzy Wiewióra (s. Jakuba, ur. 03.01.1944 r.) z Kielc** otrzymał 25 tys. zł grzywny za to, że 25 maja br. o godz. 17.50 w przeworskiej restauracji „Leliwa", będąc w stanie po użyciu alkoholu używał słów wulgarnych w obecności konsumentów, czym zakłócił spokój i porządek publiczny.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy naczelniku Przeworska, które rozpatrywało ww. sprawy, zastosowało wobec wszystkich obwinionych karę dodatkową w postaci podania swych orzeczeń do publicznej wiadomości na łamach „Życia Przemyskiego" na ich koszt.

K-187/1

MIEJSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ENERGETYKI CIEPLNEJ w PRZEMYŚLU, ul. E. Plater 8

ZATRUDNI

● PALACZY KOTŁOWYCH Z UPRAWNIENIAMI
● POMOCNIKÓW PALACZY

Bliższych informacji udziela Dział Kadr MPEC w Przemyślu, ul. E. Plater 8, tel. 44-18.

K-189/1

WOJEWÓDZKI URZĄD SPRAW WEWNĘTRZNYCH w PRZEMYŚLU

ogłasza
I przetarg nieograniczony na sprzedaż:

● samochodu furgonu „Nysa" Towos, zużytego w 70 proc., cena wywoławcza — 240 000 zł
● motocykl marki „MZ" 250, zużytego w 70 proc., cena wywoławcza — 39 750 zł

oraz
II przetarg nieograniczony na sprzedaż:

● samochodu furgonu „Nysa" OK, zużytego w 70 proc., cena wywoławcza — 120 000 zł
● motocykla „MZ" 250, zużytego w 65 proc., cena wywoławcza — 23 187 zł
● motocykla „MZ" 250, zużytego w 70 proc., cena wywoławcza — 19 875 zł.

Przetarg odbędzie się 10 października 1986 r., o godz. 9, na placu WUSW w Przemyślu, ul. Słowackiego 91. Pojazdy można będzie oglądać 9 października br., w godz. od 10 do 13, w miejscu podanym wyżej.

Osoby przystępujące do przetargu winny wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej w kasie WUSW w Przemyślu przy ul. 1 Maja 26, w godz. od 10 do 13, najpóźniej w przeddzień przetargu.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu w całości lub części, względnie niewystawienia pojazdów bez podania przyczyn.

K-188/1

13—3 OCHOTNICZY HUFIEC PRACY w GLIWICACH, ul. Chodkiewicza 33

OGŁASZA NABÓR MŁODZIEŻY w wieku 18-22 lat DO STACJONARNEGO — PRODUKCYJNEGO HUFCA

(nabór trwać będzie do 30 października 1986 r.)

HUFIEC PROWADZI:

● **2-letnią Zasadniczą Szkołę Zawodową w zawodach:**

☆ MONTER INSTALACJI SANITARNYCH
☆ MURARZ ☆ CIEŚLA ☆ ZBROJARZ

● **Szkolenie kursowe w zawodach:**

☆ SPAWACZ GAZOWY i ELEKTRYCZNY
☆ KIEROWCA SAMOCHODOWY
☆ OPERATOR SPRZĘTU ŚREDNIEGO I CIĘŻKIEGO
☆ BLACHARZ - DEKARZ

HUFIEC ZAPEWNIA:

— pracę w akordzie gwarantującą wysoki zarobek;
— nagrody z zysku;
— nagrody z funduszu mistrzowskiego;
— wszelkie inne dodatki obowiązujące w budownictwie;
— bezpłatne zakwaterowanie w hotelu w pokojach 2- i 3-osobowych;
— wyżywienie za minimalną odpłatnością;
— możliwość uprawiania sportu w sekcji strzeleckiej, piłki nożnej, piłki siatkowej, tenisa stołowego.

Junacy podczas pobytu w hufcu zatrudnieni są w Gliwickim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego na podstawie umów o pracę, pracując w wyuczonych zawodach lub przyuczając się do zawodu.

K-169/2

SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW „PRACA" w PRZEMYŚLU

INFORMUJE,

że w okresie IV kwartału br. przyjmie do realizacji w 1987 roku

☆ DRUKI AKCYDENSOWE

☆ OPAKOWANIA JEDNOSTKOWE (kolorowe lub bez nadruku z surowca powierzonego kartonu lub tektury w granicach — 160—355 g/m kw. klejonych ręcznie)

Zamówienia wraz z oświadczeniem o art. 4 ustawy o Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (cenzura) należy składać pod adresem: **Spółdzielnia Inwalidów „Praca", ul. Jasińskiego 2, 37-700 Przemyśl lub bezpośrednio w Dziale Technicznym, pokój 12.**

Informacje można uzyskać telefonicznie pod nr 40-24, w. 12 i 27.

Jednocześnie informujemy, że spółdzielnia posiada **wolne moce produkcyjne na wykonywanie pieczątek,** które realizujemy w ciągu jednego miesiąca.

K-186/1

W niedzielę — 5 bm.

Memoriał Andrzeja Cieszyńskiego

Odszedł od nas, żyjących, 28 marca 1985 r. w wieku zaledwie 44 lat, Sportowiec, trener pływaków Czuwaju, nauczyciel wf i wieloletni działacz TKKF, pełniący funkcję prezesa wojewódzkiej organizacji. Zapalony zwolennik rekreacji i czynnego wypoczynku, obowiązkowy, solidny, pracowity, uczynny i życzliwy ludziom — takim pozostał w naszej pamięci Andrzej Cieszyński. Jak co roku, o tej porze, odbywa się poświęcony jego pamięci Masowy Bieg nad Sanem, tym razem — po raz pierwszy — w obsadzie międzynarodowej!

Organizatorem imprezy jest WTKKF, a przebiega ona pod patronatem WKFSiT UW i naszej redakcji, która tradycyjnie już funduje okolicznościowy puchar zwycięzcy „biegu 40-latków" (ubiegać się o niego mogą ci, którzy ukończyli 39, a nie przekroczyli 50 „wiosen").

Bieg główny na dystansie ok. 15 km odbędzie się na trasie Korytniki — Hołubla — Wapowce — Kuńkowce — Ostrów — Przemyśl. (Wybrzeże Kościuszki z metą obok Przystani Wodnej i siedziby WTKKF przy ul. 22 Stycznia 20). Mogą w nim wziąć udział osoby, które ukończyły 16 lat. Prowadzona będzie oddzielna punktacja dla kobiet i mężczyzn w kategoriach: do 29 lat, 30—39 lat, 40—49 lat, 50—59 lat i powyżej 60 lat. Ponadto nagrody otrzymają: najlepszy zawodnik zagraniczny oraz najstarszy uczestnik biegu. Program imprezy (początek pierwszych biegów o 9.30) przewiduje także: 1000 m młodziczek i 1500 m młodzików (rocznik 1971 i młodsze), 2000 m juniorek i juniorów (roczniki 1967—1970) oraz 800 m dla dziewcząt i chłopców urodzonych w latach 1973—74, którzy — po ukończeniu dystansu — otrzymają pamiątkową odznakę memoriałową.

Start do biegu głównego o godz. 11.30 (jego uczestnicy dostaną przewiezieni do Korytnik autokarami, podobnie jak biegacze walczący na krótszych dystansach na Wybrzeżu Kościuszki).

Memoriał A. Cieszyńskiego zawsze miał dobrą obsadę, przyjeżdżało nań sporo znanych w kraju zawodników (m. in. Ryszard Marczak i Antoni Niemczak). Również i w tym roku wstępnie awizuje swój udział w przemyskiej imprezie kilka krajowych sław, szykują się też do niej biegacze z Czechosłowacji. Zapowiada się interesująca konfrontacja z naszą regionalną czołówką, zbierająca ostatnio (Ryszard Krukar, Edward Dubois) laury w wielu uznanych masowych biegach.

Zgłoszenia przyjmuje i wszelkich informacji udziela biuro Wojewódzkiego Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej (ul. 22 Stycznia 20, tel. 59-85).

(bz.)

Z boisk i hal

Jednym z ostatnich akordów kończącego się sezonu był XXVIII Memoriał Wacława Gąssowskiego w Mielcu oraz VII Bieg Rzecha w Rzeszowie. Biorący udział w tych imprezach nasi reprezentanci odnieśli trzy zwycięstwa: w Mielcu Maria Filipowicz z Czuwaju na 400 m (czas 59,85), a w Rzeszowie Ryszard Krukar z Czuwaju w biegu głównym na 25 km (1.17,30) oraz Edward Dubois z Jarosławia na tym samym dystansie w grupie wiekowej do 49 lat (w klasyfikacji generalnej zajął ex aequo 6—8 lokatę).

We Frysztaku (woj. krośnieńskie) odbył się strefowy turniej klasyfikacyjny seniorów. Spośród naszych zawodników najlepiej wypadła Anna Wnuk z przemyskiego MKS MDK, zajmując trzecie miejsce w grze pojedynczej (wygrała Alicja Put z Wandy Kraków).

Dobrze spisali się w okręgowym turnieju klasyfikacyjnym dzieci do lat 12 tenisiści Czuwaju, którzy na własnych kortach odnieśli dwa zwycięstwa. W finale gry deblowej duet Marcin Krywiak — Janusz Budzan pokonał parę ze Stali St. Wola Jacek Stanos — Rafał Drabik 6:2, 6:4; w finale gry pojedynczej Iwona Niemiec wygrała z koleżanką klubową M. Fusiarz 6:3, 3:6, 6:5. Ponadto w walce o 3 miejsce debel Marek Żygała — Jacek Stańko wygrał z klubową parą Marcin Koziol — Paweł Żygała 6:3, 6:1. Indywidualnie M. Krywiak uległ w półfinale J. Stanosowi (2:6, 3:6), a J. Budzan — R. Drabikowi (5:6, 1:6).

W ramach obchodów 25-lecia Spółdzielni Mieszkaniowej w Lubaczowie rozegrano mecz piłkarski pomiędzy drużyną spółdzielni a przemyskim Oddziałem „Inwestprojektu". W obecności załóg obydwu zakładów, władz miasta i licznej widowni wygrali gospodarze 2:1 (bramki: Zbigniew Misztal i Józef Joniec oraz Jacek Bonenberg dla „Inwestprojektu"). Imprezę zakończyło wspólne ognisko.

Z inicjatywy NSZZ Pracowników POM Bircza i zakładowego koła LOK rozegrano w Birczy zawody strzeleckie, w których startowało 76 zawodników z miejscowych zakładów i instytucji. Drużynowo zwyciężył SKR przed POM i kołem łowieckim „Bór". Wyniki indywidualne: pistolet — 1. Kazimierz Duda, 2. Mieczysław Cebeńko (obaj z SKR), 3. Józef Piotrowski (POM); kbks — 1. Krzysztof Kowalski (GS „SCh"), 2. Wiesław Gryc (.Bór"), 3. Jan Podolski (GS „SCh"); dwubój (pistolet + kbks) — 1. J. Podolski, 2. M. Cebeńko, 3. K. Duda. Puchary, nagrody rzeczowe i dyplomy ufundowała wspomniana organizacja związkowa, co podkreślamy nie bez powodu, jako że są to jeszcze zbyt rzadkie wypadki.

Po wakacyjnej przerwie wznowiła rozgrywki przemyska I liga piłkarska drużyn TKKF. Wyniki pierwszych spotkań: „Fenin" — WUSW 0:0, „Hel" — WUSW 0:3, „Plasomat" — Zakłady Mięsne 3:0, „Płomień" — „Elektron" 0:5, Ośrodek Kopalń Gazu — „Plasomat" 0:3, „Elektron" — „Hel" 2:1.

Nadal w bardzo dobrej formie utrzymuje się jarosławski biegacz Edward Dubois. W końcu sierpnia wygrał swoją kategorię wiekową w silnie obsadzonym 20-kilometrowym VI Biegu Wyzwolenia w Radomyślu Wielkim, ustanawiając rekord życiowy na tym dystansie (1.14,12), a 6.09. wygrał kategorię wiekową oraz zajął 5 miejsce w klasyfikacji generalnej III Półmaratonu w Gorlicach (czas 1.14,46).

Wojewódzki Ośrodek Sportu i Rekreacji przy współudziale WFS zorganizował turniej błyskawiczny, w którym startowało 12 amatorów „królewskiej" gry. Zwyciężył Mieczysław Branowski (Spomasz) przed Józefem Dańcą (Polna) i Feliksem Wilkiem (Spomasz). Reprezentant Spomaszu był bezkonkurencyjny także podczas rozgrywanych w Przemyślu (w Klubie Techniki „Mery-Polnej") mistrzostw okręgu, wyprzedzając Zenona Komonickiego, Józefa Dańcę, Jerzego Zajączkowskiego, Leszka Krzywonia (wszyscy z Polnej) i Feliksa Wilka. W turnieju drużynowym zwyciężyła Polna przed Maratonem PAX Przemyśl i Spomaszem. W zawodach startowało 28 zawodników z 5 klubów.

Zwycięstwem Polonii zakończył się przemyski turniej z okazji 10-lecia OZKosz. Z była Polonia W-wa, 3 — Pogoń Ruda Śląska, a 4 — Unia Tarnów. Wyniki zwycięzców: z Unią 77:67, z Pogonią 86:59 i z Polonią W-

JKS — Ruch Zdzieszowice 30:20 (13:11) i 26:24 (14:10). Kolejny dobry występ jarosławianek, które mają szansę na wysoką lokatę w II-ligowej tabeli. Bramki: Jóźwikowska 8 i 8, Wieczorkiewicz 6 i 5, Kędzior 5 i 4, Mazurek 4 i 2, Łapińska 4 i 7, Wielgos 2 i 5, Zarzycki 1 i 1.

KLASA „M"

Czuwaj — Czarni Jasło 3:0 (Folwarski 2, Oczoś), Polna — Start 0:0, Sanovia — Polonia 1:2 (B. Kawecki 2), JKS — Lęk 2:0 (A. Barnak 2), Czarni Pawłosiów — Bieszczady 4:0 (Wikiera, Śliwa, Sobczak, Masłyk), Żuraw — Burza 2:1 (Wychodnik, S. Bieniasz), Karpaty II — Pogoń 0:2 (Wójcik, J. Antonik). Strzelcy: Krzyszkowski — 11, A. Barnak — 8, Folwarski i B. Kawecki po 7 oraz Oczoś, Wójcik i Sobejko po 4.

Liga juniorów (w nawiasach młodzików): Bieszczady — JKS 0:0 (0:4), Czuwaj — Karpaty Klimkówka 1:0 (1:0).

LIGA OKRĘGOWA

Orzeł — Dynovia 3:3 (Pieczek 2, Grzegorzewski — Pantoł, Potoczny i 1 samob.), Budowlani — Roztocze 9:0 (Bublewicz i Popkiewicz po 3, Trojnar 2 i Pawełek), Spomasz — Zdrój 1:0 (Kret), Gać — Świetoniowa 2:5 (Mołoń, Stańko — A. Krupa i Z. Mitnik po 2, Jedrzejec), Oriv — Żurawianka 2:2 (Wach 2, Petryczka, Obszarny), Syrenka — Szówsko 1:1 (Skowroński — Szewc), Piast — Kupiatycze 2:2 (Świetlicki, M. Blok — P. Gierczak 2). Strzelcy: Petryczka — 10, P. Gierczak, Bublewicz i Wach po 8, Mołoń i Popkiewicz po 7 oraz J. Wołańczyk, Szajnik, Czaplak i Niżnik po 5.

KLASA „A"

Czuwaj II — Laszki 4:1, Gniewczyna — Świętę 4:0, Grom — Polonia II 3:1, Wierzbna — Zapałów 1:1, Stubno — Polna II 2:3, Oleszyce — Bizon 4:1, Munina — Kaszyce 1:0.

Zestaw par 1/4 Pucharu Polski (mecze 8 bm. o godz. 15): JKS II — Polonia I, Motor — Lęk Załuże — Czarni Pawłosiów, Polna II — Pogoń, Stubno — Polna I, Roztocze — Czuwaj I, Dynovia — Żuraw, Kupiatycze — JKS I.

Koszykarze inaugurują sezon

Spełnić oczekiwania

Dwa lata temu — piąte miejsce, w zeszłym roku — szóste, a które będzie w nowym (rozpoczynającym się 4 bm.) sezonie? — chcieliby już dziś wiedzieć liczni sympatycy II-ligowych koszykarzy przemyskiej Polonii. Z odpowiedzią — co jest w pełni zrozumiałe — trzeba się wstrzymać aż do finiszu rozgrywek, chociaż wiadomo, że będą one niezwykle trudne dla naszej drużyny. A to z kilku powodów. Po pierwsze: mimo solidnego potraktowania okresu przygotowawczego przez większość zawodników, nie wszystkim jednak udało się osiągnąć spodziewaną formę, m. in. ze względu na kontuzje (Biały oraz bracia Osiadaczowie). Po drugie: wpływ na postawę „niedźwiadków" wywrze z pewnością także brak najbardziej doświadczonego koszykarza, jakim w ich szeregach był przez ostatnie dwa sezony Jacek Bonenberg, potrafiący swą ambicją i waleecznością poderwać zespół nawet w najtrudniejszej sytuacji. Po trzecie: już na samym starcie Polonia poddana zostanie ostremu sprawdzianowi, polegającemu na rozegraniu trzech meczów wyjazdowych i dwóch u siebie, (w tym z ubiegłorocznym I-ligowcem Baildonem Katowice), w których może zanotować bardzo skromny dorobek punktowy. Czym to grozi? — nie ma potrzeby szerzej wyjaśniać. Ponadto Polonia, mimo iż nosi w nazwie: Miejski Klub Sportowy — pomocy finansowej ze strony miasta nie ma prawie żadnej, nie licząc wsparcia i zrozumienia w Zakładach Mięsnych „Pollenie-Astrze". Przedsiębiorstwach Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej oraz Przemyskim Przedsiębiorstwie Budowlanym. Stąd też kłopoty ze środkami, transferami, sprzętem, zwalnianiem koszykarzy na treningi, mecze i wyjazdy. Jeśli zależy nam na utrzymaniu w lidze jedynego przedstawiciela Przemyśla w grach zespołowych, musimy okazać mu zdecydowanie więcej życzliwości i poparcia. I to już od dziś, bo jutro może być za późno.

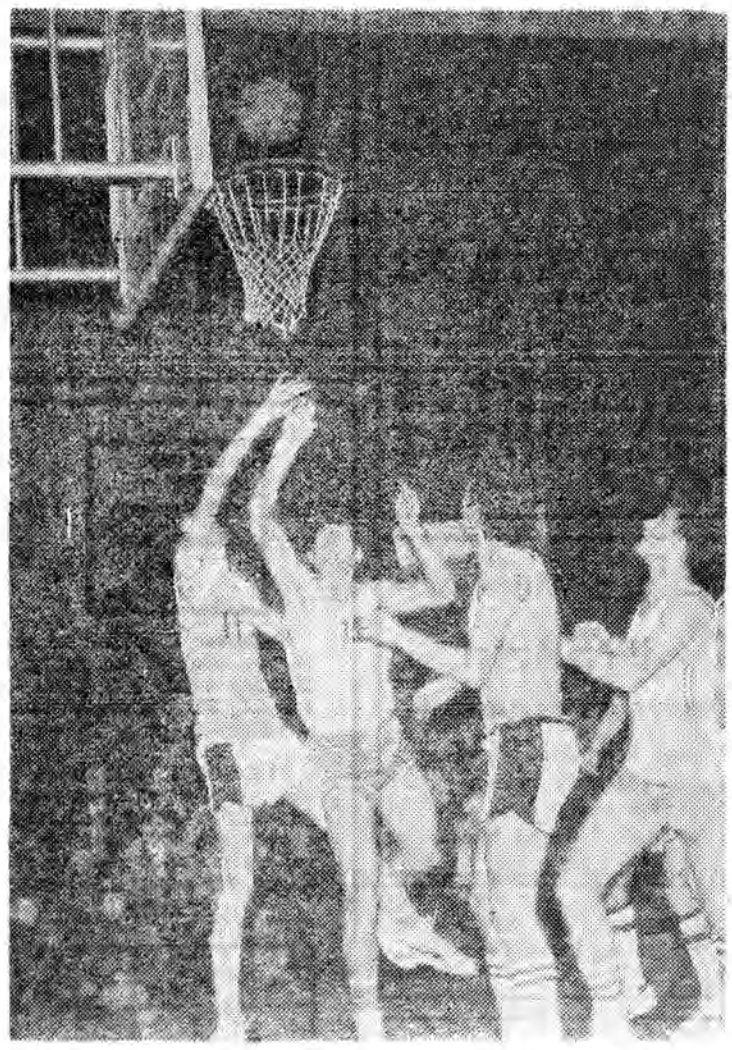

Czy koszykarze Polonii spełnią oczekiwania kibiców? Na zdjęciu: fragment ich ubiegłorocznego meczu z Pogonią Ruda Śląska, zakończonego zwycięstwem gości 87:86.

Fot. R. PAWŁOWSKI

Przygotowania do nowego sezonu koszykarze Polonii rozpoczęli w lipcu. Początkowo trenowali na stadionie przy ul. Sportowej, a od 15 do 29 lipca przebywali na kondycyjnym obozie w Dylągówce. Z podstawowego składu brakowało tylko Wiacka. Przez pierwsze dwa tygodnie sierpnia 14-osobowa kadra ćwiczyła na zgrupowaniu w Tarnowie, doskonaląc przede wszystkim umiejętności techniczne i taktykę. Tam też rozegrano dwa zwycięskie mecze kontrolne z miejscową Unią. Dalszy etap przygotowań — to treningi w przemyskiej hali WOSiR przeplatane turniejami w Ruse (Bułgaria), Stalowej Woli, Łodzi i Przemyślu oraz sparringami, m. in. z Pogonią Ruda Śląska.

A oto niektóre wyniki: z Tatranem Preszów (Czechosłowacja) 88:53, Pogonia R. Śląska 76:56, Sinatle Tbilisi (ZSRR) 82:66, Dunavem Ruse 57:75, Pogonia Prudnik 74:72, Społem Łódź 70:72, Startem Lublin 46:64.

Z drużyny ubyli: J. Bonenberg (zakończył karierę) i Andrzej Gruszecki (nie wznowił treningów). Czynione są starania o pozyskanie trzech graczy z Rzeszowa, Wadowic i Łodzi.

A oto skład: trener — Andrzej Nanuś; kierownik sekcji — Józef Lewicki; kierownicy drużyn — Bronisław Osiadacz i Kazimierz Chrobak; zawodnicy — Leszek Biały (ur. 1962, 190 cm wzrostu), Leszek Czerniecki (1959, 176), Wiesław Trojanowski (1960, 178), Janusz Wiącek (1959, 188), Jan Radoń (1964, 207), Leszek Kunachowicz (1964, 190), Jacek Osiadacz (1965, 204), Marek Osiadacz (1960, 190), Paweł Trojnar (1968, 190), Mariusz Dobrowolski (1968, 188), Mariusz Rabka (1966, 190) i Jacek Krystecki (1967, 197).

Terminarz spotkań Polonii: 4 X Rozwój Katowice — Polonia, 10 X (piątek) Polonia — Zniez Pruszków, 18 X Siarka Tarnobrzeg — Polonia, 25 X Stal Ostrów Wielkopolski — Polonia, 31 X (piątek) Polonia — Baildon Katowice, 8 XI Start Lublin — Polonia, 15 XI Polonia — Pogoń R. Śląska, 22 XI Stal Stalowa Wola — Polonia, 29 XI — Polonia — Resovia, 6 XII Pogoń Prudnik — Polonia, 13 XII Polonia — AZS Lublin. Rewanżowe mecze rozpoczną się 20 XII, a zakończą się 21 III 1987 r.

— * —

4 bm. rozpoczną się także rozgrywki w klasie międzywojewódzkiej koszykarzy, w której wystąpi 11 drużyn. Nasze województwo reprezentuje w nich Jarosławski Klub Sportowy. Trzon zespołu tworzy pięciu seniorów, a pozostali graczę są jeszcze juniorami. Rok temu JKS zajął w mistrzostwach 8 miejsce, w tym powinno być trochę lepiej. Przez cały okres przygotowawczy jarosławianie trenowali na miejscu.

A oto ich skład: trener — Stanisław Antosz; kierownik drużyny — Antoni Mormul; zawodnicy — Edward Brzostowski, Dariusz Suchy, Wojciech Trojnar, Waldemar Żurek, Robert Banaś, Robert Argasiński, Andrzej Olesek, Jacek Jabłoński, Stanisław Gierczak, Paweł Fedor, Marek Rybowicz, Krzysztof Bednarz, Piotr Róg, Grzegorz Pokrywka, Andrzej Kępka i Maciej Podgórski.

Terminarz meczów JKS: 4 X JKS pauzuje, 5 X JKS — Wisła II Kraków, 12 X Jedność Kraków — JKS, 18 X Beskid Andrychów — JKS, 19 X AZS AWF Kraków — JKS, 26 X JKS — AZS Rzeszów, 8 XI Górnik Wieliczka — JKS, 9 XI JKS — Korona Kraków, 16 XI Unia Tarnów — JKS, 22 XI JKS — Skawa Wadowice, 23 XI Hutnik II Kraków — JKS. Rewanże zaczną się 6 XII, a koniec rozgrywek nastąpi 1 II 1987 roku, po czym cztery pierwsze w tabeli drużyny rozegrają dwa turnieje.

(wb)

Władysław Grzeszczyk

NIUANSE I ZADRY

W młodości wszystko na człowieka spada, w wieku dojrzałym — już tylko to czy owo przychodzi, a na starość — zaledwie coś niecoś się zdarza.

Śmierć — to ponoć dobro? Ale życie — to skarb...

*

Prawdziwa młodość powinna stale się dziwić. Nie tylko z powodu osiągnięć ludzkości, lecz i ze względu na ogrom istniejących jeszcze szans.

*

Prawda stale szuka świadka, kłamstwo — tylko siebie widzi w tej roli.

*

Jednomyślność — to zgodność w działaniu, a nie w zaniechaniu sporów.

*

Wyjścia i rezygnacje najczęściej korzystają z drzwi frontowych, ukorzenia i powroty — raczej z kuchennych.

Zdzisław Wojnowski

Fraszki

PRZYPADEK PRELEGENTA

Lubiąc żonglować słowem,
Pokusie dał się zwieść:
Szukając formy nowej
„Po drodze" zgubił treść...

O PEWNYM TOWARZYSZU

Na każdy temat ma zdanie,
Gdy już się kończy zebranie...

Nasza „Miss Natura" nie gorsza!

Cicho było w tym roku o przemyskiej plaży naturystów i już baliśmy się, że skończyła swój żywot, a tu nieznany miłośnik fotografii nadesłał nam bogaty serwis dokumentujący istnienie owej oazy plażowej golizny. Jakościowo fotki były znakomite i nic nie stało na przeszkodzie, aby w redakcyjnym gronie znawców (doszkolonych praktyką nad Morzem Czarnym) wybrać naszą... „Miss Natura". Niestety, oficjalnych wyników konkursu ogłosić nie możemy. Poprzestajemy z konieczności na zapewnieniu, że „miska" nam się udała. Smukłe, blondwłose dziewczę, o znakomicie podkreślonych kształtach (tzw. uwypuklenia i zagłębienia w wysokiej klasie), dorównuje, krajowej „Miss Natura". Ze zrozumiałych względów pominęliśmy w ocenie kilka zaawansowanych stażem mężatek, których mężom możemy tylko pozazdrościć.

Uczynnemu czytelnikowi ślemy stokrotne dzięki i prosimy o jeszcze!...

(ter.)

Fot. ROBERT PAWŁOWSKI

kupon ZP kupon

Krzyżówka

Poziomo: 1) majak na pustyni, 7) rodzaj tańca, 8) pospolity minerał, 9) lód na rzece, 11) źle, gdy trafi na kamień, 13) stop żelaza z węglem, 14) mowa środowiskowa ,15) ptak morski, 17) duchowieństwo, 19) surowiec na opium, 21) prymitywny pług, 22) otchłań, topiel, 23) łagodzi wstrząsy.

Pionowo: 1) urządzenie przydatne na mecie wyścigów, biegów, 2) afrykańska metropolia, 3) ciemność, 4) kończyna górna, 5) filmowy kochanek, 6) przyśpieszacz, 10) wykonana na nartach, 12) dostojnik turecki, 13) sieć na ryby, 16) mara, zjawa, 18) określona górna granica, 19) może być zwodzony, 20) pojemnik wiklinowy.

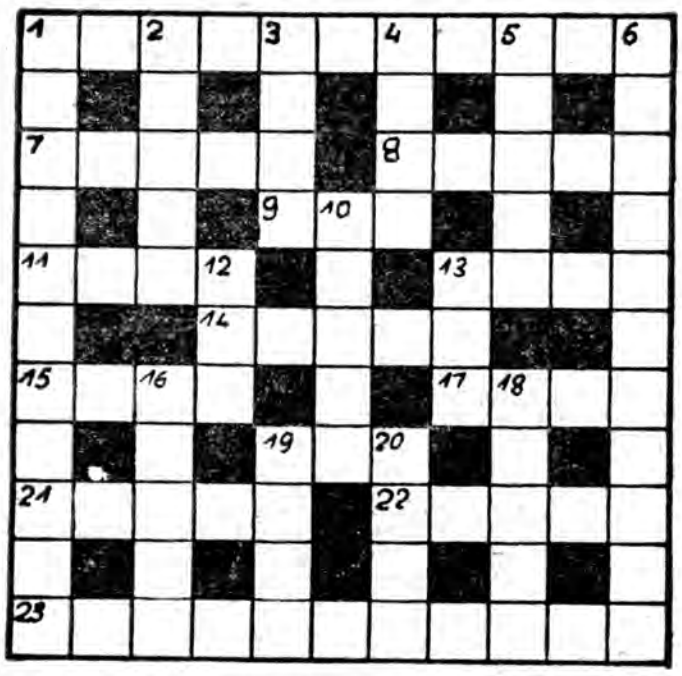

Termin nadsyłania rozwiązań — TYLKO NA KARTACH POCZTOWYCH I Z NALEPIONYM KUPONEM — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród książkowych.

☆ ☆ ☆

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 36/975

Poziomo: reklama, promotor, szczwacz, sieja, akta, alwar, Moisiejew, uncja, Sana, orkiestra, arena, Kola, Malaj (wspak), Asad.

Pionowo: epsilon, krzewiciel, locja, mowa, ataksja, koc, krzak, Zaria, samuraj, tren, pestka, sjena, wanad, kra, sama, rosa, Ala.

Nagrodę autorską otrzymuje **„TAWŁO" z Przemyśla.**

Nagrody książkowe wylosowali: **Jan Piątkowski z Prądów, Barbara Sarna z Ujkowic i Jacek Styś z Przemyśla.**

Dziękujemy!

Nadesłali nam pozdrowienia:

● Ze Stanów Zjednoczonych — **b. przemyski piłkarz Adam Rudy,**

● z Centralnego Ośrodka Sportu w Cetniewie — **przewodniczący WKR TKKF w Przemyślu** (podpis nieczytelny),

● z wczasów z Kołobrzegu — **Henryk T., stały czytelnik „Życia" z okolic Jarosławia,**

● z Radomia — **Michał K., Witold C. i Lesław D., pracownicy ZPP, z dala od Przemyśla podnoszący swoje kwalifikacje zawodowe,**

● z pobytu w Ełku — **mieszkaniec Rozborza Leszek Jędrzejczyk.**

● z Gdyni — **nasz przyjaciel i współpracownik Tadeusz Piekło.**

Pamiętali także o redakcji i czytelnikach naszego tygodnika:

● **Mariusz Pacuła z Sulęcina,** określający się jako „były Przemyślanin",

● **pp. Łabowie,** przebywający na Międzynarodowych Targach Poznańskich,

● **Ewa Woźniak i Lucyna Harpula,** pracujące w Rzeszowie przemyślanki (prośbę pań przekazaliśmy red. Kmiecikowi — może uda mu się namówić p. Władka do pozowania).

Pogodynka

Wrzesień — wbrew zapowiedziom synoptyków — okazał się zimny (pod koniec pierwszej dekady notowano w kraju przygruntowe przymrózki do minus 3 stopni!) i mokry. Pogoda ta dokuczyła przede wszystkim rolnikom, którzy przystąpili do wykopków. **Paskudny koniec lata nie rokował ładnej jesieni, a tymczasem nasza pogodynka wróży śliczny październik (!). Ma być słonecznie i ciepło, spodziewany jest silny wiatr południowo - wschodni. Pewnie będzie i „babie lato". Oby!**

GDY PAŹDZIERNIK CIEPŁO TRZYMA, ZWYKLE MROŹNA BYWA ZIMA. W PAŹDZIERNIKU, JEŚLI LIŚCIE Z DRZEWA NIE SPADAJĄ, — BĘDZIE TĘGA I OSTRA ZIMA.

DOM I MY

O tym warto wiedzieć

● Szorstkie i zniszczone ręce doprowadzimy do porządku, zanurzając je na kilka minut w ciepłej serwatce lub roztworze soli (3 łyżki na litr wody). Dobrze jest też masować dłonie świeżo ugotowanym, jeszcze ciepłym (lecz nie gorącym), rozgniecionym ziemniakiem.

● Dłonie spierzchnięte dobrze jest umyć w ciepłej wodzie z octem, następnie posmarować gliceryną lub kremem do rąk, można także smalcem. Po umyciu ręce należy zawsze wytrzeć do sucha.

● Biel zębów można zachować myjąc je dwa razy w tygodniu (zamiast pastą czy proszkiem) solą kuchenną i płucząc je wieczorem naparem z szałwii. Dobrze jest również jamę ustną płukać codziennie lekko osoloną wodą. Sposób ten działa kosmetycznie i dezynfekująco.

● Żółty osad od papierosów na zębach można usunąć pocierając je od czasu do czasu watą zmoczoną w 3-procentowej wodzie utlenionej.

● Jeśli nie używamy gotowych preparatów do układania włosów, możemy zastosować jasne piwo lub odwar z siemienia lnianego (łyżeczkę siemienia zalać szklanką wrzątku, gotować na małym ogniu, aż ziarenka rozgotują się, następnie przecedzić). Jeśli płyn będzie się ciągnął, należy dodać troszkę wody, powinien być bowiem lekko śliski.

KRYSTYNA

Z „Nowej Księgi Przysłów Polskich"

Nie kochaj się
w pięknej,
bo cię zwiedzie
pięknie,
rzadko kiedy kocha,
choć do ślubu klęknie.

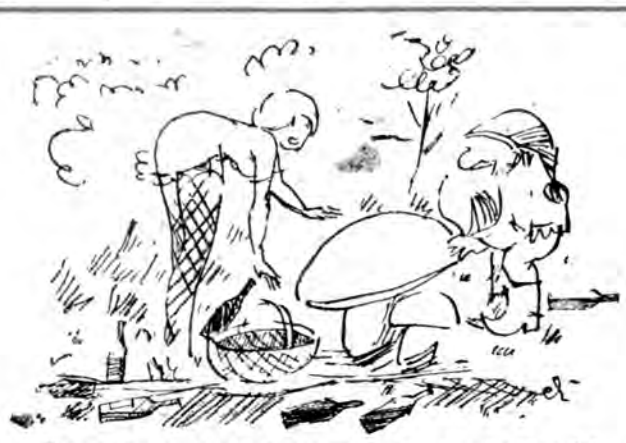

— Drogi krasnoludku, w tym lesie więcej butelek niż grzybów!
— To prawda. Jacy grzybiarze, taki las...

Rys. E. KMIECIK